

TYGODNIK PRAWDA

**Cena numeru
40 gr.**

**Prenumerata z dostawą
do domu:**

miesięcznie . . 1.35 zł.

kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. Nr. 63.350

ŁÓDŹ

WARSZAWA

POZNAŃ

Sprawy tygodnia

WYBORY CZY BEZ WYBORÓW.

MIARODAJNE CZYNNIKI dotychczas nie wypowiedziały się ani w kwestji rozwiązania sejmu i senatu ani w kwestji wyborów do nowych ciał ustawodawczych. W kwestji tej nie padło z tej strony ani jedno słowo. Natomiast prasa wszystkich partii przynosi codziennie wiadomości o rzekomo bardzo już bliskim terminie wyborów. Skąd czerpane są te wiadomości — pozostaje tajemnicą tych pism. Zdaje nam się jednak, że rodzą się one pod wpływem własnych gorących pragnień.

Mimowoli przychodzi na myśl opowieść mitologiczna o Herkulesie, walczącym z olbrzymem. Mimo niespożytych sił Herkules nie mógł zmoc olbrzyma i byłby zapewne uległ, gdyby nie przejrzał tajemnicy swego wroga. Tajemnica ta polegała na tym, że przeciwnik czerpał swoją siłę z ziemi. Plekroć dotknął się ziemi, nowy, świeży strumień siły wzmacniał jego odporność. W łączności z ziemią mógł walczyć bez końca, nie poznawszy zmęczenia i zmoc każdego, największą nawet siłą obdarzonego przeciwnika. Odkrywszy tę tajemnicę, Herkules ułożył olbrzyma w górę i w powietrzu go zgnoił.

Rząd obecny wypowiedział walkę partyjnictwu — nie prądem społecznym ani ideologom — ale partyjnictwu, nadużywaniu tych prądów i ideologii do interesów klik i grup. Sejm jest dla partyjnictwa tem, czem dla Herkulesowego przeciwnika była ziemia. W sejmie jest źródło siły partyjnictwa i do całkowitego zwycięstwa nad nim rząd nigdy nie dojdzie, jeśli na pewien czas od sejmu go nie oderwie. Dlatego tak gorąco pragną wyborów i nowego sejmu wszystkie bez wyjątku partie. Pragną nowego zetknięcia się z tem źródłem swojej energii i swoich sił, tak bardzo potrzebnych im do skutecznej obrony i do zwycięstwa.

Ma partyjnictwo jeszcze i oprócz sejmu swoje różne mniejsze źródła energii i siły: ma samorządy, instytucje społeczne i t. p., ale te źródła odgrywają tylko pomocniczą rolę. Gdy oderwane zostaną od sejmu, wyschną i one — natomiast mniej, niż połowicznym przyszłoby nazwać usiłowanie zasypiania tylko tych pomocniczych studzienek, jeśli główne źródło nadal ma bić.

WĄTPLIWE RACHUBY.

STRONNICTWA popierające rząd czynią również przygotowania do wyborów. Dzięki temu właśnie tak powszechnym jest przekonanie, że wybory odbędą się w przewidzianym przez konstytucję dziewięćdziesięciodniowym terminie po rozwiązaniu obecnego sejmu. Prasa tych stronnictw oraz niektórzy z wybitniejszych ich przedstawicieli obliczają już swoje szanse w wyborach. Z osłabienia niektórych partii opozycyjnych wyprowadzają jednak zgola zbyt optymistyczne wnioski. Wybory samorządowe dostarczyły niezbitego dowodu, że partie, które pójdą do wyborów z hasłami opozycyjnymi, będą miały o wiele większe powodzenie, niż partie, głoszące hasło współpracy z rządem. W masach wiejskich czy miejskich rozumie się nieco inaczej, niż wielu przypuszcza. Chłop, a w dużej części także i robotnik ma bezwzględne zaufanie nietylko do obecnego rządu ile do osoby Marszałka Piłsudskiego. Ale to bezwzględne zaufanie sprawia właśnie, że głosować będzie przeważnie na listy opozycyjne. To nie jest paradoks. Twierdzenie to opieramy na spostrzeżeniach u źródła.

W masach panuje przekonanie, że Marszałek Piłsudski da sobie ze wszystkim radę, a więc także i z sejmem i z każdą opozycją, że dla niego jest najzupełniej obojętne, kto będzie w sejmie — bo on jest „nad wszystkimi”. I tutaj rozumie chłop: „Ale dla mnie

nie jest to obojętne. Jeśli już ten sejm jest, to dobrze będzie posłać tam takich ludzi, którzy „przez złość” wobec rządu, będą tem lepiej bronić moich interesów. Marszałkowi w jego planach zaszkozić nie potrafią, ale jeżeli tylko będzie można to mnie napewno się przysłużą”. Jednym słowem masę są przekonane, że pomocników Marszałkowi do sejmu posyłać nie potrzeba — „bo jak będzie naprawdę potrzebował, to nas samych zawoła” — i posła tam w dużej ilości opozycjonistów.

Masy doskonale orjentują się, że Marszałek nie solidaryzuje się z żadnym stronnictwem ani żadną grupą. Wiele mogłoby o tem powiedzieć ci, którzy z imieniem Marszałka na ustach chcieli robić polityczną robotę wśród robotników. Spotkali się bardzo często z nieufnością, nie mogli wykazać się dostateczną legitymacją. Trzeba znać psychikę mas. Nazwisko Marszałka Piłsudskiego jest w masach symbolem czegoś bardzo wielkiego, dlatego nie każdemu się wierzy, gdy mówi, że przychodzi w imieniu Marszałka. Masy nie identyfikują także Marszałka z rządem, przeciwnie wierzą, że on potrafi je nawet przed rządem obronić. I dlatego pójdą zawsze za nim, ale na jego wezwanie — gdy sam do nich przemówi.

Publicyści i politycy grup rządowych wiele mogłoby się nauczyć od takiej np. PPS., która w tych nastrojach mas doskonale się orientuje dlatego, że jej działacze pozostają z niemi w bezpośrednim kontakcie. W organach prasowych PPS. spotyka się codziennie ostre ataki na rząd, na poszczególnych jego członków, ale nigdy nie znajdzie się tam ani jednego słowa, skierowanego przeciwko Marszałkowi. Były — ale dawno już — pewne ostrożne wystąpienia, ustały jednak jeszcze prędzej, niż się zrodziły. PPS. wobec mas robotniczych wyraźnie odróżnia Marszałka od rządu. Z opozycją wobec rządu występuje bardzo wyraźnie i daje do zrozumienia, że wobec Marszałka będzie przeciw rządowi bronić interesów robotniczych. Zbyt mało też uwagi poświęcono epizodowi z dyktaturą robotniczą na łamach „Robotnika”. Naczelna władza klasowych, a więc socjalistycznych związków zawodowych ogłasza uchwałę, że na wszelkie usiłowanie wprowadzenia w Polsce dyktatury będzie zmuszona odpowiedzieć dyktaturą zorganizowanej klasy robotniczej. Po paru tygodniach poseł Daszyński dowodzi w kilku artykułach, że dyktatura proletariatu nie może być brana pod uwagę przez socjalistów, a w rezultacie PPS. oficjalnie potępia koncepcję dyktatury proletariatu. Był to epizod bardzo charakterystyczny dla nastrojów w masach robotniczych, których znajomości nie można tej partii odmówić.

Reasumując, trzeba przewidywać, że grupy rządowe poważniejszego zwycięstwa w wyborach nie odniosą, że więc mają wszelkie powody, aby wobec zagadnienia wyborów zająć stanowisko negatywne. Mogłyby odnieść walne zwycięstwo, gdyby na ich czele stanął Marszałek, ale tego życzyłyby sobie nie należało. Są nazwiska, których nie wolno wciągać do walk wyborczych.

A jeżeli zwycięstwa nie odniosą, to sytuacja ich i sytuacja rządu właśnie dzięki temu, że znajdują się w sejmie będzie o wiele trudniejsza, niż jest obecnie.

NIEMOTYWOWANA KONIECZNOŚĆ.

Jakoś nikt dotychczas nie starał się należycie umotywić konieczności wybrania nowego sejmu w sposób dotychczasowy. Byłoby to zresztą bardzo trudne do skutecznego. To że konstytucja przewiduje nowe wybory po upływie dziewięćdziesięciu dni od daty rozwiązania sejmu lub wygaśnięcia

mandatów, nie przemawia nikomu do przekonania. Konstytucję najmniej respektował sejm i rządu przez sejm obierane. W konstytucji wszystkie przepisy są jednakowo ważne i nie można mówić o „cięższym” lub „lżejszym” złamaniu konstytucji. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że połowa artykułów konstytucji wogóle nie weszła w życie, a sejm i rządu poprzednie najspokojniej to znosiły, to niepoważnym i śmiesznym byłoby rozdzielenie szat, gdyby artykuł 26, mówiący o obowiązku wybrania nowego sejmu, nie został obecnie co do litery wykonany.

Taksamo wszyscy zdajemy sobie doskonale sprawę, że konstytucja nasza wymaga rewizji i naprawy. Niema ani jednego stronnictwa, które nie twierdziłoby tego. Rozbieżność zdań panuje tylko co do tego, jakie mianowicie postanowienia tej konstytucji mają być zrewidowane i naprawione. Ale zato pod tym względem rozbieżność zdań jest tak wieloraka, opinie są tak podzielone i tak biegunowo ze sobą sprzeczne, że znowu istnieje powszechnie uznawana pewność, że nowy sejm nie dojdzie w tej sprawie do zgody. Ale nietylko nowy — żaden sejm nie zdobędzie się na obdarzenie państwa taką konstytucją, która by najszlachetniej odpowiadała aktualnym interesom Rzeczypospolitej. I nie będziemy w błędzie, jeśli powiemy, że jak długo drogą operacji sprawa konstytucji, której sejm strawić należycie nie potrafi, nie zostanie usunięta z programu jego prac na czas dłuższy, tak długo żaden sejm do twórczej i normalnej pracy zdolny nie będzie. Nowy sejm polski musi być postawiony wobec faktu dokonanego istnienia konstytucji, należycie zabezpieczonej przed przedwczesnymi zmianami. Źródłem demoralizacji naszego życia parlamentarnego było li tylko to, że konstytucję można było uważać za nieistniejącą, że sejm miał prawo uważać się wszechwładnym, że do porządku dziennego przechodziło się nad łamaniem i naginaniem konstytucji do potrzeb chwili. Na tem tle powstawały wprost niesamowite praktyki i nabrały mocy obowiązującej silniejszej, niż konstytucja.

Ten wrzód musi być zoperowany. Ale chory sam siebie wyleczyć nie potrafi. Nie potrafi dlatego, że — jak wspomnieliśmy — wytworzyły się z biegiem czasu obok konstytucji pewne zwyczaje parlamentarne, zwyczajnie najgorszego gatunku, i sejm przedewszystkiem dążyć będzie do utrwalenia tych zwyczajów w konstytucji. Dziś lub jutro tem usilniej, że w międzyczasie praktyki te zostały zawieszony i dla sejmu wydają się obecnie tembardziej pożądana godne — poprostu szczytem marzeń. W nowym sejmie reprezentowane będą te same partie — nie przeto nie zmieni się pod tym względem.

Operacji tej dokonać musi lekarz, dla którego diagnozy miarodajne są nie życzenia pacjenta i wygodę pacjenta, ale wymagania nauki.

Operacji tej odsuwać nie należy.

NIKTÓRZY TWIERDZĄ, że przeprowadzenie wyborów okaże się w rezultacie pozytywne, gdyż przyczyni się do dalszego osłabienia wpływów partyjnictwa w społeczeństwie. Mianowicie tą drogą, że rzucone będą nowe hasła, dookoła których skupią się ludzie, którzy dotychczas jeszcze formalnie należą do partii opozycyjnej prawicy w gruncie rzeczy jednak oddawna nic już ich z temi partjami nie łączy i oczekują tylko na pierwszą sposobność, by ostatecznie z niemi zerwać.

Niewątpliwie tak będzie. Jeżeli już teraz, gdy zaledwie zaistniała możliwość wyborów, codziennie niemal ktoś z jakiejś partii występuje, podając za przyczynę swego kroku niewłaściwe stanowisko dotychczasowej swojej partii wobec rządu Marszałka Piłsudskiego — to wypadki takie przed samymi wyborami będą jeszcze liczniejsze.

Treść numeru:

WYBORY CZY BEZ WYBORÓW.	
WĄTPLIWE RACHUBY.	
NIEMOTYWOWANE KONIECZNOŚCI.	
ROKOWANIA POLSKO-NIEMIECKIE.	
DZIESIĘĆ LAT PANOWANIA BOLSZE- WICKIEGO W ROSJI.	K. Tyr.
JESZCZE O MUSSOLINIM.	Bernard Shaw.
WALKA Z KOMUNIZMEM.	
	Jerzy Schimmel.
O LUDZIACH, KTÓRZY NIE MAJĄ OCHO- TY DO ŚMIECHU.	L. Bran.
DOMY ROBOTNICZE.	Franciszek Karpiński
PODDEBICE.	Z. Lorentz.
COŚ TUTAJ NIE JEST W PORZĄDKU.	
	Inż. L. K.
LITERATURA REGJONALNA.	J. Krasicka.
PAWEŁ SEDIR.	Dr. Stefania Bilińska.
NAJLEPSZE ŹRÓDŁO.	T. Brudzewski.
TEATRY WARSZAWSKIE.	I. W.
TEATR ŁÓDZKI.	emb.
MĘCZARNIE PODATKOWE.	M. B.
WALKA Z KORUPCJĄ I ŁAPOWNIC- TWEM.	
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA.	Awil.
CZY UPADEK KULTURY?	K.

Ale jaka korzyść z tego? Chyba ta tylko, że obniży się jeszcze bardziej poziom intelektualny poselski i że skład osobowy klubów opozycyjnych będzie jeszcze bardziej bojowy, niż dotychczas z powodu wycofania się elementów skłonnych do ugody.

Taka taktyka mogłaby wydać rezultaty dopiero w dalekiej przyszłości i po kilkakrotnym powtórzeniu wyborów. Obecna jednak sytuacja w stronnictwach opozycyjnych stwarza możliwość osiągnięcia tego samego celu na krótszej o wiele drodze. Nie jest przecież dla nikogo tajemnicą, że w łonie stronnictw opozycyjnych ścierają się dwa prądy. Jeden ugody, drugi w dalszym ciągu opozycyjny wobec rządu. Cały wysiłek stronnictw skierowany jest ku temu, aby do wybuchów otwartego kryzysu nie dopuścić. I to w dużym stopniu wpływa na charakter przeciw rządowych wystąpień. Stronnictwa opozycyjne nigdy nie wiedzą, czy w rezultacie jakiegoś ostrzejszego wystąpienia nie wybuchną w ich łonie nieporozumienia i zatargi.

Dzięki temu siła opozycji przeciw rządowej w bezpośrednich wystąpieniach systematycznie słabnie. Spostrzegamy to bardzo wyraźnie, gdy uprzytomnimy sobie sytuację z przed roku i obecną. Różnica jest olbrzymia.

Wybory oczyszczą atmosferę w stronnictwach opozycyjnych. Elementy ugody wycofają się z ich szeregów i to prawdopodobnie w sposób nazwanej niedostrzegalnym. Poprostu pewnych nazwisk nie będzie na listach kandydatów ani pewnych ludzi przy robocie przedwyborczej. I dzięki temu wystąpienia tych stronnictw na terenie nowego sejmu będą znowu ostrzejsze.

Na masy liczyć nie można, że odmówią w decydującym stopniu poparcia tym stronnictwom. Masy są nieobliczalne i oddają swoje głosy, idąc za nastrojem, a nie za przemyśleniem. Agitacja przedwyborcza polega na demagogii, a nie na argumentach — i jak wspomnieliśmy wyżej — masy nie traktują i nigdy nie będą traktowały aktu wyborczego jako dylematu: z rządem czy przeciw rządowi — a raczej z Marszałkiem Piłsudskim czy przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu.

W walce z partyjnictwem, na drodze do umoralnienia życia politycznego, do przebudowy struktury politycznej społeczeństwa zgodnie z wymaganiami, jakie stawia fakt odzyskania niepodległości — wybory nie będą krokiem naprzód.

W obecnych warunkach cele te najłatwiej będą do osiągnięcia przez oderwanie na pewien czas stronnictw od sejmu. Opozycja obecna jest tworem sztucznym, który poza ciepłą siłownią sejmową skądinąd nie ma. Nosi bowiem we własnym łonie zarodek uwiad. Jest nim obawa kryzysów i secesji w łonie stronnictw w razie radykalniejszych opozycyjnych wystąpień. Nie byłoby celowym usuwanie tego zarodka w sposób najmniej bolesny, jakim byłyby wybory.

ROKOWANIA POLSKO-NIEMIECKIE.

ZDAJE SIĘ już nie ulegać wątpliwości, że traktat handlowy pomiędzy Polską a Niemcami zostanie w najbliższych miesiącach osta-

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE —
POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

Dziesięć lat panowania bolszewickiego w Rosji

tecznie opracowany i przygotowany do podpisu. Zaznacza się bowiem w tym kierunku bardzo ożywiona akcja zarówno ze strony niemieckiej jak i polskiej. Charakterystyczne są zwłaszcza powtarzające się ostatnio bardzo często głosy prasy niemieckiej, przyznające bez osłonek, że stan dotychczasowy jest niekorzystny przedewszystkiem dla Niemiec. Dla osłabienia tych głosów puszczono w Berlinie pogłoskę, jakoby istniały tajne klauzule do umowy pożyczkowej, którą podpisała niedawno Polska, nakładające na rząd polski obowiązek niezwłocznego wszczęcia rokowań z Niemcami i doprowadzenia ich bezwarunkowo do pomyślnego końca. Jak było do przewidzenia pogłoska ta została natychmiast i jaknajkategoryczniej zdementowana przez rząd polski.

Przyzwyczajaliśmy się do obecnego stanu beztraktatowego i w związku z tym bardzo silnie osłabło u nas zainteresowanie publiczne dla spraw niemieckich. A w Niemczech ostatnimi czasy dzieją się rzeczy ogromnie ciekawe i mogące mieć w pewnym momencie bardzo silny wpływ na kształtowanie się naszej koniunktury gospodarczej. Musimy więc na nowo bardzo pilną uwagę zwracać na to, co się dzieje w Niemczech, aby po zawarciu traktatu handlowego nie runęła na nas fala zjawisk i objawów, wobec których staniamiy w pierwszej chwili bezradni.

Zwłaszcza przed naszymi sferami finansowymi i przemysłowymi staje niecierpiące zwłoki zadanie studjowania wypadków, które rozgrywiają się zagranicą zachodnią. Z chwilą bowiem zawarcia traktatu handlowego nawiązanych zostanie na nowo wiele z tych nici, które w tak fatalny sposób wiązały ongiś nasze życie gospodarcze z życiem i ruchami niemieckiego organizmu gospodarczego. Długotrwały stan beztraktatowy wyszedł nam w gruncie rzeczy na dobre. Usamodzielniliśmy się, ale ta nasza samodzielność w polityce gospodarczej nie przeszła jeszcze próby ogniowej, którą będzie dopiero pierwszy okres po nawiązaniu normalnych z Niemcami stosunków gospodarczych. Do tej próby trzeba się dobrze przygotować.

Dnia 7 listopada upłynęło 10 lat od chwili objęcia władzy w Rosji przez garstkę Leninowych bolszewików — od chwili rozpoczęcia najfantastyczniejszego w dziejach ludzkości eksperymentu, próby podjętej przez garstkę „włóczęgów i spiskowców” w celu urzeczywistnienia w ramach żywego i w dodatku największego organizmu państwowego doktryny teoretycznej z dodatkiem paru tez wymyślonych w beczynności na wygnaniu w Szwajcarii.

Ich walka z całym światem, z blokadą, z armjami białych, z bankructwem i rozkładem systemu gospodarczego, najstraszliwszy terror, który zmiotł z powierzchni całe klasy społeczne, to wszystko stanowi dzisiaj rozdział historii, niedający się przekreślić ani zmazać.

Zdawali sobie sprawę bolszewicy, że urzeczywistnienie socjalistycznych teorii Marxa nie będzie możliwe w Rosji, otoczonej państwami o ustroju kapitalistycznym, w Rosji nieuprzemysłowionej, w Rosji chłopskiej. Żyli więc nadzieją, że uda im się wywołać rewolucję światową i przez to umocnić swoje panowanie w Rosji. Czyniełi w tym kierunku wszystko, co czynić było można, nie żałowali niczego i gotowi byli wyprzedać się do reszty, aby pokryć kosztą rewolucyjnej propagandy.

Przyszła jednak czas, gdy pogrzebać musieli resztę nadziei na rewolucję światową. Bankructwo to przeżył w ostatnich dniach swego życia Lenin, i ono to było gwoździem do jego trumny. Ujrzał na krótko przed śmiercią całą prawdę rewolucji rosyjskiej, istotną treść swojego dzieła. Dowiedział się, że nie był twórcą, lecz narzędziem. Rozwiał się bowiem hasła socjalistyczne, które mu przyświecały, a z całą brutalnością wystąpiła rzeczywistość: W Rosji dokonał się poprostu przewrót wśród warstw społecznych, obalony został feudalizm rosyjski i obudzony do życia politycznego chłop rosyjski. Nic poza tem. A to znowu było koniecznością dziejową. Rosja musiała zrobić ten krok, aby dopędzić Europę na drodze rozwoju demokratycznego. I byłaby go zrobiła i bez Lenina. Cała zasługa bolszewizmu sprowadza się zatem do tego tylko, że uczynił to szybko i radykalnie, że dokonał operacji, zapobiegając w ten sposób chorobie, która długo bardzo toczyłaby Rosję.

Lenin uświadomił sobie to wszystko przed swoją śmiercią. Zdawał sobie doskonale sprawę, że jeśli bolszewizm raz na zawsze nie pożegna się z mrzonkami o wybuchu rewolucji światowej, jeśli raz na zawsze nie zejdzie z drogi tworzenia w Rosji państwa socjalistycznego, to pewnego dnia zjawi się chłop rosyjski i uderzy pięścią w stół. A wtedy przyjdzie może z powrotem, ukradkiem i w towarowym wagonie, uciekać na wygnanie do Szwajcarii.

Z tych rozmyślań Lenina zrodził się „Nep” — nowy porządek gospodarczy w Rosji, stopniowy powrót do ustroju kapitalistycznego.

Niech jednak Lenin mówi sam. Cytujemy poniżej jeden z rozdziałów biografii Lenina, najlepszej jaka dotychczas się ukazała i na najlepszych źródłach i materiałach opartej, przez najlepszego znawcę Lenina, jego całego życia i jego myśli napisanej. (Valeriu Marcu „Lenin” — Lipsk — Insel Verlag).

Przez chwilę tylko patrzył Lenin w słońce rewolucji światowej. Oślepił go ten blask. Ale z zagranicy nie przychodziła żadna pomoc. Nie podniosły się tam ręce. A może z pomocą pośpieszy burżuazja Zachodu, gdy proletarjat milczy? Może zamiast rewolucji światowej starać się o kredyty w złocie?

„Przez siedem lat” — mówił Lenin — „bito Rosję. Należy więc dziękować Bogu, że chociaż o kulach wlec się jeszcze możemy... Kto sądzi, że bez kul sobie damy rady, ten wogóle nic nie rozumie... Aby wyjść z obecnego położenia, nie wolno nam żałować setek milionów ani nawet miliardów, które należy zrealizować z naszych niewyczerpanych bogactw naturalnych z naszych bogatych zasobów surowców, gdyż tylko w ten sposób uzyskamy pomoc nowoczesnego kapitalizmu...”

Lenin uświadomił sobie przedko całe niebezpieczeństwo. W jego odpowiedziach nie było już tej prostoty, jaka cechowała je w poprzednich latach. Sama inicjatywa już mu nie wystarczała — zapragnął dokładnie poznać stosunek warstw produkujących między sobą, a przedewszystkiem ciągle i stale chciał być dokładnie informowany o tem, co myśli chłop i jak ocenia sytuację.

Aby zdobyć te informacje zniósł częściowo cenzurę w prasie ludowej. Jedną z gazet ludowych „Bieda” zasypywana była zażaleniami chłopów. Lenin wezwał do siebie redaktora i prosił go, aby dwa razy w miesiącu przedkładał mu krótkie streszczenie wszystkich napływających skarg i osobiście udzielał mu wyjaśnień.

Gdy redaktor zjawiał się ze stosem listów chłopskich, dyktator zasypywał go pytaniami. Przy każdym liście dowiadywał się: „Kto jest autorem? Czy to chłop zamożny, czy średniozamożny, czy biedak?... „Oto tutaj pisze jeden” — referuje redaktor — „ze rządy sowieckie są gorsze od carskich...” „Gorsze od carskich” — powtórzył, uśmiechając się — „a kto to pisze...?”

Czytał tysiące takich listów, jeździł po wsiach, prowadził długie rozmowy z chłopami, kazał sobie przedkładać statystyki, którym zresztą nie wierzył nigdy, porównywał ze sobą zaobserwowane fakty i dopiero po takim przygotowaniu wygłaszał swoje przemówienia w sprawach chłopskich.

— I gdyby nawet w obecnej chwili dyktatura proletariatu opierała się pewnie na barkach klasy robotników przemysłowych — to czy naszej władzy i tak nie należałoby przyrównać do pałacu w nieprzyjacielskiej puszczy? Chłop pomagając nam, bronił swojej własności, swojego gruntu przed powrotem dawnych czasów. Dzisiaj już muzyk widzi, że nie może być mowy o przywróceniu tego, co było. Miecz Lenina dla niego wywalczył zwycięstwo, on wychodzi jako zwycięzca z rewolucji. I lada dzień zapyta się sam siebie: W jakim celu mam nadal znosić panowanie czerwonego Kremla, który umie tylko żądać, a nic mi wzamian nie daje?

„Jeżeli nie potrafimy planu naszej rosyjskiej gospodarki” — pisze dyktator — „aż do najdrobniejszego szczegółu tak wypracować, abysmy jaknajprędzej mogli dać chłopu za jego zboże wszelkie towary, to powie nam: Jesteście bajecznymi ludźmi, wyzwolicie naszą ojczyznę i dlatego byliśmy wam posłusznymi. No, ale teraz zmykajcie jaknajprędzej. Lepiej będzie dla was, jeśli czy nasze was więcej nie ujrzą! — Bądźcie przekonani, chłop tak powie!”

A dalej mówi: „Klas oszukiwać nie można... Nasz światopogląd, nasze doświadczenia nakazują nam zajmować się otwarcie i bez żadnych uprzedzeń ani względów wszystkimi zagadnieniami... Musimy sobie powiedzieć, że chłop nie jest zadowolony z tej formy ustroju społecznego, jaka się u nas wytworzyła, że tej formy nie chce i nie zechce dłużej w tych warunkach żyć... Jesteśmy zbyt trzeźwymi politykami, i możemy sobie powiedzieć: To należy zbadać i zmienić”.

Lenin własne uszy nastawiał na odgłosy, idące od mas. Każda klasa społeczna śpiewała swoją modlitwę, nigdzie jednak nie dosłyszał melodji Międzynarodówki — chyba w koszarach, na odwachach policyjnych, w komunistycznych lokalach partyjnych lub przy powitaniach zagranicznych gości. I doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że odniósł walne zwycięstwo na wszystkich frontach tylko dlatego, by po zwycięstwie utracić władzę.

W tych warunkach dalsza dyktatura musiałaby być jeszcze bardziej krwawa. Lenin starał się przy pomocy polityki rozwikłać ten splot sprzeczności.

Stojąc na ambonie teorii, oświadczył ongiś w Smolnym Instytucie, że wystarczy kilka miesięcy, a szczęście rozblśnie dla wszystkich. Później, gdy zaczął stapać po gruncie praktycznych doświadczeń, zapewniał z Kremlu, że trzeba będzie na to dwóch do trzech lat — teraz po siedmiu latach mówił: „...pojmujecie chyba, że zdobycie plugów parowych i maszyn, że elektryfikacja tak olbrzymiego kraju wymagać będzie dziesiątek lat”.

Lenin znalazł hasło wolnego handlu i postanowił je urzeczywistnić. Dotychczas komuniści pocieszali się rozumowaniem, że chłop wprawdzie jest właścicielem, ale ziemia należy do państwa, ponieważ państwo zabiera owoce tej ziemi na rzecz ogółu. Istniał bowiem monopol i ceny maksymalne.

Chłop nie wiedział, że jest tylko dzierżawcą dożywotnim, nie troszczył się zresztą o to, jak go tam w Moskwie nazywano. Był panem w swojej nędznej chałupie i wymyślał na rekwizycje sowieckie. Lenin postanowił przekreślić te ostatnie pozory teorii komunistycznej i napisał: „Chłop musi mieć pewność, że gdy odda pewną określoną ilość zboża państwu, to reszta będzie mógł swobodnie dysponować i prowadzić przy jej pomocy handel wymienny. Jest dla nas rzeczą niezmiernie ważną aby chłop miał swobodę ruchu w dziedzinie wymiany... aby rekwizycje były zastąpione stałym podatkiem, tak, aby chłop mógł lepiej kalkulować... aby drobny producent miał możliwie najlepsze warunki dla rozwinięcia swojej inicjatywy i swoich sił...”

Wolność wymiany, to wolność handlu, a wolność handlu oznacza powrót do kapitalizmu.

Mocą prawa przywrócił Lenin nietykalność własności prywatnej na wsi, mocą prawa zabronił wszelkich eksperymentów komunistycznej wspólnej gospodarki we wsi.

Drobna własność zaledwie się poruszyła, a lekka biała pianka tej fali zalała Kreml. Chłopi pod dowództwem Lenina, zwyciężyli Lenina...

Lenin zmarł wśród rozpoczętego dzieła restytucji kapitalizmu w Rosji sowieckiej. Pragnął za wszelką cenę utrzymać się przy władzy, pragnął pozostać władcą tych, których wywołał i w tym celu odrzucał na wiatr jedną po drugiej hasła komunistyczne, przy pomocy których doszedł do władzy. Skrajne hasła socjalistyczne, hasła społecznego przewrotu służyły doskonale przy zdobywaniu władzy, ale nie sprzyjały utrzymaniu tej władzy. Taki jest los wszystkich rewolucyj. Lenin chciał uniknąć losu większości rewolucjonistów...

Po jego śmierci narodziła się opozycja w Rosji. Wierni uczniowie Lenina ze Stalinem i Rykowem na czele postanowili kroczyć nadal po wytkniętej przez niego drodze, widząc w niej jedyną możliwość utrzymania się przy władzy i zapuszczeniu korzeni w górnych, do rządzenia predestynowanych sferach nowego społecznego ustroju rosyjskiego.

Z hasłem ratowania zagrożonej rewolucji, ratowania zaprzepaszczonego komunizmu wystąpił Trocki i Zinowjew i udało im się stworzyć wśród robotników przemysłowych i armji bardzo silną opozycję przeciw obecnemu rządowi sowieckiemu. Nie dziwnego, żywiły te widzą już dzisiaj wyraźnie, że cały ich wysiłek rewolucyjny nic im nie dał — że wyzwolili tylko chłopca, że wyzwolili miliony „dusz” z pod panowania feudalnej szlachty, ale nie wyzwolili siebie. Bo dla nich wiecznych kondotierów każdej rewolucji — nie może być w rewolucji wyzwolenie.

Opozycja ta osiągnęła dotychczas to, że zahamowała nieco tempo przywracania kapitalistycznego ustroju w sowieckiej Rosji. Następcy Lenina pragną uniknąć rozruchów robotniczych. Tem silniej dąży Trocki i Zinowjew do wywołania ich.

Tak przedstawia się sytuacja w Rosji po dziesięciu latach rządów komunistycznych. Z komunizmu nie pozostało ani śladu. Nie ulega wątpliwości, że nieszczerze są także hasła przywódców opozycji Trockiego i Zinowjewa. Chodzi im o władzę, a nie o zwycięstwo komunizmu. Pragną przy pomocy rozczarowanych robotników i czerwonoogwardzistów przepędzić z Kremla „ugodowców” — ale tylko po to, by nazajutrz po ewentualnym swoim zwycięstwie kopnąć tych, którzy im pomagali, a zdecydowanie już oprzeć się na potęgę wsi, wkuwując się w jej łaski natychmiastowym przywróceniem czystej kapitalistycznej gospodarki.

Jeśli zaś tej rewolucji „komunistycznej” nie będzie, to przywracanie kapitalizmu dokonana się w tempie nieco wolniejszym. Ale się dokona.

K. Tyr.

Premje książkowe

Na premje książkowe dla tych naszych prenumeratorów, którzy zjedną nam nowego prenumeratora, wypełniając warunki ogłoszenia na stronie 10-iej przeznaczamy następujące utwory:

Błąd

Najnowsza powieść Zygmunta Kisielewskiego stron 236.

Pamiętnik pacjentki

skomentowany i zaopatrzony wstępem przez D-ra Adama Wizła Jedną z najciekawszych i najbardziej sensacyjnych książek, które pojawiły się w ostatnich czasach. Stron 228.

TANECZĄCE SIOSTRY

Powieść z życia panien z ziemianstwa Anny Mittelstädt. Stron 288

— TEA VON HERBOU —

Metropolis

Sensacyjna powieść fantastyczna, która stała się tematem dla słynnego filmu.

W najbliższym numerze podamy jeszcze kilka dalszych tytułów książek, — pizeznaczonych na premje. —

Jeszcze o Mussolinim

BERNARD SHAW do „Manchester Guardian”

W poprzednim numerze „Prawdy” zamieścił korespondencję pomiędzy Bernardem Shaw a Fryderykiem Adlerem w sprawie zapatrywania na dyktaturę Mussoliniego we Włoszech. („Prawda” Nr. 46.)

Wystąpienie Shaw'a wywołało burzę w sferach socjalistycznych. Posypały się listy od najwybitniejszych przedstawicieli socjalizmu. Najostrzej zaś wystąpili socjaliści włoscy, będący na emigracji we Francji i w Anglii. Listy ich publikuje prasa socjalistyczna, a częściowo i liberalna w Londynie i Paryżu. Poniżej zamieszczamy odpowiedź Bernarda Shaw na artykuł, zamieszczony w związku z jego wystąpieniami w naczelnym organie liberalnego stronnictwa angielskiego, „Manchester Guardian”, oraz na zarzuty, stawiane mu przez przywódcę socjalistów włoskich Salvemini'ego, przebywającego w Anglii.

Sir! Signor Salvemini przestał mnie interesować, gdyż beznadziejnym byłoby prowadzić z nim polityczną dyskusję. List jego usprawiedliwia najzupełniej moją charakterystykę antymussoliniego liberalizmu. Przeczytałem ten list zrozumiałem dlaczego wódz faszystów zmuszony był nazwać wolność trupem gnijącym. Artykuł pański jest o wiele ważniejszy — zanim jednak zajmę się nim pozwolę sobie uspokoić p. Salvemini co do jednego lub dwóch osobistych punktów. Zgadza się, że w Strezie zamieszkałem w hotelu Regina-Palace. Uczyniłem to dlatego, że był to najbardziej komfortowy hotel, jaki znaleźć mogłem. Jeżeli p. Salvemini wskaże mi lepszy, to następnym razem chętnie w nim zamieszkać. Zgadza się także, że podróżowałem pociągami luksusowym. Byłbym chętnie pozwolił sobie na większy jeszcze zbytek, gdyby to było możliwe. Nie skarzę się jednak i uważam, że to, co jest najlepsze, tak długo tylko może być dość dobre dla mnie, dopóki czegoś lepszego nie znajdzie. Fakt, że nie podróżowałem czwartą klasą i nie mieszkiałem w najgorszym hotelu, kłuje w oczy niektórych liberałów włoskich, piszących obecnie listy pod moim adresem. Widzą w tem coś podejrzane, coś mussoliniego. Mówią bowiem, że Duce także mieszka w pałacu i ma samochód i że nawet tak daleko się posuwał, iż brata swego uczynił człowiekiem możnym. Ale jeżeli signor Salvemini wnioskuję z tego, że we Włoszech przebywałem wyłącznie w towarzyszym dygnitarzy faszystowskich, którzy swoim entuzjazmem wypełnili słynną pustkę w mojej głowie, to już pozwala swojej literackiej fantazji, aby go ponosiła. Nie miałem do czynienia z żadnym faszystowskim dygnitarzem, a gdyby nawet tak było, to wątpię bardzo, czy moje skromne wiadomości z zakresu języka włoskiego wystarczyłyby, abym mógł odgadnąć, co mówią i o co im chodzi.

Ultra-faszystów znam tylko ze słyszenia. Arystokracja była dla mnie bardzo uprzejma, ale miałem na tyle poczucia taktu, aby wobec niej nie poruszać tematu Mussolini, dla którego ma uczucia podobne do tych, jakie miał George Hamilton dla Bradlauga. Spotkałem jednego czy dwóch salveminiistów, którzy zapewniali mnie, że panowanie tyraństwa zbliża się już do haniebnego końca. O ile jednak zrozumiałem, to obydwaj w wieku średnim i starsi przyznają, że faszystom w każdym razie coś zrobił, szermując jednak, że za mało i że czasy są ciężkie jak zwykle w ustroju kapitalistycznym. Ale — to muszę przyznać — obywatel ten jest głęboko przekonany, że dyscyplina (wobec innych naturalnie) jest jedynie właściwym środkiem i że demokracja i wolność są oczywiście bardzo pożądane, tylko, że obrońcy tej demokracji i tej wolności nie są zdolni do niczego oprócz gadania. Mężczyźni młodzi mają tam coś z mentalności skautów i w faszystwie zdają się widzieć wszystkie swoje ideały. Od napisania listu do Fryderyka Adlera z żadnym faszystą nie rozmawiałem o faszystwie we Włoszech. Literaturę faszystowską nie czytam. Natomiast zasypało mnie polemikami przeciw Mussolinemu, o Matteotim, o batach i oleju rycynowym, o ucisku prasy, jednym słowem o wszystkim, co imputuje się faszystom, oskarżając go o gwałcenie wolności i demokracji. Muszę przeto sprostować usprawiedliwienie, które łaskawie wynalazł dla mnie p. Salvemini, że mianowicie zepsuło mnie złe towarzystwo, w którym we Włoszech przebywałem i faszystowska propaganda.

Gdy napisałem list do D-ra Fryderyka Adlera, który w teorii nigdy nic nie czyni, zanim nie otrzymał demokratycznego mandatu od większości społeczeństwa, w praktyce zaś najpierw postanawia, a potem dopiero stara się o votum, pomyślałem, że może byłoby dobrze wysłuchać także opinii, drugiej strony. Udałem się tedy do bardzo

wybitnego oficjalnego przedstawiciela rządu faszystowskiego, pokazałem mu mój list, zapytując, czy niema mi czegoś do powiedzenia. I powiedział mi o wiele więcej w związku z tym listem niż którykolwiek z moich antyfaszystowskich przyjaciół dotychczas mógł mi powiedzieć. Nie można więc pod żadnym pozorem do niego zastosować wykrzyknika, którym darzy mnie berliński „Vorwärts”: — „Kto nic nie wie, powinien milczeć!” Ale wszystko, co mi powiedział, jakkolwiek było to niezwykle interesujące i pouczające nie zmieniło ani jednego słowa w liście moim, który poszedł do D-ra Adlera i do prasy londyńskiej.

Zgodziłem się jednak na pewną zmianę we włoskim tłumaczeniu tego listu. Zwrócono mi mianowicie uwagę, że porównanie moje sprawy Matteotiego do sprawy księcia D'Enghien musiałoby wywołać wrażenie, iż signor Mussolini wydał oficjalny rozkaz sprzątnięcia Matteotiego, tak jak w stosunku do D'Enghiena uczynił to Napoleon. Matteoti nie został oficjalnie stracony. Został zamordowany. Matteoti był młodym i bogatym człowiekiem i bardzo odważnym. Nie bał się Mussoliniego i dał mu taką lekcję, że Duce, który musi dobrze na wodzy trzymać swój temperament (w dodatku włoski) nie utrzymał całego i wybuchnął: „Najwyższy czas, by tę stajnię wyczyszcili!” W wolnym tłumaczeniu „Vorwärts” okrzyk ten miał brzmieć: „Czas już, by człowiek ten zamilkł!” Niektórzy z nadmiernej gorliwości i zahartowanych na wojnie zwolenników Mussoliniego osadzili, że wyrządzą II Duce wielką przysługę, jeśli Matteotiego sprzątną. Ponieważ Mussolini nie jest Anglikiem, nie twierdzi nigdy, że ubolewa z powodu śmierci swego wroga, ani też nie wypiera się i nie poświęca swoich przyjaciół, którzy skompromitowali się w ekscjach. Nie mam jednak żadnej podstawy, aby przypuszczać, że ekscesy takie zarządza. Dlatego też pozwoleń tłumaczowi włoskiemu w tem miejscu zmienić odpowiednio tekst listu.

Natomiast nie autoryzowałem opuszczenia ustępu, w którym mowa jest, że marsz czarnych koszul na Rzym mógłby być łatwo wstrzymany przez jeden dyscyplinowany pułk, nad którym rząd miałby bezwzględna władzę. Gdyby jednak spytano mnie o to, byłbym się i na to opuszczenie zgodził. Dlaczego bowiem miałbym narażać gazetę na ryzyko, że na drugi dzień w lokalu jej wybite będą wszystkie szyby przez zapaleńców faszystowskich z powodu tego zdania, na którym specjalnie mi nie zależy i które niema większego znaczenia? Signor Salvemini i „Vorwärts” cytują te zmiany jako dowód faszystowskiej nieuczciwości. Tymczasem nie widziałem ani jednej angielskiej gazety, która by przytoczyła w całości lub chociażby tylko w obszerniejszym strzeszczeniu list D-ra Adlera. Czy i to także jest winą tyraństwa Mussoliniego?

Nie chcę już dłużej rozwodzić się nad tem, że rozmawiałem tylko z jednym faszystą, bo signor Salvemini gotów mi dowieść, że widziało jak rozmawiałem z Churchillem, lordem Birkenhead, sir William Joynson-Hicks'em i Mr. Amery.

Signor Salvemini twierdzi łaskawie jakoby napisał, że Mussolini osiągnął swój sukces bez pomocy włoskich kapitalistów i oficerów włoskiej armii. Nie jestem znów tak bardzo naiwny, aby takie rzeczy mówić. Sprawę stawiam inaczej: „Dlaczego właśnie Mussolini otrzymał tę pomoc a nie signor Salvemini, Giolitti, Turati, Matteoti lub któryś z ich przyjaciół, pomimo faktu, że Mussolini ze swymi poglądami stał daleko więcej na lewo niż oni? Odpowiedź, zdaje mi się, będzie taka, że Mussolini ze swymi skrajnymi przekonaniami łączył świadomość, że pierwszym obowiązkiem każdego rządu — jakkolwiek reprezentowałby kierunek — jest postęp i wdrożenie obywateli do postępu. Wolność nie wolność — demokracja czy antydemokracja, socjalizm czy antysocjalizm, kapitalizm czy antykapitalizm. I jak długo p. Salvemini i jego przyjaciele nie zdołają przekonać Italii, że konieczność tę rozumieją tak samo dobrze jak Mussolini, nigdy nic nie wskorają przeciw jego potęgę i jego panowaniu. Lżyć Mussoliniego tak jak Shelley lżył Castlereagha i Eldona, Marx Napoleona III i Thiersa a Kautsky Lenina, to znaczy grać zabawną, ale niesławna rolę Tersytasa: „On mnie bije a ja go lżę, co za satysfakcja!”

Co się tyczy stanowiska „Manchester Guardian”, jako reprezentanta liberalizmu angielskiego — czy nie moglibyśmy przeciw porozumieć się co do tego, gdzie kończy się socjalizm i kapitalizm, a gdzie zaczyna się liberalizm? Socjalizm-Kapitalizm stanowią

Walka z komunizmem

Czego się u nas nie robi?

Dzisiejszą naszą metodą zwalczania komunizmu, możnaby nazwać „metodą symptomatyczną”. Zwalcza się bowiem objawy, zamykając za kratami czynnych komunistów. Jest to więc walka z komunistami, a nie z komunizmem. Otacza ich to aureolą męczeństwa i ona to właśnie o wiele więcej, niż ideologia komunizmu przyczynia się do tego, że mieliśmy tak wiele głosów komunistycznych w wyborach samorządowych.

Lekarz wezwany do chorego stara się przede wszystkim zbadać, jakie przyczyny wywołały objawy chorobowe, by je usunąć. Złagodzenie objawów choroby jest rzeczą drugorzędą. Tak samo należałoby postępować z komunizmem.

Jakież są przyczyny szerzenia się komunizmu?

Jedną jest nędza i bezrobocie. Jeżeli ojciec rodziny, zdolny i chętny do pracy, nie może jej znaleźć, jeżeli musi patrzeć jak dzieci jego głodują, jak cierpią od chłodu, od braku odzieży, jak zapadają w chorobę, to nie możemy i nie mamy prawa mu się dziwić, gdy zaciska pięści i nie uznaje tego państwa, które ustrój, który wyrzuca go poza nawias i skazuje bez winy na najstraszniejsze męczarnie. Rozumuje prosto, że państwo nie spełnia wobec niego swych obowiązków i daje posłuch fałszywym prorokom. Błędne ogniki grubej demagogii urastają w tych ciemnościach do blasku zorzy porannej.

Kto stykał się bezpośrednio z ludem polskim, ten wie, że lud ten nie jest skłonny ani do nienawiści, ani zazdrości, że niema w nim podłoża psychicznego do prowadzenia walki klasowej, że niechętnie daje posłuch wicherzycielom. Nie żąda jak zdemoralizowany plebs rzymski „panem et circensibus”: pragnie tylko pracy i skromnego dobrobytu. Więc należy mu to dać — jeżeli nie chcemy, żeby komunizm jeszcze bujniej zakwitnął.

Nie mam oczywiście na myśli robót publicznych. Stała pracę damy ludziom tylko wtedy, gdy będziemy stosowali politykę ekonomiczną, dbałą o rozwój kraju, gdy zaniechamy wszelkich mrzonek etatyzacji, walki z kapitałem, socjalizacji i t. p.

Rząd powinien dbać tylko o harmonijny rozwój wszystkich działów gospodarstwa narodowego, hamującego zakusy wybujałego egoizmu lub zaślepienia. Wtedy zniknie to piekło nędzy, a z nim też jadowite kwiaty i mamidla komunizmu.

Drugie źródło komunizmu jest natury ideowej. Znajduje ono swój wyraz w doktrynie Marksa i jego zwolenników. Większe odruchy mas nie byłyby możliwe, gdyby nie miały kośćca w ideologii. Bardzo trafnie ocenili to bolszewicy, kładąc nadzwyczajny nacisk na propagandę swych dogmatów, wpajając ją już dzieciom w szkołach, młodzieży w uniwersytetach, wulgaryzując ją wśród dorosłych przy każdej odpowiedniej i nieodpowiedniej okazji. Na nich trzeba się wzorować, wybijając klin klinem: z ideą można skutecznie walczyć tylko ideą. A ponieważ szerokie masy naszego społeczeństwa stoją intelektualnie jeszcze na takim poziomie, że nie mogą zająć krytycznego stanowiska wobec zasłyszanych haseł (choćby lud nasz naogół bardzo trzeźwo sądzi i jest dużo mądrzejszy życiowo, niż przypuszczają agitatorzy i podszuwacze), przeto jest rzeczą konieczną i wprost niezbędną popularyzowanie wyników krytyki marksizmu. Mamy przecież o tyle ułatwione zadanie, że możemy czerpać z pracy i doświadczenia całego świata, a szczególnie z prac naukowych zachodniej Europy. A tam

dwie metody zdobywania codziennych materialnych potrzeb narodu, metody, przy których o wolności mówić nie można, albowiem natura nie pozostawia wolnego wyboru i nie znosi nonsensów. Pracować albo zdychać z głodu — oto pytanie. Ci, którzy nie wspólnie działają w produkcji i nie pracują, pasywnie kosztują tych, którzy to czynią. A więc wolność ma znaczenie tylko dla tych, którzy pragną w swoim udziale mieć wszystek odpoczynek, a na innych zwałają całą pracę. Wolność więc nie może nigdy mieć żadnego znaczenia dla ludu, który musi pracować dziennie po 8 do 10 g., poto, aby inni wogóle nie pracowali. Oto przyczyna dlaczego Mussolini po gorzkich doświadczeniach widział się zmuszonym oświadczyć, że wolność jest gnijącym trupem. Mussolini będzie musiał złamać także panowanie kapitalistycznej zasady „laissez faire” jeśli zechce ostatecznie wytepić bezrobocie i nędzę wśród mas.

Bernard Shaw.

wśród nauki marksizm należy już do przeszłości, do starego żelaza. Tylko wśród naszych półinteligentów może uchodzić za objawienie. Popularyzacja taka musi być dokonywana przez ludzi odpowiednio przygotowanych, jeżeli niema więcej zaszkoździć, niż pomóc, broniąc dobrej sprawy kiepskimi argumentami.

Oczy nasze zwracają się na wyższe uczelnie i cóż widzimy? Rola marksizmu w naszym życiu intelektualnym, jego doniosłość dla polskich stosunków jest w zupełności zapoznawana! W wykładach uniwersyteckich udziela się Marksowi trochę więcej miejsca, niż Tomaszowi z Akwinu lub zapomnianym mamutom wiedzy. Zamiast Marksa wziąć pod lupę i punkt za punktem wykazać jej błędy, jego przesady, jego logiczne fortele, poświęcić na to drugi cykl wykładów poświęca mu się zaledwie jeden lub kilka wykładów, zbywając go ogólnikami i nie wnikając należycie w głąb.

To też student po ukończeniu wyższej uczelni, zetknąwszy się z tezami komunistycznymi czy to w życiu towarzyskim, czy praktycznym, czy na łamach pism, stoi wobec nich bezradny, niema broni w ręce, niema odpowiedzi. Ustosunkowuje się więc do nich uczuciowo. A to jest niebezpieczne wobec przesylenia naszej psychiki zbiorowej poglądami marksowskimi. To też, nie będąc należycie uodporniony, ulega psychicznej infekcji, ulega sugestji otoczenia, często nawet nie uświadomiac sobie tego: zamiast bojownika idei antikomunistycznej, jakim mógłby być, zachowuje się w najlepszym razie biernie.

Wykształcenie, jakie osiągnął dzięki pomocy państwa staje się pod względem państwowo-twórczym albo bezowocnym, albo też wprost szkodliwym, bo obraca się przeciw państwu.

A chciełbyśmy widzieć inny obraz: profesorowie ekonomii politycznej analizują teoretyczne podstawy i błędy marksizmu, profesorowie historii gospodarczej wykazują, że rozwój życia gospodarczego poszedł innymi torami, niż to przepowiedział Marks; profesorowie historii zatapiają się w materializmem dziejowym. W wykładach specjalnych, dostępnych dla słuchaczy wszystkich wydziałów, doceni omawiają socjalizm i komunizm a prócz tego są jeszcze popularne publiczne wystąpienia dla każdego, kto ma chęć i czas słuchania!

Wtedy studenci, nie skłonni do socjalizmu, poczuliby stały grunt pod nogami, dano im broń najostrożniejszą do ręki. Chwiejnych pociągnięto na właściwą stronę, fanatycznym odebrano wiarę w słuszność ich idei, podcięto im skrzydła. Komunizm a z nim i socjalizm, pozbawiony w ten sposób dopływu świeżych entuzjastycznych sił intelektualnych, traciłby powoli grunt pod nogami, opanowałby go uwiąd starczy i prze stałby być groźnym.

Tak prowadzona walka — ideowa i gospodarcza — doprowadziłaby nas prędzej, taniej, a przede wszystkim pewniej do celu niż stosowane obecnie mechaniczne wyłapywanie komunistów, osadzanie ich w więzieniu i wypuszczanie po odsiedzeniu kary jeszcze więcej rozgoryczonych i zawziętych.

Nie przemawiamy za zniesieniem wszelkich represyj policyjnych wobec komunistów. Obok komunistów z nędzą i komunistów ideowych są jeszcze zawodowcy „robiący w komunizmie” dla korzyści doraźnych i realnych. Tych oczywiście nie uleczy ani roz wój stosunków gospodarczych, ani też nie zwycięży argumentacja ideowa. Jedynie groźba osadzenia w więzieniu może powstrzymać ich od działalności przeciw ustrojowi państwa i porządkowi społecznemu.

Jerzy Schimmel.

Powiedz znajomym

że „PRAWDĘ” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDĘ”

Bernard Shaw.

O ludziach, którzy nie mają ochoty do śmiechu

Bardzo lubię humor. Uważam, że śmiech dobrze wpływa na zdrowie i że dobry żart nie tylko tynia wart, ale sto razy więcej (też wszystko zdrożało).

Przepadam za komicznym filmem, dowcipną książką, świetnym „kawałem”, dobrze opowiedzianym w wesołym towarzystwie, lubię ładne kobiety, bo każda z nich, choćby nie wiem jak była głupia, ma więcej dowcipu w toczonych ramionach, gibkiej kibici i zgrabnych nóżkach, niż wszyscy filozofowie razem wzięci. Więc też uśmiecham się bezwiednie do każdej ładnej kobiety, widząc w niej dowód szczerobliwego humoru i łaskawości Stwórcy Wszczęchczy...

Ale nie lubię śmiać się, gdy jestem głodny. Każdy dowcip wydaje mi się ponurym i niesmacznym, kiedy mi kiszki marsza grają. Gdy jestem naczco — nie zbliżaj się do mnie, przyjacielu, i nie bierz mnie za kłapę marynarki, żeby mi opowiedzieć najnowszy „kawał”: wezmę to za osobistą obrazę. Zamiast pokazać zęby w uprzejmym uśmiechu, wyszczerzę je, jak wilk; zamiast zarechotać śmiechem, chrząknę, jak podrażniony odyniec... To trudno! Taki już jestem. W Polsce-mi się urodził, a Polak, wiadomo, kiedy głodny, to zły.

Do czego to zmierza? Domyślasz się, bystry czytelniku, że nie chcę tu pisać własnej monografii. Zmierzam do czego innego. Chcę zwrócić uwagę osób, dzierzących władzę, i osób, nadających ton prasie, tudzież osób, pogrążonych po uszy w politycznych kombinacjach i konspiracjach — na pewien bardzo ważny fakt, niestety, jak się zdaje, stale pomijany milczeniem i obchodzony zdaleka, a mianowicie na to, że 70 procent ludności Warszawy lub Łodzi, a prawdopodobnie i innych pomniejszych naszych miast, nie ma najmniejszej ochoty do śmiechu. Słyszycie? Nie ma ochoty do śmiechu.

Pewien bardzo przyjaźnie dla nas usposobiony cudzoziemiec, zwiedziwszy dokładnie Warszawę, napisał entuzjastyczny artykuł o świetnej przyszłości, jaka ją czeka. „Szkoła tylko — dodał — że 70 procent mieszkańców stolicy polskiej żyje w ciężkich warunkach materialnych, ale zato pozostałe 30 procent przepelnia kilkanaście teatrów, kilkadziesiąt kin i kilkaset kawiarni, restauracji, dancinów i szynków, bawiąc się bardzo ochoczo wśród wybuchów hucznej wesołości...”

Tak, mniej więcej, pisał zagraniczny nasz przyjaciel — i tak też jest w istocie.

Otóż pozwolę sobie stwierdzić, że nie jest dobrze, kiedy 70 procent ludności nie uczestniczy w godach życia, zaś pozostałe 30 procent bawi się za siebie i za innych. Uwagi tej nie należy traktować symplisticznie i wysnuwać z niej pośpiesznych wniosków, jakobym przeoczał różnice społeczne, majątkowe, klasowe i t. d. Bynajmniej tych różnic nie przeczam, twierdząc jednak, że w normalnych warunkach i w ramach obecnego ustroju nie usuwają one większości istot ludzkich za nawias radości życia i nie są bynajmniej przeszkodą nieprzebytą czy murem chińskim, poza który ani promień słońca, ani śmiech nie przenika... Takie prostackie schematy spotyka się w propagandowych broszurkach rewolucyjnych, albo w stylizowanych nastrojowo filmach jak „Metropolis”, ale nie w życiu.

Zwiedzałem kiedyś mieszkania robotników fabryki B-ci Pathé w Chatou pod Paryżem; byłem wówczas młodzieńcem, przesiąkniętym dołtrzną socjalistyczną; ku wielkiemu swemu zdziwieniu, a nawet zgorzzeniu, zastałem tam przy biesiadzie zdrowych, wesołych, jurnych ołtopców, pałaszujących olbrzymie porcje mięsna, obficie skrapianego winem, a obok nich — rozgicane, swawolne, roześmiane dziewczęta, podobne do bachantek greckich. Stoły ugięły się od jada, a ściany drżały od tubalnych głosów i homerycznego śmiechu tej proletariackiej sosjety, bawiącej się tak żywiołowo, tak ochoczo i tak szczerze, jak w tej chwili nie bawili się z pewnością ani b-cia Pathé, ani nawet żaden z Rotszyldów... Więc nie mówcie, że w ustroju kapitalistycznym robotnik, rzemieślnik, oficjalista, czy urzędnik lub inteligent musi być koniecznie ponury, zgorzkniały, źle odziany, źle obuty i głodny, bo to jest krzyżująca nieprawda, konwencjonalne i beżmyślnie szerezone kłamstwo, którem usprawiedliwia się u nas niedoświadczenie, krótkowzroczność, lenistwo i głupota.

Kto był na zabawach ludowych w Praterze, w Tiergartenie, na „foire'ach” paryskich, na Coney-Island, w Lunaparkach nowoczesnych, owoch olbrzymich i dostępnych dla każdego „fabrykach śmiechu”, wreszcie w rojnych kinach na przedmieściach stolic — ten przekonany się mógł na własne oczy i uszy, że t. zw. „klasy pracujące” bawią się

najhuczniej, śmieją się najgłośniej i nie wyglądają wcale na potępieniec maryl w piekle. Mają bowiem to, czego im trzeba: panem et circenses. Bawią się, bo nie są głodni.

Wbrew temu co u nas uchodzi za pewnik, bezkrytycznie przyjmowany, przynależność do „klas pracujących” nie jest wcale powodem do stałego niezadowolenia i bynajmniej nie pociąga za sobą przekonania skrajnie rewolucyjnych; również niesłusznie praca uchodzi u nas za ciężki i niegodziwy przymus, za nieszczęście i dopust Boży, znoszony w ponurej apatii albo ze zgrzytaniem zębów. Robotnik nie jest parjasem, a praca nie jest nieszczęściem; natomiast nieszczęściem jest brak pracy, a istotną plagą społeczną i groźnym niebezpieczeństwem — „lumpenproletariat”, którego z proletariatem utożsamiać nie wolno.

Proletariat ciąży do drobnego mieszczaństwa i pomalutką wsiąka w tę warstwę: mieszka, ubiera się, jada i bawi się, jak drobnomieszczanin. „Lumpenproletariat” jedynie tworzy czerni wiecznie fermentującą, nieprodukcyjną i wroga Państwu bez względu na jego ustroj i charakter. To złośliwy wrzód na ciele społecznym, wrzód bolesny, jęczący bezrobociem, deprawacją, wódką i demagogią. Robotnik to człowiek, który ma mieszkanie, o dzieć, rodzinę i często dobry humor; „lumpenproletariat” — to człowiek, który nie mieszka, lecz gnieździ się, chodzi w łachmanach, żyje niewiedząco czym i — nie umie się śmiać.

Otóż cecha bardzo złowrogą naszych stosunków i obyczajów jest niestety, odgradzanie robotników od drobnego mieszczaństwa i wypychanie ich niemal gwałtem w szeregi „lumpenproletariatu”. Czynność tę wykonywa przede wszystkim propaganda rewolucyjno — klasowa, wpięrająca w robotników, że muszą być wrogami istniejącego ustroju i ofiarami ciągłego wyzysku, następnie — wadliwe prawodawstwo, hamujące normalny rozwój przemysłu i powiększające przez to rzesze bezroboczych, wreszcie polityka antykapitalistyczna, która zabiła ruch budowlany i wpędziła olbrzymią większość ludności miejskiej w tak straszną nędzę mieszkaniową, jakiej nie znajdziemy nigdzie na świecie, prócz może Sowdepji.

Śmiem twierdzić, że obok nędzy materialnej, będącej wynikiem ogólnego zubożenia, najgroźniejszy cień na całokształt życia polskiego w większych miastach rzuca właśnie ta straszliwa nędza mieszkaniowa, owoc naszego własnego zaślepienia i niedoświadczenia.

Tam, gdzie przypada przeciętnie po 4 i 5 osób na jedną izbę, w brudzie, w zaduchu, wśród śiękania chorych, kłatw i bójkę pijaków, w atmosferze cynizmu i deprawacji — mowy być nie może o zdrowiu fizycznym i moralnym. Tam rodzą się i mrą dzieci rachityczne i suchotnicze, tam rośnie „lumpenproletariat”, skory do wichrzeń i gwałtów, do morderstw i rabunków, tam kształca się kandydaci na katów czerezwyczejki, tam właśnie ludzie tracą ochotę do śmiechu.

Jedno z pism warszawskich zamieściło niedawno szereg uwag p. t. „Dziewięćcioletnia walka z głodem mieszkaniowym”. Walka? Raczej przeciwnie: w ciągu 9 lat robiło się w Polsce wszystko, aby zabić ruch budowlany i podtrzymać głód mieszkaniowy. Nie wchodząc w głębokie socjologiczne i gospodarcze przyczyny tej szczególnej aberracji, poprzestaną na stwierdzeniu, że olbrzymia większość obywateli naszego kraju gnieździ się, zamiast mieszkać, czyli innymi słowy, pod względem mieszkaniowym spadła do roli „lumpenproletariatu” i to nie tylko w sferach robotniczych, ale i w sferach inteligencji i burżuazji. Nie mówiąc już o licznej rzeszy bezdomnych, której istnienie i bytowanie w barakach i w szałasach zakrawa na szyderstwo z cywilizacji i techniki XX-go wieku, przeciętny sposób „lokaty” i „sublokaty” materiału ludzkiego w domach, zapchanych do ostatniego kąta rzuca ponury cień na całokształt życia w odrodzonej Polsce i — dosłownie już i literalnie — odbiera ochotę do śmiechu. Czas już nareszcie zdać sobie sprawę, że głód mieszkaniowy jest równie katastrofalny w skutkach, jak głód fizyczny, bo jeśli zechcemy go mierzyć zwolnieniem przyrostu ludności, to okaże się niezbicie, że brak odpowiednich pomieszczeń w samej tylko Warszawie zahamował normalny przyrost ludności o bardzo znacznej mierze (zmniejszenie liczby narodzin).

Na pociechę moglibyśmy przytoczyć słowa starożytnego mędrca: „Ii tylko to, co nie istnieje, nie podlega złemu”, ale zdanie to właśnie tchnie tak beznadziejnym pesymizmem, tak bezbrzeżną desperacją, że daleko lepiej o nich zapomnieć. L. Brun.

Domy robotnicze

Nowoczesne sposoby budowy domów robotniczych

Hasło zaspokojenia głodu mieszkaniowego, rozlegające się dziś w całej Europie powojennej nigdzie nie jest bodaj tak aktualnym jak w Polsce. Braki i zaniedbanie potrzeb zdrowotnych i kulturalnych naszych osiedli są jak wszędzie w odwrotnym stosunku do zamożności mieszkańców. Najbardziej więc odczuwa już nietylko głód, lecz i nędzę mieszkaniową masa robotnicza i te ogniska, które skupiają wielkie ilości robotników. Na czele miast polskich typu fabrycznego kroczy Łódź, ze swym kompleksem ahygienicznych domów, w których gnieździ się tysiączne rzesze pracowników. Bałuty, okolice Wodnego Rynku, zresztą wszystkie peryerie tego polskiego Manchesteru jakby walczą ze sobą o wykazanie granicy wytrzymałości polskiego robotnika na jaskiniowym niemal sposób bytowania. Łodzi zatem należy się w pierwszym rzędzie usilna akcja sanacji mieszkaniowej, a z pomiędzy wszystkich początna sprawa budowy mieszkań robotniczych winna tu zająć naczelną miejsce.

Dotychczasowy system budowania, oparty na spekulacji i rencie gruntowej wywołał oplakany stan mieszkań w naszych wielkich miastach. Istniejący więc stan rzeczy primo: w wielu wypadkach nie pozwala nam brać pod uwagę ilości izb mieszkaniowych, którą wykazuje nam statystyka, secundo: dalszy rozwój miast nie może iść po linii nawiązania tradycji rodzimego budownictwa z ostatnich dziesiątków lat.

Tablice statystyczne wykazują powiększenie się ludności Berlina w okresie lat 1900—1900, sześciokrotnie, Brukseli pięciokrotnie, Moskwy i Londynu czterokrotnie.

W roku 1800 Warszawa miała 74,600 mieszkańców, ilość ta w r. 1850 wynosiła 163,600, a w r. 1900 — 688,000. Dziś Warszawa jest miastem milionowym. Olbrzymi wzrost ludności powinien iść nietylko równoległe z zwiększeniem się ilości domów, lecz sposób budowania powinien się zmienić, by nie powiększać starych błędów.

Problem stworzenia wielkich ilości tanich mieszkań rozwiązuje obecnie dość intensywnie cały zachód. Wytwarza się już tam pewien typ domów o zbiorowych małych lokalach.

Rzut więc oka na wysiłki architektów i społeczeństw zachodu wydaje się nam ze wszech miar wskazanym.

Postulatem są tam trzy warunki: słońce, powietrze i zieleń. Budowa całej dzielnicy tanich mieszkań w Rotterdamie, dzieło holenderskiego architekta J. Ouda wspiera się na przytoczonych zasadach. Na podstawie tych samych zasad budują P. Mebes i P. Emmerich 306 drobnych mieszkań w Berlinie oraz powstaje imponujący całokształt domów robotniczych we Wiedniu.

Postaramy się dać syntetyczny obraz nowoczesnego domu dzielnicy robotniczej.

Na obszernym placu o wymiarach od 5,000 do 15,000 metr. kwadr. i powyżej, formy zazwyczaj prostokątnej, otoczonym z czterech stron zadzwionionymi ulicami, skomponowany jest blok mieszkalny dwutraktowy o typie zabudowania obrzeżnego. Tak więc dom zewnętrzna swą stroną przylegając do linii regulacyjnych ulic, okalających plac, zamyka w sobie jeden wielki, prostokątny dziedziec.

Stosunek powierzchni zabudowanej do wolnej jest jak 2:3. Stosunek ten jest zmieniany na korzyść jednak powierzchni niezabudowanej. Ilość kondygnacji mieszkalnych waha się w granicach trzech do sześciu.

Każda kondygnacja bloku podzielona jest poprzecznie na dzwona, z których każde jest samodzielnym małym organizmem mieszkaniowym. Najmniejsze nawet mieszkanie ma otwory okienne zwrócone na ulicę i na wspólny plac wewnętrzny. Sprawa przewiewności jest więc całkowicie opanowana.

Sercem domu, jego ozdobą i pięknem, a zarazem zdrowiem jest wspomniany dziedziec. Cała wewnętrzna przestrzeń w pierścieniu, domu potraktowana jest jako ogródzielnic.

Architektoniczne rozwiązania obfitują tu w ogromną pomysłowość. W jednym z takich domów w Rotterdamie widzimy przed każdym mieszkaniem mały kwietnik — na środku zaś okolone alejkami dwa duże trawniki.

W założeniach berlińskich spotykamy place do gier, wysadzone obrzeżnie drzewami.

Formy kwietników, gazonów, klombów, zazwyczaj geometrycznie ujęte, stanowią jednak w każdym wypadku pewną kompozycję. Można przypisać dziedzińcom takiego domu

rolę atrium rzymskiego. Porównanie takie nasuwa się szczególnie w wypadku, gdy na środku wielkiego podwórza znajdujemy sadzawkę z wodą bieżącą dla dzieci, jak to ma miejsce w jednym z domów wiedeńskich. Pomijamy estetykę wielkich wspólnych dziedzińców i różnicę ich z wyżej wspomnianymi ciankami i ciemnymi podwórkami typu łódzkiego. Najważniejszą jest tu bowiem strona praktyczna. Zamiast zgłębionych wyziewów piwnicznych dom uzyskuje obszerny rezerwuar świeżego powietrza. Zrozumiałem zatem jest, że pokoje mieszkalne orjentowane są na dziedziec, a kuchnie, kłozety, łazienki i t. d. na ulicę. Tak chętnie stosowane dziś długie, wspólne balkony, zwrócone są również na plac. To co w starych warunkach było iluzorycznym staje się tu celem. Zwrócić specjalną uwagę należy na doniosłe znaczenie placów gier i zabaw. Dzieci klasy robotniczej znajdują w nich magnes przyciągający. Ulica nie stanowi już dla nich jedynego terenu dla spędzenia całego dnia. Zdrowotność młodego pokolenia robotniczego wychowanego wśród zieleni, kwiatów, mającego do rozporządzenia pewną przestrzeń dla ruchu, powinna się znacznie w domach nowego typu polepszyć.

Szerokość dziedzińców gwarantuje dostęp światła do wszystkich izb mieszkalnych. Przy podanym więc sposobie zabudowy zwalczona są kardynalne wady budownictwa o systemie małych lub wąskich podwórek. Zasada światła, powietrza i zieleni świeci tu swój triumf zupełny. Kolektywność ogromnej ilości jednakowych drobnych mieszkań pociąga za sobą zesrodtkowanie funkcji życiowych i gospodarczych. A więc poza centralnym ogrzewaniem dom robotniczy posiada wspólne łazienki, pralnie, suszarnie bielizny, a nawet niezależnie od kuchni przy mieszkaniach kuchnię centralną. Powyższe mieszczą się zazwyczaj w wysokich podziemiach.

Pozostaje nam zapoznać się z pojedynczą komórką wielkiego organizmu mieszkalnego. Aby zapewnić przewiewność, z jedną kłatką schodową mogą być połączone na krzyż kondygnacji tylko dwa mieszkania. Najprostszym typem, dającym pomieszczenie pięciu osobom, jest mieszkanie złożone z pokoju, kuchni mieszkalnej, sianki, kłozetu i małej spiżarni. Względnie ekonomiczne nie pozwalają tu przekroczyć powierzchni użytkowej, która waha się od 40 do 55 mtr.².

Utylitaryzm i zrozumienie warunków życia gra tu rolę decydującą. Tak pojęte typowe mieszkanie robotnicze to prawdziwa maszyna do mieszkania, gdzie przewidziane jest wszystko do najdrobniejszych detali. Szały są w ścianach, niektóre łożyska są składane lub obrotowe, każde łożko, stół nie mówiąc już o kuchni, zmywalni, zlewie i umywalni mają dla siebie zgóry przewidziane miejsce, skoordynowane i dostosowane do warunków życia. Typem bardziej rozwiniętym jest mieszkanie dwuizbowe z kuchnią mieszkalną. Dalszym etapem będzie dodanie komory i łazienki. Powierzchnia takiego rozwiniętego mieszkania dobiega do 75 mtr.².

Szablony, kolektywność i ekonomia odbijają się na zewnętrznym wyglądzie nietylko pojedynczych domów robotniczych, lecz i na całej ich dzielnicy. Oczywiście wyraz architektoniczny wywołany jest tu jedynie skoordynowaniem mas, szerokości płaszczyznami i podkreśleniem pewnych rytmów. Resztę stanowi zieleń.

Ciekawe są drogi powstawania w dobie dzisiejszej domów robotniczych. Spekulacja prywatnego przedsiębiorcy jest zupełnie wykluczona. Domy takie buduje państwo, gmina lub instytucje społeczne. Klasycznym przykładem gminy jest Wiedeń, który w ciągu kilku lat zbudował 25,000 mieszkań robotniczych. Domy są własnością gminy, a komorne pokrywa jedynie koszt faktycznej administracji. Fundusze szły z olbrzymich podatków, pobieranych zasadniczo z przedwojennej własności nieruchomości.

Gdzieindziej domy takie budują zrzeszenia o charakterze użyteczności publicznej, lub kooperatywy, przy czynnej pomocy gminy i państwa. W Niemczech 3/4 pożyczki ponosił Skarb, 1/4 zaś gmina. Pomoc państwa wyraża się również w ulgach podatkowych dla domów o tanich mieszkaniach. Współuczestniczenie sprawy budowy domów robotniczych u nas, silna pomoc i kontrola gminy i państwa, wydaje się najbardziej celowym.

Franciszek Karpiński
inżynier-architekt.

Pamiętki przeszłości w okręgu łódzkim

Poddębice

— Do Aleksandrowa dojeżdża się tramwajem, a potem trajkoczącym autobusem przemierza się kilkanaście kilometrów kraju płasko spadającego ku Nerowi. Przed laty były tu wielkie bory dębina suto znaczone; teraz rozciągają się za krańcem wyżyny łódzkiej — szerokie, piaszczyste pola i torfiaste łąki. Na pochyłości przy samym Nerze rozłożyło się szeroko miasteczko o leśnej nazwie, ongi posiadłość i siedziba możnych panów — Chebdów herbu Pomian z Niewiesza.

Już w końcu XIV wieku stanął tu dwór pański, erygowano miasteczko i wzniesiono kościół. Fundator tej pierwszej świątyni, Jan Chebda, dziekan gnieźnieński i pan wielu beneficjów, zginął z ręki rodzzonego brata Lestka i pozostał w wyobraźni ludu, jako niešťczęsny dobrodziej. Ta utrwalona przez księży tragedia wprowadziła do Poddębic nowych diedziców, którzy zwali się Pomianami „z Poddębic”; w końcu XVI wieku ustąpili oni miejsca Grzymalitom Grudzińskim, magnatom wielkopolskim, którzy współcześnie objęli sasiednie dobra lutomijskie po Jastrzębach Lutomijskich. Moźni ci i wielce ruchliwi panowie, skoligaceni z przodującymi rodami wielkopolskimi, łączyłymi i sieradzkiemi, wprowadzili do swych drewnianych rezydencji cegłę i zastosowali do budowy obfite w tych stronach wapieniki. Na usługach Stefana Grudzińskiego i matki jego, Karśnickiej z domu, znalazł się w pierwszych latach XVII wieku nieprzeciętny architekt i dzięki temu urosły tu na ustroju dwa piękne pomniki wczesnego baroku.

— Na wzgórzach, najpewniej sztucznie wzniesionym, stoi kościół mocno na szkarwach wsparty, i śmiało, z zastosowaniem wielkich lunet beczkowo zasklepiony. Późniejsze czasy obeszły się z tem dziełem dobrze; przy nawie od strony lewej prezbiterjum zbudowano wysoką kopulastą kaplicę, o kształtach szlacheńskich, a cō ważniejsza utalentowany wykonawca pomysłu rozszerzenia kościoła (pono w ostatnich latach zeszłego wieku) niezwykle trafnie rozwiązał swe zadanie. Szkarpy stały się filarami; za arkadami, poza linią dawnych ścian, pojawiły się bazylikowe nawy boczne — bez linii magistralnej, ale wdzięczne w tem zakwicianiu; fasada ładnie ornamentowana została związana z fasadami dobudowanych naw w oryginalną całość, białą w oczy rozmachem i bujnością. Wnętrze kościoła ozdobiono zaraz po wybudowaniu bardzo ładnymi i obfitymi sztukami; rządy przy nich późniejsze gipsatury naw bocznych i chóru. Ołtarz główny, drewniany, architektonicznie i dekoracyjnie poprawny, inkrustowana kazalnica i nadwieszony drewniany Chrystus na krzyżu, może z dawnego drewnianego kościoła ocalały — oto najcenniejsze ozdoby tej świątyni.

— W dole, w zieleni dębów prastarych, które pono już Pomianom szumiały, wznosi się dumnie piętrowy, wieżycą uzbrojony, bogatymi fasadami strojny zameczek barokowy Grudzińskich. Późniejsze przeróbki i korekty nie zatarły stylu tych lat rozmaitych miłych wczasów i potopu, które wyhodowały rozmaitych Grudzińskich: od Zygmunta, wojewody rawskiego i starosty inowrocławskiego, wybitnego rokoszanina z 1607 r., jednego z inicjatorów zjazdu jędrzejewskiego, poprzez Andrzeja Karola, wojewodę kaliskiego, grzesznego polityka, ale szczęśliwego żołnierza wojen szwedzkich, do tajemniczego Jana, starosty rawskiego, znakomitego pułkownika, który w służbie Leszczyńskiego i Karola XII odbył w roku 1712 słynne i zaiste po żołniersku wspaniałe ana- i katabasis...

Z rąk Grudzińskich przeszły Poddębice w wieku XVIII zupełnie podupadłe — ot, zwykła wieś o 24 dymach — do Zakrzewskich. Niebawem zaczyna się tu nowe życie. Klemens Zakrzewski, człowiek światły, zachęcony przykładem sąsiada Bratoszewskiego z Bruzyc, który na swych gruntach urządził z powodzeniem osadę sukieniczą Aleksandrów, osadza w Poddębicach w ciągu lat 1822 — 1824 około 70 rękodzielników. Odra-

Coś tutaj nie jest w porządku
Na marginesie ożywania ruchu budowlanego

Otrzymujemy następujący list?

W związku z otrzymaniem pożyczki zagranicznej zapowiedziane jest wzmoczenie prowadzonej przez Bank Gospodarstwa Krajowego akcji kredytowej na rzecz ożywienia ruchu budowlanego. Komitety rozbudowy miast zasypane są podaniami o pożyczki z tego funduszu. Na pozór wszystko to wygląda bardzo pocieszająco, gdyż pozwala mieć nadzieję, że w przyszłym roku bardzo znacznie powiększy się liczba nowych budynków mieszkalnych. I tak jest rzeczywiście... tylko jest jedno „ale” i to bardzo poważne.

Zamiast długich wywodów zacytuję krótki przykład, nadmienając, że cytuję szczegółowo autentyczne, łatwe do sprawdzenia dla każdego, kto chciałby sprawą bliżej się zainteresować.

P. X. jest z zawodu spekulantem. Spekulował dawniej walutą, potem manufakturą, mąką, ryżem, później dyskutował weksle. Od roku żadna większa spekulacja się nie udaje, a na drobniarce, w dodatku niepewne, szkoda czasu i ryzyka. Naraz p. X. kupuje dom. Ogólne zdumienie. Na takim interesie nikt jeszcze nie zarobił. Co się temu człowiekowi stało? Tyle pieniędzy topi w kamienicy. Jeśli nawet coś zarobi, to Składkowski wyciągnie mu do grosza cały zarobek z kieszeni. W jednym roku każe mu odświeżyć front, w drugim roku oficyny, przerobić kanalizację, wymalować klatkę schodową, wywieść śmiecie — i po całym zarobku. Nie wystarczy już nawet na zapłacenie adwokata w sprawach lokatorskich. Na podatek miejski zlicytują mu jego własne meble.

Pan X. milczy. Z jakimiś tajemniczymi panami obchodzi swoją posiadłość, coś mierzą, rysują, wyliczają. Po pewnym czasie zaczynają kopać fundamenta na podwórzu i zrywać dach nad głównym budynkiem.

Pan X. buduje małą oficynkę i nadbudowuje dwa piętrowe na kupionej kamienicy. Na te roboty otrzymuje pan X. w Banku Gospodarstwa Krajowego 400.000 złotych kredytu długoterminowego z funduszy budowlanych. Zabezpieczenie stanowi nabyta nieruchomość i plany nowych rozpoczętych robót. Z pierwszej raty pożyczki pan X. płaci lwia część należności za nabytą nieruchomość, resztę płacić będzie ratami przez kilka lat.

dza się wtedy miasteczko. Ale to przedsięwzięcie po latach niewiele załamuje się; tkacz, najpewniej zrażeni znaczną odległością od traktu handlowego, odchodzą do Aleksandrowa, Zgierza i Łodzi. Ciekawy ten, dotąd naukowo niebadany wypadek likwidacji prywatnej osady fabrycznej sprowadza Poddębice do pierwotnej roli ośrodka handlowo-rolniczego. Pamiętką z lat kolonizacji są charakterystyczne domki tkackie i świątynia ewangelicka. I już w roku 1863 siedzą sobie patrijotycznie usposobione „tyki” poddębickie na 500 morgach pola i 150 łąki — cicho, sielsko, od jarmarku do jarmarku. Wtedy to, w pamiętnym dniu 10 września „na polach poddębickich” dokonali Moskale rozgromienia partji Skowrońskiego, Szumlańskiego i Włodka, cofających się po boju dalkowskim, poczem zrabowali miasteczko. Na cmentarzu miejscowym jest mogiła pięćdziesięciu ległych partyzanów. Od dziesięciu lat stoi na tej mogile pomnik przez poddębiczian wystawiony. Ten kamień, pospolity twór zakładu kamieniarskiego, jest także pamiętką przeszłości — jakże wymowna, choć nieudolna: świadczy o tem, że w chwili odzyskiwania wolności mieszczanie poddębicy uczcili spontanicznie żywą tradycję bohaterskich bojów powstańczych...

Zygmunt Lorentz.

W rezultacie stał się właścicielem dużej nieruchomości, nie angażując ani grosza własnego kapitału. Na rozpoczęcie robót pozostało mu trochę gotówki z pierwszej raty pożyczki. Roboty wykonuje w własnym zarządzie i jako udaje mu się podciągnąć mury. Otrzymuje resztę pożyczki i wykończa częściowo planowane roboty. Uzyskuje około 20 mieszkań: od jednego pokoju z kuchnią do czterech pokoi z kuchnią.

Po założeniu okien i drzwi pośrednicy sprowadzają mu codziennie reflektantów na te mieszkania. Pan X. dyktuje warunki: Mieszkanie każde może być zakontraktowane na kilka lat. Roczny czynsz za dwupokojowe mieszkanie od 220 do 250 dolarów, ale za pierwszy rok trzeba zapłacić cenę podwójną na wykończenie mieszkania, t. j. na posadki, urządzenia kuchni, łazienki roboty malarskie, lakiernicze itp. Ten podwójny czynsz za pierwszy rok musi być zapłacony z góry w gotówce. Trudno, bez odstepnego niema dzisiaj mieszkania. I nie trwa długo, a wszystkie lokale zostały z góry wynajęte. Pan X. zainkasował komorne za jeden rok w łącznej sumie około 15 tysięcy dolarów z wszystkich dwadzieścia lokali mieszkalnych. Za połowę tej sumy pokrył koszt wewnętrznego urządzenia nowych lokali. Czynsz z kilku sklepów i z mieszkań w starej części nieruchomości pokrywa z nadwyżką koszt oprocentowania i amortyzacji pożyczki budowlanej. Nawet na spłatę reszty ceny kupna wystarczy.

W rezultacie pan X., nie angażując ani jednego grosza własnych kapitałów, stał się właścicielem dużej nieruchomości, która daje mu rocznie na czysto całkowity czynsz nowo dobudowanych dwudziestu lokali mieszkalnych w łącznej sumie około 8 tysięcy dolarów. Obecnie szuka nabywcy na całą nieruchomość której wartość wzrosła w dwójnasób. Sprzeda ją, zarobi około 200 tysięcy złotych i powtórzy ten sam eksperyment gdzieindziej.

Coś przy tem sposobie ożywania ruchu budowlanego jest nie w porządku. Zdaje mi się bowiem, że jeśli taki pan X. otrzymuje z funduszy publicznych pożyczkę, która w 100 procentach pokrywa koszt budowy, czy przebudowy domu mieszkalnego to pod żadnym warunkiem nie może mieć prawa wykorzystywania konjunktury, wytworzonej przez powszechny głód mieszkaniowy, i ustalania „rynkowych” cen komornego. Powstaje bowiem w takich warunkach najoczywistszy nonsens i w dodatku nonsens szkodliwy, że człowiek prywatny, bez najmniejszego wysiłku ekonomicznego ze swojej strony przy pomocy funduszy publicznych staje się właścicielem wielkiego obiektu majątkowego.

Sądę przeto, że Bank Gospodarstwa Krajowego powinien poddać gruntownej rewizji swoją politykę kredytowo-budowlaną, aby dłużej takich nonsensów nie stwarzała.

Inż. L. K.

Krótkie wiadomości
ze świata

Rzecz dzieje się w Berlinie. Trzech młodzieńców dwudziestokilkuletnich powróciło ubiegłej niedzieli do domu. Przez cały dzień odbywały się demonstracje komunistów z powodu dziesięciolecia istnienia państwa sowieckiego. Młodzieńcy przyglądali się demonstracjom. Mieszkałi na przedmieściu. W dwóch skromnych izdebkach mansardowych w dwanaście osób. Zasiadli we trójkę przy stole w jednym pokoju. Po chwili weszła matka jednego z nich, pani Haak, i postawiła na stole dzbanek z kawą. Siedząc w drugim pokoju, słyszała jeszcze długo, jak spokojnie rozmawiali i nad czemś radzili. Naraz trzy strzały jeden po drugim. Na podłodze trzy drgające w agonji ciała.

Nie miłość ani zazdrość — nie kłótnia ani bójka — nie obawa przed karą ani ucieczka przed sprawiedliwością. Dobrowolne postanowienie: „Straciliśmy wiarę w nasze ideały polityczne i umieramy!”

Jeden z nich był pracownikiem sowieckiej misji handlowej w Berlinie, drugi rysownikiem technicznym w fabryce maszyn, trzeci robotnikiem. Wszyscy trzej byli ideowcami komunizmu i rewolucji światowej. Każdą wolną chwilę poświęcali pracy w bojowych organizacjach komunistycznych. W pokoju ich pełno literatury rewolucyjnej, dzieła Dostojewskiego, Tolstoja, Sinclaira, Gorkiego. Nocami jeden pisze dramat rewolucyjny, drugi uczy się języka rosyjskiego. Jedyny temat ich rozmów, to rewolucja światowa. Niechaj tam siostry zabawiają się na dancjach, niechaj ojcowie politykują wieczorami w piwiarni, oni każdą wolną chwilę poświęcają przygotowywaniu siebie i innych do rewolucji światowej.

Trwało to dziewięć lat, od 1918 roku, w którym olśniły ich hasła komunistyczne. W dzień uroczystego obchodu dziesięciolecia istnienia państwa sowieckiego, gdy przyrzekli się z bliska awanturniczym demonstracjom komunistycznym wrócili na swoje poddasze i długo rozmawiali o swoich ideałach, sporządzili bilans dziesięciolecia wierzeń i wysiłków swoich i... stara pani Haak usłyszała trzy strzały i trzech konających szlacheńskich młodzieńców. „Straciliśmy wiarę w nasze ideały polityczne i umieramy...”

Jeden z posłów do naszego sejmiku wrócił wypłacone mu diety za listopad, oświadczając w liście do Marszałka sejmiku, że wynagrodzenia przyjąć nie może, ponieważ nie miał sposobności zarobić na nie, gdyż sejm jest w listopadzie nieczynny.

Podobnie, chociaż znacznie radykalniej postąpił jeden z posłów do parlamentu niemieckiego. Napisał do prezydenta parlamentu list, dołączając legitymację poselską i poselski bilet wolnej jazdy na kolejach, oświadczając, że składa mandat poselski, ponieważ doszedł do przekonania, że cała praca parlamentarna niema najmniejszego sensu i jest wogóle bezcelowa. Poseł Mücke — tak się bowiem nazywa to niewdzięczne dziecko parlamentarnej demokracji — twierdzi kategorycznie, że „parlamentaryzm jest zorganizowanym próżniactwem”.

Poseł Mücke zapewne nieco przesadza, ale ma także rację. Kto kiedykolwiek był w kularach sejmowych w czasie najpoważniejszych prac sejmowych, t. j. w czasie dyskusji nad budżetem państwa, widział tam tylko znudzone miny poselskie. Gdyby nie bufet, posłowie pochorowaliby się z nudów. I nie należy się dziwić. Przecież żaden rozsądny, czynny, ruchliwy i energiczny człowiek nie potrafi dniami, ba tygodniami nic innego nie robić jak tylko słuchać przemówień, będących z reguły głęboko poniżej wszelkiego choćby napół inteligentnego poziomu, a w dodatku jeszcze najzupełniej obojętnych, gdyż wszystko zostało już przedtem w klubach partyjnych postanowione i uzgodnione. „Zorganizowane próżniactwo” — nie jest więc znowu tak bardzo ostrem powiedzeniem. Z posród kilkuset posłów w sejmie, ofiarnie, z poświęceniem i pożytecznie pracuje zaledwie kilku członków poszczególnych komisji. Ich to praca jest w gruncie rzeczy tem, co ogólnie nazywa się pracą sejmową. Niezliczone mowy, posiedzenia plenarne, głosowania przez drzwi i przez podniesienie rąk, jednym słowem cały teatr sejmowy, który oglądać przychodzi publiczność za biletami, jest sprytnie obmyślanym ceremonjałem próżniactwa, który bez szkody dla demokracji mógłby odpaść.

Belgijski minister spraw zagranicznych Vanderwilde, jeden z najwybitniejszych socjalistycznych działaczy w Europie, zawarł w tych dniach związek małżeński z panią Dr. Beckmann, z zawodu lekarką. Vanderwilde liczy sobie 61 lat, jego młoda żona 35 lat.

W Niemczech urządzono w tych dniach konkurs konych zaprzęgów ciężarowych. Pierwszą nagrodę zdobył dwukonny zaprzęg prowincji Oldenburg, który kilkusetmetrową przestrzeń pomiędzy Oldenburgiem a Dortmundem przebył w marszach dziennych po 50 kilometrów z ciężarem 1500 kg.

Najbogatszym „dzieckiem” na świecie jest piętnastoletni maharadza z Jaipur w Indjach. Roczne dochody tego starszego kolegi sześciolatniego króla rumuńskiego wynoszą przeszło 60 milionów złotych.

INFORMACJE

niezbędne dla wszystkich biur, instytucji oraz osób wszelkich profesyj.

Wycinki z wiadomościami z gazet i czasopism, krajowych i zagranicznych, o wszelkich sprawach i osobach.

Porady i pośrednictwo w sprawach wydawniczych, propagandy i reklamy

oraz prenumeraty pism (gazet i czasopism) krajowych i zagranicznych po cenach abonamentowych.

SPECJALNOŚĆ

INFORMACJI PRASOWEJ POLSKIEJ w Warszawie, Bracka 5, tel. 241-53

KORRESPONDENCI WE WSZYSTKICH STOLICACH ZAGRANICĄ

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Literatura regionalna

Leży przede mną katalog jednej z francuskich firm wydawniczych. Zawiera jedynie tytuły powieści, ułożone w sposób dość, na pierwszy rzut oka, osobliwy. Oto utwory o treści lekkiej i powabnej są podzielone na grupy, a każda grupa opatrzona jest tytułem i to bardzo poważnym tytułem. Każdy napis, to nazwa którejś francuskiej prowincji — nie departamentu, ale prowincji.

Stare, historyczne, sławne nazwy dziwnie jakoś wyglądają w towarzystwie nowoczesnych powieści; jest tu i Béaru i Burgundia obok Franche-Comté, Languedoc i nawet jakaś wyspka sąsiadująca z wybrzeżem Vandeii. Wśród szeregu nowych nazwisk są i autorzy dawnej znani, a i wśród książek trafiają się rzeczy przedwojenne.

„Le Disciple” Bourget'a reprezentuje prowincję Auvergne, Lichtenberger'a „Juste Lovel” Alzację, Cazin wychwał wina burgundzkie, Barrès i Bertrand Lotaryngję, a Henryk Bordeaux niepodzielnie króluje w Sabaudji, oparty o dziesięć aż powieści.

Tytuł katalogu: *literatura regionalna*.

Więc o to chodził Czytelnik może wybrać sobie książkę, w której odmalowane będzie życie, odtworzone stosunki najlepiej mu znane, lub najbardziej go interesujące. Po przeczytaniu pozna lepiej swoją własną okolicę, lub nauczy się czegoś o innej, sąsiedniej i nauczy się świadomie. A i zachęci się może niejedną do kupienia tej, czy innej powieści, gdy w katalogu przeczyta, że rzecz opowiedziana, dzieje się w tym zakątku kraju, w którym on sam mieszka. Interes księgarza łączy się doskonale z upodobaniami czytelnika, powstałymi pod wpływem głoszonych przez wielu hasła regionalizmu i odczuwanych przez wielu potrzeb doby obecnej.

Po powieściach sentymentalnych i awanturnych, psychologicznych i historycznych przyszła powieść kosmopolityczna i regionalna. „Les extrêmes se touchent”.

Klasyfikacja tylko jest nowa. Jeśli odrzucimy dawne i nowsze romanse sentymentalne i opowieści fantastyczne lub kryminalne — fabuła każdej mniej więcej powieści toczy się w określonej jakiejś miejscowości. Autor, romantyk czy pozytywista opisywał jakiejś znane sobie stosunki. „Obrazy litewskie”, „Nad Niemnem”, „Ponad siły” lub „Na skalnem Podhalu” — to utwory zasługujące w zupełności na miano regionalnych, co wcale ich wartości nie zmniejsza.

Tylko obecnie regionalizm ze sztuki, z literatury wkracza w życie, staje się świadomym programem, coraz wyraźniej, coraz dobitniej określanym. Zaczyna być równie głośnym, jak literacki i nieliteracki kosmopolityzm, a nie grozi mu wypadnięcie w hataśliwość międzynarodowości.

Regionalizm wypłynął jako protest nie tylko przeciw monotonnemu w swym gwarze, kosmopolitycznemu życiu wielkich stolic, których stare i kręte ulice żyją, pomimo wszystko, po swojemu; jest on też protestem wszystkich prowincji przeciw monopolizowaniu przez te stolicy kultury narodowej. Niejedno miasto ongi świetne, niejedna Bretania i niejedno Wilno świadome swej tradycji i swych własnych bogactw materialnych lub duchowych i z nich dumne, pragnie samo te bogactwa przetwarzać i w oryginalnej, własnej formie włączyć do ogólnego dorobku narodowego.

Gdy ludzie wielkiej francuskiej rewolucji udoskonalili centralizm Ludwika XIV-go i odwieczny podział na prowincje zastąpili podziałem na departamenty — zdawało się, że nic już nie pozostało z tradycji dawnej Francji. Ale nazwy nowych departamentów były martwe i zimne i takimi pozostały do dziś dnia, choć tyle już pokoleń francuskiej działalności nauczyło się ich na pamięć. A każda nazwa prowincji dźwiękiem swym wskrzesza jakąś całość harmonijną, z charakteru mieszkańców i krajobrazu złożoną, jakąś przeszłość wspaniałą, albo chwile klęsk przeżyte wraz z całym krajem — uosabia jakąś część kultury narodowej. I nazwy prowincji nie zginęły, nie wyszły z użycia, choć nie na każdej mapie można je znaleźć; i nie całe bogactwo duchowe i artystyczne Francji zostało wchłonięte przez kuszacy, wszystko zgarniający Paryż. Prowincja się buntuje i nie chce już oddawać wszystkich swych najlepszych sił stolicy.

A jak jest u nas? W dawnej Rzeczypospolitej kwitnęło bujnie życie polityczne i arty-

styczne po ziemiach, prowincjach. Miasta, które w różnych chwilach dziejowych były stolicami, zachowywały przez czas dłuższy niektóre stołeczne przyzwyczajenia; innym, mniejszym pomagały ambicje magnackie. Ziemię zatrzymywały odrębności charakteru swych obywateli, odrębności wytworzone przez warunki geograficzne, przez spłaty wpływów, przez dzieje, a tkwiące nieraz korzeniami w zamierzonej przeszłości. Okolice całe kraju specjalizowały się — jeśli można tego wyrażenia użyć — w wytwarzaniu pewnego typu, pewnych wartości. Ale nikt nie czegonię nie monopolizował.

Położenie państwa na drodze między wschodem a Europą, różnorodność kultur krzyżujących się na jego terytorium, zagrożone wciąż granice — wszystko to nie pozwalało na zamknięcie w stolicy całego życia kraju. Pomimo to, zwycięstwo szlachty w walce z królem, które temu ostatniemu nie pozwoliło marzyć nawet o centralizmie na sposób francuski — uniemożliwiło również wszelką poważniejszą troską o potrzeby kraju, a więc i poszczególnych ziem. Długi szereg wojen, w których zniszczył dorobek wielu pokoleń, a społeczeństwo zubożało i nie mogło już odbudować wszystkich ruin — zagasił wiele ognisk prowincjonalnych, więc i przez to jeszcze obniżył się poziom kultury polskiej.

Prace Komisji Edukacyjnej i Sejmu Wielkiego mogły być fundamentem rozwoju kultury materialnej i duchowej wszystkich części państwa.

Przyszły rozbiory. Każda dzielnica, nie mogąc stworzyć sobie własnych form bytowania musiała dla zachowania niepodległości duchowej, dla utrzymania tradycji polskiej skupić się w sobie, wynaleźć własne sposoby walki z narzucającą się obcą kulturą, obcą siłą. W każdej znalazło się jedno, lub kilka dawnych świętych ognisk. Dawne stolicy stały się niemi znów, a i nowe przybyły. Zabory utrzymywały między sobą łączność nie tylko przez pomoc wzajemną w latach walk orężnych, ale i przez te stolicy własne, które były niemi dla całego kraju w różnych chwilach jego świetności. Równocześnie, powoli a nieznacznie, niewola wpływała na dusze, obca kultura wślizgiwała się przez wszystkie, nie dość szczelnie zamknięte, drzwi i okna. Trzeba tu przyznać, że niezawsze była szkodliwa, że nawet bywała bardzo pożyteczna. Ale warunki bytu, walka w każdym zaborze odmienną metodą prowadzona — urabiały charaktery, kształtowały poglądy. Do różnic dawnych, wrodzonych, przybyły nowe, narzucone z zewnątrz. Te właśnie różnice sprawiły, że gdy obalono słupy graniczne, po pierwszym wybuchu radości polacy z trzech zaborów zaczęli się sobie przyglądać z widocznym niezadowoleniem, wytykać sobie wzajemnie najróżniejsze wady i braki — zawzięte zaborem — i wymyślaniami obrzucać przy sposobności. Wywołały one jeszcze jeden objaw, znacznie bardziej niebezpieczny. Oto słyszy się tu i ówdzie, czyta się nawet o konieczności przeniesienia jakiejś instytucji z miasta, obecnie prowincjonalnego, gdzie jej było bardzo dobrze — do stolicy. Ze stolicy ma zaspokajać absolutnie wszystkie potrzeby kraju i t. p.

Usuwanie jaknajszybsze wszelkich pozostałości z czasów niewoli jest pożądaną, ale poco niszczyć przy tej okazji to, co ocalało pod obcymi rządami? Położenie Polski jest dziś takie samo jak przed wiekami: na pograniczu między Europą a Wschodem, między zachodnią chrześcijańską kulturą a barbarzyństwem. Najwspanialsza, najludniejsza stolica nie podoła sama wszystkim zadaniom naszego państwa, tak, jak najdoskonalsze uczelnie nadwiślańskie same nie zwiążą dziś z państwem polskiem wszystkich narodowości niepolkich kraj nasz zamieszkujących.

Nie monotonna jednorodność, ale barwna, żywa różnorodność stanowi bogactwo kultury, a walka, którą wciąż jeszcze staczać musimy, staczana jest właśnie na tym terenie. Skarby drzemą w głębiach ziemi, w falach nasyżonych nieuregulowanych rzek — i w pięknie wszystkich części kraju, we właściwościach charakteru jego mieszkańców, w tradycji związanej z miastami, wsiami, ruinami.

Regionalizm francuski jest powrotem do piękna dawnego, które czas pewien ponieśli reformatorzy, jest protestem przeciw stolicy, wchłaniającej wszystkie siły kraju. Regionalizm polski ma przed sobą znacznie większe zadania. Na to, by pozostać państwem zachodnio-europejskim i na to, by żyć, by zachować niepodległość, potrzebne

PAWEŁ SÉDIR
współczesny mistyk francuski

Wśród współczesnych, przeważnie zarozumiałych „jogów”, „magów”, „okultystów” i t. p. wtajemniczonych, dziwnie się wyróżnia osoba i działalność Sédira.

Nie głosi on swych nauk jako własnych, jedynie nieomylnych „rewelacji”, — tylko chce pomóc bliźniemu w szukaniu Boga i wskazuje drogi, którymi sam szedł i doszedł — w swym mniemaniu — do nieomylniej Prawdy.

Głębi i powagi nie można odmówić ani Pappusowi, ani Hartmanowi i Schurému, ani tak głośnemu obecnie (zmarłemu niedawno) Rudolfowi Steinerowi, — ale o ile do tych ezoteryków będzie się odnosił z pewnym niepokojem ten, kto chce stanąć na stanowisku religijnym, prawdziwie chrześcijańskim, to odnośnie do Sédira znikną wszystkie obawy wiernego, ale przytem koniecznego i rozumnego i wszechstronnie wykształconego chrześcijanina.

Poeta Józef Jankowski, tłumacz dzieł Sédira, tak pisze o nim we wstępie do dzieła p. t. „Obowiązek duchowy”:

„Przedzidszy przez studia najgłębszej wiedzy tradycyjnej wschodniej i zachodniej; wiedzy magów, jogi hinduskiej i ezoteryzmu kabaty hebrajskiej, które uczą jedności „tego co na górze i tego co na dole” i połączenia człowieka z zasadą najwyższą, zairzymał się ostatecznie na posadach prostych, pewnych, niezbitych, posadach ewangelji chrześcijańskiej, — na nich ducha swego całą wiedzą umocowanego uświęcił, uprosił, a głównie miłością bliźniego rozżarzył”.

We wszystkich nowoczesnych ezoterykach, okultyzmach, będących kompilacją „wiedzy” starożytnych wtajemniczonych i wyników ostatnich teorii filozoficznych i historycznych, próbowano pomniejszać Chrystusa, równając go z innymi objawicielami światła bożego: Budda, Zoroastrem, Mojżeszem i t. p., a byli i tacy, którzy Buddę wyżej stawiali od Chrystusa.

Zupełnie inaczej pojmuje Chrystusa Sédir; on właśnie, który tak dokładnie zbadał wszystkie ezoteryzmy dawne i nowe, tak pojął kabalistykę słów i liczb, — właśnie jedyny Sédir stanął w tym wypadku na gruncie chrześcijańskim i to takim, jaki głosi Kościół katolicki.

Nad tym tłumaczeniem przez Sédira osoby Zbawcy, trzeba się trochę zatrzymać, bo to pozwala zrozumieć, że prawdziwie głębokie studjowanie religii wschodniej, Kabaty, nauk Gnozy i Różokrzyżowców nie tylko nie podważa wiary w Chrystusa jako Słowa Bożego, ale ją umacnia... Z dzieł Sédira wynika jasno (jak zresztą już św. Augustyn uczył), że we wszystkich dawnych religiach było objawienie się prawdy bożej mniej lub więcej doskonałe, że jej głosiciele byli boskimi wysłannikami, — ale te wszystkie nauki, religie, ci wszyscy Posłańcy byli tylko zorzą poranną, zwiastującą wejście słońca-Chrystusa, całkowitego Słowa Bożego, a nie żadnego boga drugorzędnego, archanioła, jak chce Schuré i Steiner.

Żeby zrozumieć na czym polega różnica między pojmowaniem Chrystusa przez Sédira, a między tłumaczeniem innych ezoteryków, trzeba sobie przypomnieć, że we wierzeniach Egipcjan, Hindusów, Kabaty, Gnozy i t. d., rozróżnia się stale trzy „plany”, wymiary, jakby jakieś geometryczne powierzchnie, na których kolejno odbijają się obrazy, zdarzenia i t. p.

Rozróżnia się więc „plan” boski, kosmiczny i psychiczny (można wprowadzać i podplany). Rzecz ma się tak: wszystkie procesy, odbywające się w łonie Bóstwa, odbijają się w Makrokosmosie (plan kosmiczny), a te znów w Mikrokosmosie (psychicznym, człowiekiem) — i to rzutowanie nie ma charakteru symbolów, ale stanowi realne zajście, przejaw tego, co się odbyło w wyższym „planie”. Np. przejawem Słowa Boskiego jest słowo słoneczne, ziemskie i t. d.; każdy przejaw stanowi do pewnego stopnia indywidualność, osobowość.

jest nie tylko wyzyskanie wszystkich bogactw naturalnych, ale i rozwój, rozkwit nawet wszystkich, posiadanych przez nas wartości duchowych, umysłowych, artystycznych, politycznych, wyzyskanie całej świetności naszej tradycji.

J. Krasicka.

O tem muszą wiedzieć wiedzą wszyscy studjujący t. zw. „wiedzę ezoteryczną”. Mimo tego zachodzi wiele nieporozumień. Wszyscy ezoteryści zgadzają się, że Bóg Słowem swoim stworzył Makrokosmos, t. zn. wyjawił się w planie kosmicznym i Mikrokosmos (wyjawienie się w planie psychicznym), a nie chcą zrozumieć, że w pewnym koniecznym momencie Słowo Boże, mogło się przejawić całkowicie w planie Mikrokosmosu, przyjmując na siebie postać Człowieka.

W każdym razie obecnie w pojmowaniu osoby Chrystusa znać pewien „postęp”. Od „Jezusa” Renana do „boga słonecznego” Schuręgo i Steinera (jakim zrobili Chrystusa), to już ogromny krok... Jeszcze „maluczko”, a przywróci się Chrystusowi całą boskość, jakiej nie odmawia mu Sédir.

Otóż Sédir tak to tłumaczy „ezoterystom” wstydzącym się przyznać Kościołowi słusności:

Słowo Boże, Syn Boży, stanowiący z Bogiem jedność, stwarzając wszechświat i człowieka, przejawiał w nich część swojej Mocy i dając życie tworom, każdemu dawał cząstkę swojego Słowa...

Słońca, stanowiące centra życia planetarnego, są częściowym przejawieniem się Słowa Bożego, odbiaskiem tego Słowa, ale żaden „duch słoneczny”, częściowy wyjaw Bożego Słowa, nie mógł się wcielić na ziemi jako Zbawca i Odkupiciel (choć taka jest teoria Schuręgo i Steinera), nie mógł powiedzieć o sobie: „Ojciec i Ja jedno jesteśmy”, lub: „Jam jest Droga i Żywot”... To mogło rzec o sobie tylko całkowicie wyjawione Słowo Boże: Chrystus.

Większość ezoteryków nie mogących pojąć całkowitego wcielenia się Słowa Bożego w człowieka, tłumaczy, że forma ludzka zbyt krucha i zbrudzona, nie mogłaby pomieścić tego boskiego wyjawu... Jednak z ksiąg obu Zakonów widać, jak całe pokolenia oczyszczając się przygotowywały tę czarę, w której miał się pomieścić sam Bóg, — a Sédir dodaje jeszcze, że nie tylko ludzie, ale cały wszechświat układał się z wolna i przygotowywał do tego zdarzenia.

Jeśli mówiłam, że Sédir stoi w swoim ezoteryzmie na gruncie katolickim, to miałam na myśli wynik jego filozofowania, ostateczne Credo, a nie drogi, którymi do tego doszedł.

Jego tłumaczenia niektóre, czy o duszy wszystkich tworów, czy lekkie potrącenie o reinkarnację i t. d., zawierają dużo sprzeczności z tem, czego Kościół obecnie uczy, ale zasadnicze, podstawowe dogmaty katolicyzmu, dotyczące Trójcy Boskiej, wcielenia Jezusa, Matki Jezusa, — nie zostały naruszone przez Sédira.

W innych kwestiach wprowadza Sédir własne interpretacje, ale zaznacza na każdym kroku, że to są tylko hipotezy, że z chwilą, gdyby jego tłumaczenie godziło czemkolwiek w naukę katolicką, on swoje rozumowanie cofnie i podda się autorytetowi Kościoła.

Sprowadzając wszystko do Najwyższej przyczyny i do Ostatecznego Celu do Boga, — uczy Sédir w swych dziełach zaparcia się siebie, miłości i pracy dla bliźniego, jako najlepszej drogi do osiągnięcia prawdziwego szczęścia. Uznaje konieczność cierpienia i ofiary. Twierdzi, że ofiara - krzyż jest nie tylko warunkiem rozwoju duszy ludzkiej, ale krzyż jest prawem powszechnym Życia.

„To krzyż powoduje zrodzenie, powoduje życie, powoduje śmiertelność i przeobrażenie; to przez krzyż tworzą pracując, przez krzyż cierpiąc, przez krzyż otrzymują szczęśliwość. Krzyż pieczętuje wszystko, przestrzeń, czas, kamienie, rośliny, biologię, życie społeczne, życie kosmiczne, rozwój kontynentów, planet, idee, religii, ruchy armii niewidzialnych, Huidy...; i Pan Najwyższy wziął go, niósł go, podleżał mu w potrójnym swym dziele: Stwórcy, Odkupiciela i Oświeciciela”. (Sédir „Wykl. ewangelji”, tom I).

Jak inaczej brzmiały te słowa od nauk filozofów praktycznych Ameryki, jak np. Mulforda, Hanisha... Zwłaszcza Hanisha, który w szeregu swych pism daje tyle wskazówek, jak używać sił duchowych, jak podporządkowywać je woli, by doprowadzić do najdalej idącego rozkwitu ciała, do wyzyskania całego szczęścia, jakie ziemia daje, bez oglądania się na jakieś pozaziemskie cele jednostki, ludzkości, wszechświata.

Dr. Stefanja R. Bilińska.

Feljeton literacki

Najlepsze źródło

— I mówią ludzie, że niema już salonów literacko - politycznych! — zachwycał się przybył z prowincji. — Nie wiem, jak gdzie indziej, ale tu u państwa wprost pulsuje życie umysłowe! Przechowali państwo najpiękniejsze nasze tradycje towarzyskie!

— Jak pan widzi, staraliśmy się zebrać trochę ludzi interesujących ze wszystkich światów — rzekła gospodyni — ze wszystkich partyj, ze wszystkich sfer. Nie zdaje mi się, aby było wiele podobnych środowisk w Warszawie — dodała skromnie — nie każdemu się to udaje. Na nas wszyscy tak łaskawili... może też trzeba trochę umieć ludzi łączyć...

— Sam kwiat! sama śmietanka! — rozplywał się gość. — Jakże rozmowy zajmujące! Ile tu się można nauczyć!

— Może pan ma rację — zaznaczyła gospodyni — tu u nas wszystkiego zaczerpnie pan z najlepszego źródła, czy chodzi o kwestie polityczne, czy o literackie, artystyczne, naukowe, czy o sensację dnia w jakimkolwiek milieu — najlepsze źródło. Opuśćcie pana... Oto nasz kochany mecenas. Panie mecenasie, zastawiam panów razem.

— Nie wie też pan — spytał mecenas — czy będzie tu dziś Niegolewski? Zna go pan?

— Nie znam. A pan mecenas?

— Jakiż to? — Znam, i od lat!

— Niegolewski? — wtrącił ktoś trzeci. — Już wyszła jego powieść, wie pan? Czytał ją pan w odcinku?

— Wszyscy czytali! — zawołała leciwa piękność z głębi kanapy. — Cała Warszawa łamała sobie głowę!

— Dlaczego łamała głowę?

— To pan nie wie? Pan chyba nietutejszy?

— W samej rzeczy...

— Niegolewski przedstawił w tej powieści samego Orde, niech pan sobie wyobrazi. I to jak bezczelnie! Nic nie ujął, nic nie dodał: całe jego życie i działalność, jak na dłoni.

— Kto to pani mówi? — zachnął się jeden z panów. — Niesłychane rzeczy! Dziwię się, jak można wogóle rozpowszechnić tego rodzaju pogłoski!

— Pan zaprzecza? No, wie pan...

— Nietylko kategorycznie zaprzeczam, ale zdumiewam się, jak szanowna pani, znająca miejscowe stosunki, może coś podobnego powtarzać.

— Więc twierdzi pan, że to zupełnie niewinna powieść, bez klucza?

— Przeciwnie, droga pani! Niegolewski przedstawił w niej najwierniej naszego Daszkiewicza.

— Sędzia ma rację — poparł nowy głos — od rysopisu począwszy, Daszkiewicz.

— Czy pani nie zrozumiała satyrycznej intencji?

— Ja nie zrozumiałam! Chyba lepiej, niż ktokolwiek — broniła się zaperzona dama — znam przecie obydwu osobieści. Wprost w głowie się nie mieści, jak można brać Orde za kogo innego... i to jeszcze za jego śmiertelnego wroga!

— Ha, ha, ha! — śmiał się serdecznie milczący dotąd wojskowy — pogodzę państwa jednym słowem. Niegolewskiemu nie śniło się o nikim z tego świata. Opisał najdokładniej redaktora Brodrowskiego.

— Dziwną powierzył mu rolę — sztychł sędzia.

— Dla niepoznaki. Trudno, żeby go nazwał z imienia i z nazwiska i posadził na krześle redaktorskim, drukując w jego własnym piśmie. Czyż nie? Niech szanowna pani sama przyzna. W tem właśnie dyplomatycja.

— Państwo mówią o dyplomacji? — podchwycił ktoś, podchodząc z głębi mieszkania. — Czytał kto z państwa ostatnią powieść Niegolewskiego? Ładnie urządza naszą dyplomację, co? Swoją drogą tak się nie powinno pisać. Pod każdą postacią da się żywcem podłożyć ktoś mniej lub więcej znany. To już pachnie paszkwilem politycznym.

— Więc zdaniem pana — wycędzila dama z kanapy — kto jest bohaterem powieści Niegolewskiego?

— Jakiż, kto! Pani żartuje? Tu niema dwóch zdań. Któż, jeśli nie chwala naszej dyplomacji...

— Ależ tam słówka niema o dyplomacji!

— Szanowna pani... Mam zaszczyt dobitnie znać ten światek. Cała nasza dyplomacja siedzi w tej powieści, calusienka! Naturalnie, przeniesiona na inny teren, i, rozumie się, bez nazwisk, bez dat i bez podania adresów.

— Cóż pan profesor o tem powie? — zwrócono się do nowego przybysza.

— O czem? Nie słyszałem. O czemże dyskusja?

— O powieści Niegolewskiego.

— Ach, tej, gdzie bierze na cel nasze duchowieństwo? Przyznam się, że wygląda mi

Teatry Warszawskie

(Teatr Polski: „Wojna wojnie!”, komedia w 5 aktach A. Nowaczyńskiego. — Teatr Mały: „Kof trojański”, komedia w 3-ach aktach C. Giachetti'ego. — Qui Pro Quo: „Pstryk!”, rewja).

Premjere „komedji arystofanesowskiej” Nowaczyńskiego w Teatrze Polskim poprzedziła kampanja prasowa, spowodowana bojkotem sztuki przez jeden z dzienników stołecznych ze względu na niesympatyczną mu osobę autora. Powstał niemały huczek, który zrobił oczekiwanemu przedstawieniu niagorszą reklamę ku uciesze Nowaczyńskiego, zbierającego niespodziewane owoce „kohnspiracji” „lewicy”...

Nie zaniedbał zresztą świetny publicysta wzbudzić i samemu zainteresowania publiczności swą sztuką, ogłaszając w „Wiadomościach Literackich”, „samowywiad”, w którym zapowiedział komedję „z ducha, z formy, z nastroju, z osnowy arystofanesowską”, wzorując się na dwu równocześnie sztukach greckiego poety, „Rycerzach” i „Lizystracie”.

Przyszła premjera. Nowe dyskusje i polemiki, niemniej ożywione, niż poprzednie. Ale tym razem chodziło już nie o osobę autora, lecz o wartość jego utworu. Prawica literacka i nieliteracka była zachwycona, lewica odmawiała „Wojnie” jakichkolwiek walorów.

Czy spełniły się zapowiedzi Nowaczyńskiego co do „arystofanizmu” jego komedji i która grupa krytyków była bliższa słuszności?

Autor wyszedł z zasady trafnej. Czasy dzisiejsze pod niejednym względem przypominają epokę wojny peloponeskiej na gruncie ateńskim, którą satyrycznie odmalował Arystofanes w swych kapitalnych komedjach. Oparcie się więc właśnie na tym piśmaku było pomysłem szczęśliwym, ale zrozumienie stylu utworu Arystofanidy było warunkowane znajomością utworów Arystofanesa. Ze zaś kultura klasyczna jest dla publiczności warszawskiej czemś — mówiąc delikatnie — mglistem, przeto szanse realizacji tego warunku były znikome.

Z „Rycerzy” wziął Nowaczyński satyrę na demagogję, z „Lizystraty” pomysł buntu

dość niesmacznie. Nie lubuję się w literaturze, dyktowanej przez masonerję.

— A to coś zupełnie nowego! — zawołał sędzia. — Gdzież profesor widzi napaści na duchowieństwo? Niema ani jednej sutanny w całym tomie!

— Niema również kropek nad i. My tego nie potrzebujemy. A cóż pan mówi o tym tam... nie pamiętam, jak go nazwał... co to smokcze pastylki miętowe i ma wylupiate oczy. Wszyscy wiemy, kto smokcze pastylki miętowe i ma wylupiate oczy! Może mi pan teraz powie, że ta osoba nie należy do świata duchownego? To dobrze! Zresztą co tu gadać. Znamy Niegolewskiego. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.

— Niegolewski? Czy to ten antymilitarysta? Wolnomyśliciel?

— Niegolewski i antymilitaryzm! Paradne! Niema gorliwszego patrioty i katolika!

— Ale na wojskowość się rzuca — zauważyła, rumieniąc się, pewna pani majorowa. — Nie wiem, o czem tu państwo mówili, ale słysząc nazwisko Niegolewskiego powiem, że czytaliśmy z mężem jego ostatnią powieść. Zohydził prostru wojsko w postaci generała, wiemy znakomicie jakiego, którego, dla zmylenia tropu, robi adwokatem... bardzo sprytnie! Wstrętna ksiązka. Mój mąż rzucił ją do pieca.

— Nie wiem, co myśli o generałach, alem się dowiedział, że ma na pieniuku z partją, do której sam niedawno należał. A raczej ze znaną aż nadto osobistością, należąca do klubu. Nazwiska zbytecznel! Pisał dostatecznie przezroczyście, żeby każdy mógł poznać bez wahania.

Wtem sędzia potrącił kogoś, siedzącego potulnie na uboczu.

— A pan... — zwrócił się do niego, chcąc go wciągnąć w dyskusję. — A... pan Niegolewski!

Zaległa ciasza.

Większość towarzystwa miała miny skonsternowane.

Sędzia wybrnął z kłopotu wybuchem śmiechu.

— Więc niechże nam pan teraz powie swoje zdanie! Kogo też pan miał na myśli? Kogo pan miał na myśli?

Autor zaambarasowany spuszczał oczy, szarpał wąż i krzywił się bezradnie, jak sztubak na egzaminie.

— Ja... doprawdy, bardzo mi przykro... Najmocniej państwa przepraszam! Ale ja nikogo nie miałem na myśli... nikogo... absolutnie nikogo...

T. Brudzewski.

niewiast przeciw mężczyznom, źle rządzącym państwem, i dwa te wzory skombinował w całość arystofanesowsko-nowaczyńską. Przeciwnikom tego rodzaju metody literackiej wypada przypomnieć komedjopisarzy rzymskich (Terencjusza), których sztuki nic nie tracily na tem, że byly niejednokrotnie konglomeratami dwu greckich pierwowzorów.

Tyle co do schematu treści. Przyodział go Nowaczyński w pewne formalne elementy budowy komedji arystofanesowskiej, przede wszystkim w doskonałą parabolę („anabazę” — jak zauważył z miną znawcy siedzący obok mnie przedstawiciel domowego wykształcenia) i dał w ten sposób rzecz, która zewnętrznie miała dużo cech arystofanesowskich. A zamiona wewnętrzna?

Istota komedji Arystofanesa — to głęboka satyra połączona z niewyszukaną nieraz groteską. Ten swoisty rodzaj komizmu odwrócił Nowaczyński w „Wojnie” niejednokrotnie dobrze, ale poszedł też jeszcze dalej: Arystofanesa zmodernizował, strawestował na stosunki dzisiejsze, z drugiej zaś strony nastroił w pewnej mierze komizm swej sztuki na ton rewjowo-jazzbandowy. I tu domacali się recenzenci pism lewicowych pięty achillesowej utworu, w którą wycelowali swe pociski. I słusznie. O ile bowiem humorystyczne uwspółcześnienie komedji było logiczną konsekwencją założeń i celów autora (Grecczynki, wygrzewające się na plaży w dzisiejszych modnych kostiumach kąpielowych; Kielbaśnik przedstawiony jako warszawski rozwodził uliczny gorący parówek i t. d.) — o tyle „Ciotka” i „Ja się boję sama spać” w połączeniu z ewolucjami girlsowemi miały zaiste zbyt mało wspólnego z duchem arystofanizmu...

Ale ci, którzy przypisali tu całą winę Nowaczyńskiemu, nie byli sprawiedliwi. To bowiem, co Nowaczyński zlekka tu i owdzie rzucił, to wybolorzało do dziesiątej potęgi reżyser L. Schiller. Można powiedzieć śmiało, że jeżeli przedstawienie (nie sztuka) miało ten charakter rewji z „Qui Pro Quo” czy „Perskiego Oka”, który mu słusznie wytknęli recenzenci, to było to w czterech piątach dziełem reżyserji.

Wysoki artyzm Schillera poszedł w tym wypadku fałszywymi drogami i błyskając raz po raz świetnymi momentami, w sumie oddał złą przysługę komedji Nowaczyńskiego. (Nawiasowo mówiąc, arcyznamienny dla Schillera był początek aktu czwartego, przedstawiający chór umęczonych żołnierzy, idących do szturm na Akropol; scena jakby wyjęta z tragicznego „repertuaru” wielkiego reżysera). W rezultacie publiczność warszawska dostrzegła w „Wojnie” tylko zabawną rewję, a nie dostrzegła Arystofanesa, którego zna zbyt mało. Tej publiczności trzeba pokazać przedewszystkiem samego Arystofanesa i dlatego przypominamy dyr. Lorentowiczowi jego zeszloroczny zamiar wystawienia „Ptaków”, niestety, niezrealizowany.

Dowcip Nowaczyńskiego zyskał na sile i blasku w interpretacji dobrze grającego zespołu aktorskiego. Wśród przedstawicieli pięci brzydkiej wyróżnili się Krzewiński (Demos), niezawodny Maszyński (Kielbaśnik), Małkowski (Nikias) i zabawny Wesołowski w roli rycerza, zaprawionego w bojach miłosnych i ostatecznie zwyciężonego (co tu zresztą owijać w bawełnę; zgwałconego) przez dzielne buntowniczkę... Z pań wymienimy Paniewiczową (Miroluba), Czaplinską (Aspazja, hetera na emeryturze), Kuncewiczównę (generałowa Myrrine) i Zyczkowską („matka Spartanka”). Obie pięci reprezentował bohater wieczoru, Samborski, raz jako demagog Kleon, drugi raz w przebraniu Lesbijki, rozśmieszający do łez maską „kształtami”, mimiką i grą.

Na gorącą pochwałę zasługują pomysły i piękne dekoracje i kostjmy Wł. Daszewskiego (Pika).

Wystawienie w Teatrze Małym „Konia Trojańskiego” Giachetti'ego było pomyłką, która się srogo zemściła na dyrekcji, gdyż nieprawdopodobnie bezsensowna ta komedja padła po kilku przedstawieniach. Omawiać jej nie warto.

Przyjaciele teatryku „Qui Pro Quo” musieli stwierdzić po premjerze obecnej rewji z przykrością, że nowy program nie może się porównać ze swymi doskonałymi poprzednikami. Przeladowany polityką niedobrze „przy rządzoną”, dający numery tak słabe, jak „Dziwna przygoda” (Lawiński) ratuje się produkcjami niezawodnej trójki Jarosy — Krukowski — Dymśa. To możeby wystarczyło w innym teatryku rewjowym, ale Qui Pro Quo przyzwyczało nas do większych wymagań. Czekamy rehabilitacji w następnym programie.

Ignacy Wieniewski.

Teatr Miejski w Łodzi

„Dar Poranka”

(Komedia Joachima Forzano).

Tej sztuki można było nie przywozić z Włoch. Nie, to zamało: nie trzeba było jej przywozić. Albo jeszcze lepiej: trzeba było jej nie przywozić. Dlaczego? bowiem my tu w Polsce mamy przez cały wieczór patrzeć na to, jak p. Forzano nieudolnie naśladowuje Niccodemi'ego, a nie umiejąc mu dorównać, wycznia rzeczy o niesłychanej brutalności, w mylnym mniemaniu, iż duchem fałszywej współczesności zdola z dobrym skutkiem zastąpić ducha szczerego liryzmu? Jeszcze pierwszy akt udał mu się jako tako. Lubo już zapowiadał plagiat duchowy (a może właśnie dlatego), pozwalał spodziewać się po dalszym ciągu kilku jeśli nie mocnych, to miłych wrażeń. Drugi akt jednak w sposób jaknajbardziej szorstki rozwiewa te nadzieje, wobec czego najokropniejszy, trzeci, nie sprawia już niespodzianek. Po końcowych scenach pierwszego aktu akcja drugiego jest tak nieprawdopodobnie niesmaczna, iż zdumiewałoby się należało, dlaczego zakwalifikowano tę sztukę do grania, gdyby nie wiara w to, że Dyrekcja uczyniła to jedynie i tylko dlatego, by po „Kredowem Kole” zaprezentować publiczności p. Karolinę Lubieńską w odmiennej zupełnie kreacji.

I rzeczywiście, tylko tej artystce o wybitnym talencie zawdzięczać należy, że wysocze nieudany dar poranka był jednak darem wieczoru. Młoda ta artystka wykazała dowodnie cały szereg cennych walorów swego uzdolnienia i inteligencji, pozwalając obserwować świetnie przemyślaną i bez zarzutu odтворzoną trawestiację borykającego się z twardym losem i drzemiacami porzywami do życia dziewczątka w zadržoną dziewczynę, a następnie kochającą kobietę. P. Lubieńska wobec swej młodości nie wyrobieniu aktorskiemu, lecz tylko swemu talentowi zawdzięcza, że umie mówić i poruszać się, panuje nad intonacją i gestem, a w momentach lirycznych ma głębię i wyraz, chroniąc ją przed wszelkim pozorem cikliwości. Kilkaście minut pozostawiania na scenie samej jednej, z maszynką spirytusową, neseserem, gramofonem i stołkiem, jako jedynymi towarzyszami, z kilkunastu urywami słowami monologu i grą mimiczną — to ciężka próba, której zwycięskie pokonanie jaknajwymowniej świadczy o tem, że p. Lubieńska opanowała środki techniki aktorskiej i że teatr łódzki pozyskał w niej siłę zupełnie wybitną. Doskonałe warunki zewnętrzne obok pełnej wdzięku prostoty uzupełniają wysokie kwalifikacje artystki, zasłużeńie po każdym akcie, darzonej przez publiczność spontaniczną owacją za jej uroczą kreację.

W p. Ziemińskim p. Lubieńska nie miała dobrego partnera. Grą chłodną i sztywną artysta ten usprawiedliwił tylko symboliczność swego nazwiska, ale afektu uroczej Lucyny usprawiedliwić nie zdołał. Może jakiś doskonale oddany typ czarującego łobuza był by w pewnej mierze uratował i tę postać i sens sztuki; wyrachowany i obcy wszelkiemu cieniowi liryzmu (a w dodatku nie umiejący roli) lowela mógł ją tylko bardziej jeszcze pognebić — i pognebił.

Reszta wykonawców miała tylko puste epizody, które mimo dobrego wykonania nie nabrały sensu.

P. Mackiewicz dekoracjami swojemi wykazał, że ma bardzo dobre wyobrażenie o wyglądzie prowincjonalnej apteczki włoskiej, a już zgola fantastyczne o sypialni farmaceutki nad apteczką.

Gdyby sztuka była lepsza, publiczność parteru byłaby miała słuszne pretensje do publiczności z góry za zupełnie niesforne zachowanie się podczas przedstawienia i pokrywanie dzikim hałasem słów, płynących ze sceny. Ponieważ jednak ten nieudany wybór sztuki nie przesądza bynajmniej szczęśliwszego doboru następnych premjer, pożądanem byłoby wymyśleć przecie jakiś sposób na to.

emb.

„Śmiajmy się, kto wie czy świat potrwia jeszcze trzy tygodnie”.

„Cyrulik Warszawski”

Najlepszy w Polsce
Ilustrowany Tygodnik Humorystyczny

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach T-wa „RUCH”.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

Męczarnie podatkowe

Prof. Kemmerer pisał w swych zaleceniach, dotyczących podatku dochodowego:

„Właściwe administrowanie takiego podatku wymaga w niezwykłym stopniu stworzenia stosunku wzajemnego zaufania i poważenia między płatnikiem a władzami szacunkowymi. Opodatkowanie dochodów pociąga za sobą konieczne badania najbardziej wewnętrznych stosunków przedsiębiorstwa, a nawet spraw osobistych. Powodzenie zależy więc od bardzo ścisłej i serdecznej współpracy rządu z płatnikami”.

Z tych zaleceń nasze władze skarbowe i szacunkowe wybrały wszystkie z wyjątkiem tych, które mogą wywołać podejrzenia „zaufania, poważenia i serdeczności”. I to tak dalece, że terminologią prof. Kemmerera nie może nie wywołać pełnego goryczy uśmiechu na usta każdego obywatela z sytuacją u nas czytelnika, uświadamiającego sobie, że wprost przeciwnie, wzajemna nieufność najwyższego stopnia cechuje stosunek do wyborcy i płatnika. Jakkolwiek niewyrobienie szerokich sfer naszego społeczeństwa niewątpliwie wymagało i wymaga jeszcze konsekwentnego wydiscyplinowania, to jednak należy, że pod względem oddziaływania wychowawczego metody, stosowane przez nasze władze podatkowe i gremia wymiarowe są jak najfatalniejsze, bo nie tylko rozdrażniają psychicznie, ale i nieprawdzą do celu. W psychice naszej biurokracji fiskalnej zatarły się różnice między skutecznością kar za uchybienia, a nieuniknieniem demoralizującym wpływem niewiary i nieufności zasadniczej i apriorystycznej. Zamiast wychodzić z założenia, że płatnik zeznaje rzetelnie i karać go, gdy udowodni mu się fałsz, co nie mogłoby nie oddziaływać wychowawczo, zgóry się przesądza, że nałgał w zeznaniu i podwyższa się je bez żadnych dochodzeń i dowodów w tym mniemaniu, iż postawiony wobec konieczności przeprowadzenia dowodu negatywnego, wyzna prawdę. Celują w tem okryte smutną sławą komisje szacunkowe, t. zw. „obywatelskie”, w których dowolność „pryncypialna” walczy o lepsze z dokuczliwością, płynącą z pobudek osobistych. A efekt końcowy jest taki, iż płatnicy, wiedząc, że im nie uwieryą, cokolwiek zeznają, znając swą bezsilność, uświadamiając sobie i długotrwałość procedury odwoławczej i konieczność opłacenia zwiększonego podatku mimo zgłoszenia rekursu, w wielkiej liczbie sami przyznają się do tego, iż świadomie zeznali mniej, by uczynić podwyżkę komisji szacunkowej mniej dotkliwą. Oczywiście jest rzeczą, że w tych warunkach wytworzą się w społeczeństwie nastroje wielce niepożądane i rozwojowi sumiennosci podatkowej wprost wrogie.

Nie mniejszy błąd popełniają i władze skarbowe same, odgradzając się od płatników murem niewyrozumiałości i nieprzystępności, a w dodatku umartwiający ich nietyle samą istotą, ile ciągłością dokonywanych rewizji. Okresy, w których nie odbywałyby się jakaś rewizja w przedsiębiorstwie przemysłowym lub handlowym, należą do rzadkich i wyjątkowych. Pomijając niepotrzebnie dokuczliwy system tych rewizji, bo na cechowany podejrzliwością i niedowierzaniem, oraz szczególną zwłaszcza w związku z wahaniem walutowymi wynalazczością od rebrnych kombinacji, stanowią one oczywiście szkodliwy i męczący hamulec dla normalnego biegu pracy i wywołują największe przeciwieństwo tego, co głoszone jest w tak modnych dzisiaj hasłach organizacji i racjonalizacji. Co gorsza, to, że przebiecie przez zasięki kolczaste tych rewizji bynajmniej jeszcze nie stanowi ich ostatecznego zakończenia: powrót do już zbadanych okresów, za które podatek został wymierzony i pobrany, jest na porządku dziennym. Władze skarbowe twierdzą, że prawa obowiązujące na przeciąg 5-ciu lat otwierają im dostęp do źródeł podatkowych i że wobec tego przeprowadzenie jednej rewizji nie wyklucza wdrożenia nowej. O ile ze stanowiskiem tem zgodzić się można i trzeba w wypadkach ujawnionych lub podejrzanych nowych okoliczności, o tyle jednak niepodobniestwem jest zgodzić się z tem, by ujawnienie nowych okoliczności było nie przyczyną, lecz celem ponownej rewizji. Cierpi na tem zarówno autorytet władzy, której rewizję poddaje się seperrewizji, jak i płatnik, który właściwie aż do upływu 5 lat nie wie nigdy, czy miniony, zbadany i płatniczo zlikwidowany okres podatkowy jest już dlań zakończony, czy nie.

Czy przemawiamy przeciwko rewizjom? Czy zaprzeczamy władzy skarbowej prawa

wnikania w szczegóły i dociekania prawdy? Stanowczo nie. Sądźmy tylko, że dochodzenia skarbowe oparte są na złych przesłankach i założeniach i że prof. Kemmerer do brze i trafnie wyczuł najistotniejsze niedomagania naszego systemu poborczego i rozumiał wielką jego szkodliwość, skoro uważał za potrzebne dać nam cytowane na wstępie pouczenie.

Na poparcie tezy, iż czasby już było wprowadzić współczynnik pewnego zaufania do stosunku władz skarbowych do płatników podatków, godzi się przytoczyć szereg cyfr, wykazujących, jak dalece sprawnie ze swych obowiązków płatniczych wywiązują się płatnicy ze sfer przemysłowych, handlowych i miejskich wogóle w porównaniu ze sferami rolniczymi.

W poniższym zestawieniu sumy w pierwszym słupku oznaczają w tysiącach złotych kwoty wpływów podatkowych, preliminowane na rok 1927/28 (od 1 kwietnia do 31 marca), a w drugim wpływ faktyczny w okresie pierwszego półrocza tegoż roku (kwiecień—wrzesień):

Od nieruchomości	34,500	—	21,775
Przemysłowy	196,000	—	125,970
Dochodowy	120,000	—	64,711
Od kapitału i rent	5,500	—	7,114
Gruntowe	63,000	—	13,665

Wynika z tego najdowodniej, że wszystkie podatki od przemysłu i handlu i mieszkańców miast przekroczyły, przeważnie nawet wydatnie, kwoty preliminowane, a jedynie tylko podatki gruntowe bardzo wydatnie pozostały poza preliminarem.

O istocie tego zjawiska, jak wogóle o ustosunkowaniu wzajemnym tych dwóch kategorii podatkowych, miejskiej i rolniczej, wypadnie nam jeszcze mówić osobno.

M. B.

Walka z korupcją i łapownictwem

Przykład do naśladowania

W Niemczech istnieje i doskonale rozwija się towarzystwo p. n. „Towarzystwo do walki z łapownictwem” („Verein gegen das Bestechungsunwesen”). Poniżej przytaczamy najważniejsze ustępy statutu tego stowarzyszenia.

§ 1. Celem stowarzyszenia jest zwalczanie łapownictwa. Cel ten stara się towarzystwo osiągnąć zapomocą: 1) Rozpowszechniania znajomości przepisów ustawowych dotyczących przekupywania funkcjonariuszy. — 2) Udzielanie informacji co do interpretacji przepisów prawnych na zasadzie opinii prawników. — 3) Zbieranie, rozpowszechnianie i rejestrowanie wyroków sądowych w sprawach o przekupstwo i łapownictwo. — 4) Informowanie członków i publiczności o zapadłych wyrokach. — 5) Badanie doniesień i zażaleń z powodu przekroczenia ustaw. — 6) Stwierdzanie autorstwa anonimowych doniesień o wypadkach przekupstwa. — 7) Przekazywanie takich spraw sądom w razie ujawnienia sprawy. — 8) Współpraca ze związkami urzędników i funkcjonariuszów, które we własnych gromach prowadzą podobną akcję.

§ 3. Członkiem stowarzyszenia może być każdy samodzielny przedsiębiorca, spółki i towarzystwa handlowe, władze i instytucje publiczne, a także osoby fizyczne, które zajmują w przedsiębiorstwach wybitne stanowiska kierownicze lub stanowiska takie zajmowały i są związane ze sprawami gospodarczymi. O przyjęciu członka decyduje zarząd.

§ 9. Zarząd towarzystwa składa się z 24 osób, wybranych przez zwyczajne walne zgromadzenie członków na 3 lata. Zarząd ustanawia sekretarza generalnego i ustala jego pobyty.

Towarzystwo posiada szereg prowincjonalnych oddziałów oraz mężów zaufania w licznych miejscowościach Rzeszy i rozwija bardzo pożyteczną i owocną działalność. Okazało się ono o wiele skuteczniejszym narzędziem do walki z przekupstwem niż najostre przepisy karne. Sam fakt przystąpienia na członka do towarzystwa nakłada na dane przedsiębiorstwo, względnie osobę,

moralny obowiązek zwalczania przekupstwa przede wszystkim w granicach własnych wpływów i to pod wszelką postacią. Ponieważ zaś towarzystwo skupia w swoim łonie niemal cały przemysł niemiecki i wielką ilość przedsiębiorstw handlowych, już przez to samo stwarza poważną tamę dla przekupstwa.

Ale najskuteczniejszą bodaj działalność towarzystwa polega na tem, że jako instytucja społeczna wzbudza nawet w szerokich masach publiczności zaufanie i dzięki temu otrzymuje bardzo obfite informacje o aferach przekupczych, o których właściwe władze dowiadują się z reguły po niewczasie lub wogóle się o nich nie dowiadują. Towarzystwo bowiem przyjmuje na siebie wszelkie konsekwencje, wynikające z wszczęcia sprawy sądowej lub dochodzeń służbowych oszczędzając w ten sposób informatorom tych nieuniknionych w normalnych warunkach przykrości i straty czasu.

Towarzystwo cieszy się w Niemczech ogromnym zaufaniem publiczności i władz, z którymi bardzo skutecznie współpracuje nad wytepieniem plagi przekupstwa, która także i Niemcom bardzo dotkliwie dała się we znaki, zwłaszcza po wojnie światowej.

Byłoby bardzo pożądanem, aby sprawa ta wzbudziła i u nas zainteresowanie na jakie doprawdy zasługuje. Sądźmy, że inicjatywa w tym kierunku znalazłaby szybki i życzliwy oddźwięk zarówno w sferach handlowo-przemysłowych, jak i wśród czynników oficjalnych.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Nowa waluta Palestyny, pierwszy własny pieniądz tego kraju od około 1800 lat, która właściwie miała być wprowadzoną już w ubiegłym roku, została, według komunikatu zarządu mandatowego, nareszcie puszczoną w kurs z dniem 1 listopada b. r. Jednostką pieniężną stanowi palestyński funt, którego kurs ustalono na równym poziomie z funtem angielskim. Funt palestyński dzieli się na 1000 millów. Kontrola i zarząd waluty spoczywają, podobnie jak w angielskich koloniach koronnych, w rękach londyńskiego „Currency Board”, będącego pod nadzorem ministra kolonii.

Według stwierdzenia Amerykańskiego Związku Bankierów, w ciągu ostatnich 5-ciu miesięcy założono w Stanach Zjednoczonych nie mniej niż 95 nowych trustów inwestycyjnych, które wykazują razem aktywa w wysokości około 400,000,000 dolarów. Na te nowozałożone nadzwyczaj liczne trusty inwestycyjne, amerykańskie sfery bankowe spoglądają z pewnym niepokojem. Panuje przekonanie, że zbyt ni pęd do działalności w dziedzinie, wymagającej największego doświadczenia, nie może pozostać bez kataklizmów, które ciężko mogłyby zdyskredytować samą przez się zdrową myśl trustów inwestycyjnych w Ameryce.

Z Londynu donoszą: angielski premier złoży publicznie oświadczenie, w myśl którego rząd zdaje sobie wprawdzie sprawę z poważnej sytuacji w przemyśle węglowym, jednak nie ma możliwości przyjęć mu z pomocą środkami bezpośrednimi.

Według ostatnich cyfr, opublikowanych przez amerykańskie ministerstwo skarbu, ilość złota, wybitego w monetach, wynosi w Stanach Zjednoczonych 4,500,000,000 dolarów, co odpowiada 55 proc. ilości złota na całym świecie. Dwa miliony dolarów znajduje się jako rezerwa w urzędzie probierczym rządu w Nowym Jorku.

Według pogłosek, w najbliższym czasie taryfa osobowa i towarowa belgijskich kolei żelaznych będzie podwyższona, a mianowicie: taryfa osobowa o 15 proc., a towarowa o 10 proc.

Wydział Narodowego Związku Kredytowego w Nowym Jorku, zajmując się kwestją kredytów zagranicznych, polecił amerykańskim sferom gospodarczym, celem poparcia eksportu, udzielanie zagranicznym firmom każdego kredytu, usprawiedliwionego dane-

mi warunkami. Poparcie eksportu jest względnie konieczne dla ogromnej amerykańskiej produkcji, która na rynku wewnętrznym nie może znaleźć zupełnego zbytu. Komisja dała wyraz swemu stanowisku w tym kierunku, że kupiec obcego kraju, o stosunkach uporządkowanych żądać może uwzględnienia w równej mierze, jak finansowo dobrze fundowani krajowi kupcy.

„New York Herald” donosi z Paryża, że rząd hiszpański ze względów rentowności oddał eksploatację monopolu przywozowego na naftę madryckiemu konsorcjum bankowemu o kapitale 50,000,000 dolarów. Konsorcjum to ze swej strony odstąpiło wielki udział tej koncesji, którego wysokość jeszcze nie jest znana, Związkowi eksportowemu nafty, zależnemu od trustu Culina Interest of New York.

Rząd angielski publikuje zestawienie rządowych środków dla poparcia przemysłu cukrowniczego. Według tego, cukrownie otrzymały w czasie od 1 września do 5 listopada b. r. od rządu subwencję w łącznej wysokości 744,149 funt. szterl. Te środki poparcia mają mniej więcej w tym samym rozmiarze być kontynuowane i w następnym roku.

Angielskie Ministerstwo Przemysłu i Handlu, dając pogląd na udział poszczególnych krajów świata w handlu zagranicznym Wielkiej Brytanii, stwierdza, że przywóz z dominjów wynosił w bież. roku 26,7 proc. całego importu wobec 30,11 proc. w korespondującym okresie roku zeszłego, podczas gdy wywóz produkcji brytyjskiej do dominjów wynosił 42,76 proc. całego eksportu wobec 39,16 proc. w roku zeszłym.

Według dodatku gospodarczego „Times’a”, niemieccy fabrykanci samochodów redukują ceny prawie każdego miesiąca i czynią wszelkie wysiłki, by eksport swój zwiększyć. Jeden ze znanych koncernów samochodowych otwiera swoje oddziały w Londynie, Paryżu i Brukseli, poczem nastąpi prawdopodobnie otwarcie takich oddziałów w innych stolicach Europy i krajów zamorskich. Obecnie już 12 proc. produkcji sprzedaje ten koncern poza granice Niemiec. Tymczasem import samochodów do Niemiec zmniejsza się, mimo ostatniej redukcji cła importowego.

SUBSKRYPCJA POŻYCZKI STABILIZACYJNEJ.

Na podstawie dotychczasowych informacji można stwierdzić, że subskrypcja wszystkich transz polskiej pożyczki stabilizacyjnej odbyła się zupełnie pomyślnie.

Specjalnie co się tyczy największej transzy — amerykańskiej, to subskrypcja miała przebieg następujący: Subskrypcja została otwarta o godz. 10 rano. Zapisy przyjmowało z górą 1½ tysiąca agencji. Bond Selling Department Bankers Trust'u był w kontakcie z temi agencjami i już o godz. 12-ej otrzymał informację, że pożyczka została z nadwyżką pokryta. O godz. 13-ej zamknięto księgi subskrypcyjne, przyczem pożyczka została znacznie przesubskrybowana.

Zapisy na obligacje transzy polskiej, stanowiącej dol. 1.000.000, odbywały się za pośrednictwem 13 banków. Subskrybowano dol. 2.844.800.

Co do wyników subskrypcji w innych krajach, to można narazie powiedzieć tyle, że z Czechosłowacji zażądano od Szwajcarii obligacji pożyczki na sumę dol. 3 milj., a otrzymano tylko na sumę dol. 300 tysięcy.

Dalsze szczegóły podamy osobno.

PAŃSTWOWA RADA GOSPODARCZA.

Nakładem Prezydium Rady Ministrów ukazał się II tom „Bieżących Zagadnień Polityki Gospodarczej” poświęcony zagadnieniu utworzenia Państwowej Rady Gospodarczej.

Tom ten obejmuje referat D-ra Józefa Buzka, wygłoszony na posiedzeniach rolniczej komisji opiniodawczej przy Prezesie Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Na treść tomu składają się następujące rozdziały: Rada Gospodarcza Rzeszy Niemieckiej, Narodowa Rada Gospodarcza we Francji, organizacja ciał doradczych w sprawach gospodarczych w Polsce, zadania i ustroj Państwowej Rady Gospodarczej w Polsce.

Nasze Monopole Państwowe

Sprostowanie Ministerstwa Skarbu.

Wobec zamieszczenia w Nr. 38 „Prawdy” z dnia 18.IX. r. b. artykułu p. t. „Nasze Monopole Państwowe — na marginesie sprostowania Ministerstwa Skarbu”, zarzucającego niezgodnie z prawdą, że komunikat Ministerstwa Skarbu, ogłoszony w Nr. 37 „Prawdy” z dnia 11.IX. r. b. zawiera dane, sprzeczne z innymi źródłami urzędowymi, Min. Skarbu, powołując się na art. 30 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10.V. 1927 r. o prawie prasowym (Dz. U. Rz. Nr. 45, poz. 398) przesyła celem zamieszczenia w najbliższym numerze „Prawdy” na naczelnym miejscu tego samego działu, co prostowana wiadomość, następujące sprostowanie.

1) Sprostowanie Ministerstwa Skarbu nie przeczy, że na wódki gatunkowe sprzedano trzy razy więcej spirytusu, a stwierdza jedynie, iż z tego faktu nie należy wnioskować o trzykrotnym wzroście spożycia takich wódek, a przeto wbrew twierdzeniu zawartemu w artykule „Prawdy” nie zachodzi żadna „kolizja” pomiędzy sprostowaniem, a sprawozdaniem Dyrekcji Państwowego Monopoliu Spirytusowego, ogłoszonym w Nr. 29 Przemysłu i Handlu z r. b.

2) W r. 1926 na cele spożywcze sprzedano ściśle 446.810 hl. spirytusu 100°, a nie 398.000 hl., jak mylnie podano w artykule, a przeto i w tym wypadku również zarzut „kolizji” upada.

3) Wbrew twierdzeniu zawartemu w artykule, cena sprzedaży spirytusu w Polsce nie jest „najwyższa ze wszystkich krajów europejskich” i nie przeczy temu bynajmniej uważywa w sprawozdaniu sejmowym o preliminarzu budżetowym na r. 1927/28, na którą artykuł się powołuje, a która brzmi: „Polska ma w ten sposób na kontynencie obecnie najwyższą cenę sprzedaży spirytusu monopolowego” i która dotyczy tylko paru krajów w których istnieje monopol spirytusowy, nie zaś cen spirytusu w ogóle, które w wielu krajach kontynentu są wyższe, niż w Polsce.

4) Przeciwwstawiając wpływy z czterech miesięcy r. 1926 wpływom z tych samych miesięcy r. 1927 Ministerstwo Skarbu wbrew twierdzeniu, zawartemu w artykule, porównywało w sprostowaniu swem dane zupełnie „współmierne”, bo jakkolwiek remanent kasowy na dzień 1.IV. 1927 r. wynosił 4 miliony 83 tysiące złotych, a na dzień 1.IV. 1926 r. tylko 1 milion 77 tysięcy, to różnica w sumie 2 milionów 313 tysięcy zł. jest zbyt mała, aby mogła wpłynąć na „współmierność” porównywanych sum zł. 97 milionów i 72 milionów.

Twierdzenie, zawarte w artykule, że dla osiągnięcia owej współmierności „należy uwzględnić podwyżkę akcyzy” nie liczy się z faktem, że w sprostowaniu Ministerstwa Skarbu powiedziano wyraźnie o pokryciu różnicy wpływów, wywołanej spadkiem konsumpcji, przez podwyżkę ceny.

Ministerstwo Skarbu w sprostowaniu swem porównało wpływy z 4 miesięcy 1926 r. z 4 miesiącami 1927 r. na skutek niezgodnego z prawdą twierdzenia, zawartego w prostowanym artykule „Prawdy”, że „z chwilą gdy D. P. M. S., rozszerzyła swą działalność w dziedzinie przemysłowej, rezultaty fiskalne uległy pogorszeniu.

Twierdzenie zawarte w artykule, iż faktyczna wpływy P. M. S. w stosunku do preliminarza nie osiągnęły sumy wskazanej w planie gospodarczo-finansowym na r. 1927/28 opiera się na błędnym obliczeniu, polegającym na pomnożeniu przez 3 sumy wpłaconej przez P. M. S. do Ministerstwa Skarbu w kwietniu, maju, czerwcu i lipcu 1927 r. i na potraktowaniu otrzymanego iloczynu bez zastrzeżeń jako wpływu P. M. S. za cały okres 1927/28 wówczas, gdy spożycie alkoholu, a zatem i wpływy P. M. S. w poszczególnych kwartałach nie są, jak wiadomo, jednakowe; z reguły kwartały III i IV dają większy obrót spirytusu i większe wpływy, II-gi zaś kwartał należy do słabszych. W r. 1926 spożycie produktów monopolowych w drugim półroczu wyniosło 57½ proc. spożycia całorocznego (spożycia produktów wyrobu prywatnego — 53,6 proc.)

5) Remanenty spirytusu, w ilości około 150.000 hl. (trzymiesięczne zapotrzebowanie) stanowią zapas żelazny, konieczność posiadania którego uwzględnia się przy ustalaniu całorocznego zapotrzebowania P. M. S. Co się zaś tyczy sprawy zaangażowania D. P. M. S. w eksportie spirytusu do Turcji, to Skarb Państwa żadnych strat w tym wypadku dotychczas nie poniósł i prawdopodobnie nie poniesie.

Rynek pieniężny i giełda

Na naszym rynku pieniężnym panowała w tygodniu ubiegłym w dalszym ciągu znaczna ciasnota gotówkowa, spowodowana głównie sezonowym ożywieniem w przemyśle i handlu. Popyt na kredyty w bankach był bardzo znaczny. Prywatne instytucje pieniężne, nie mogąc sprostać tak wielkiemu zapotrzebowaniu gotówki, uwzględniły tylko najlepszy materiał wekslowy. Bank Polski dotychczas nietylko kredytów nie powiększył, ale nawet w pierwszej dekadzie listopada zmniejszył dyskonto weksli o 2,3 milj. złotych. Sytuacja kredytowa osiągnęła jedynie większą poprawę na Górnym Śląsku, a to wskutek tego, że wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe oraz kapitaliści prywatni składali w bankach dość znaczne ilości gotówki.

W związku z ciasnotą pieniężną stawki procentowe w dyskoncie prywatnym utrzymały się nadal na wysokim poziomie. Pierwszorzędny materiał wekslowy dyskontowano na 1 i pół do 2 proc., gorszy na 2 do 3 proc. w stosunku miesięcznym.

Ruch oszczędnościowy wykazuje systematyczny — aczkolwiek jeszcze w porównaniu z innymi państwami — mały wzrost. Ogólna liczba uczestników obrotu oszczędnościowego w P. K. O. dosięgła na dzień 31 października cyfry 156.917, czyli wzrosła w ciągu października o 5.328 podczas, gdy we wrześniu tylko o 4.270. Ogólna suma oszczędności powierzonych w P. K. O. dosięgła w dniu 31 października sumy 47,9 milj. zł., to znaczy wzrosła w ciągu października o 3 milj. podczas gdy we wrześniu o 2 milj. zł. Stan wkładów oszczędności złotych łącznie z dolarowymi w 59 Kasach Oszczędności, zrzeszonych w Związku Polskich Kas Oszczędności w Lwowie, działających na terenie województw: Krakowskiego, Lwowskiego, Śląskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego wynosił z dniem 30 września b. r. 90.372.200 zł., podczas gdy z końcem sierpnia b. r. tylko 86.587.431 zł. Przyrost oszczędności w tych kasach w kwartale III b. r. wyniósł 12.051.040 zł.

Brak gotówki obrotowej, a w pewnym stopniu „baissa” na giełdzie berlińskiej spowodowały w początkach okresu sprawozdawczego silny spadek wszystkich papierów na giełdzie akcyjnej. Na słabe usposobienie giełdy wpływała również w znacznej mierze prawie zupełna abstynencja zagranicy oraz małe zainteresowanie ze strony publiczności. Zlecenia zagraniczne, pomimo uzyskania pożyczki narazie zawiodyły, co jak twierdzą fachowcy, ma do pewnego stopnia związek z niepomyślną sytuacją na giełdach niemieckich, które dotychczas były głównymi naszymi zleceniodawcami. Ale już obecnie banki nasze otrzymują liczną korespondencję z prośbą o informację, tak że po wyjaśnieniu sytuacji w Niemczech kapitał zagraniczny bezwzględnie zainteresuje się naszymi papierami.

W środku tygodnia nastąpiło pewne wzmocnienie tendencji, a transakcje terminowe na ultimo dokonywano przy usposobieniu zwykłym. Pomimo spadku wszystkich innych papierów metalurgicznych, utrzymywały się „Ostrowieckie” na mocnym poziomie. Przyczyną tego jest ich wysoki kurs na giełdzie brukselskiej oraz poważny rozwój tej instytucji. Ogłoszone bowiem z końcem października sprawozdanie Zakładów Ostrowieckich stwierdza, że zakłady te wyprodukowały w roku operacyjnym 1926/27 — 67.227 tonn bloków, 4.233 tonn odlewów, 67.626 tonn żelaza stali i wyrobów, 1170 węglarek dwudziestotonnowych, 41 wagoników wąskotorowych i 52 wyrotek. Podczas, gdy suma, uzyskana ze sprzedaży wyrobów, wyniosła w roku operacyjnym 1925/26 tylko 14.258.985 zł., to w roku 1926/27 wyrażała się ona kwotą 30.563.476 złotych. Zysk za rok 1926/27 wyniósł 3.321.248 zł., wobec czego wypłacono dywidendę w wysokości 14 proc.

Akcje węglowe znajdowały również chętnych nabywców. Według krążących pogłosek ma być wypuszczona nowa emisja akcji Warszawskiego Tow. Kopalni Węgla w stosunku jednej nowej akcji na pięć dotychczasowych po cenie emisyjnej 108 zł. za akcję.

Listy zastawne miały w tygodniu ubiegłym tendencję mocniejszą, pożyczki państwowe niejednolita. Na rynku nowojorskim uległy: 8-proc. Poż. z 1925 r. i 6-proc. Poż. 1920 r. lekkiej niższe, natomiast 7-proc. Poż. Stabilizacyjna utrzymywała się na poziomie 92½ do 92 dol.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz wynosił przeciętnie 200 do 300 tys. dolarów. Zapotrzebowanie pokrywał Bank Polski przy udziale banków prywatnych. Dolary notowa no bez zmiany 8,88, dewizy na New-Jork 8,90. Bank Polski płacił za gotówkę dolarową w większych odcinkach 8,86, za drobne banknoty 8,85, za dewizy 8,88. Transakcje kablem na New-Jork przeprowadzano ostatnio na 8,91%; przy zamianie gotówki na ka-

bel dopłacano 3 i pół, przy zamianie czeków na kabel 1¼ promille. W obrotach prywatnych płacono za dolary 8,88 do 8,88 i ćwierć.

W grupie dewiz europejskich miały mocną tendencję: Holandia, Londyn i Paryż. Saldo francuskiego bilansu handlowego za pierwsze trzy kwartały r. b. było czynne. Nadwyżka bowiem wywozu nad przywozem wynosiła blisko 1,7 miljarda fr. Natomiast pod względem wagi przywóz przewyższa wywóz o 9 i pół milj. tonn. Jest to dowodem, że wywóz francuski jest stosunkowo cenniejszy, aniżeli przywóz. Zapas złota Banku Francuskiego wyrażał się na dzień 20 października kwotą 5.544.833.000 fr. Obieg banknotów wyniósł 55.004.097.000 fr. Bilans

handlowy Wielkiej Brytanji jest natomiast w dalszym ciągu jeszcze deficytowy. Przywóz bowiem w pierwszych trzech kwartałach r. b. wyniósł 901.800.000, wywóz 518.400.000, a reeksport 92.700.000 funt. szterl. Wobec tego saldo ujemne angielskiego bilansu handlowego wyrażało się za pierwsze 3 kwartały r. b. kwotą 290.700.000 funt. szterl. Zapas złota Banku Angielskiego wyniósł na dzień 20 października b. r. 151.214.054, a obieg banknotów 135.538.625 funt. szterl.

Dewizami na Gdańsk przeprowadzano transakcje na 173,65, na Berlin na 212,70. Za czerwonice sowieckie płacono 3,90 dol.

Ruble złote wahały się w granicach 4,74 do 4,73 i pół. Kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wyniósł nadal 172,00, a gram czystego złota 5,9244.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 3-go do 6-go listopada 1927 roku (w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielsk. = zł. 43,41.)

	3. 11.	6. 11.
BAWELNA:	pensy ang.	
Middling amer.	11,80	11,85
Middling na termin	11,25	11,30
Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny”.		
PRZEDZA BAWELNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32"	17	16½
Egipska 60"	29	29½
WELNA:	szyl. ang.	
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	52	52
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	44	44
Crossbread przedni za funt ang.	42	42
Crossbread średni za funt ang.	31	31

Cena na wełnę utrzymana, a ogólne zdanie skłania się do tego, że, podczas gdy na wiosnę 1928 może nastąpić pewna niżka, wełna zamorska nowych strzyżyn, sprzedana w ciągu ostatnich 3 miesięcy po przybyciu do Anglii osiągnie dobrą cenę, w niektórych wypadkach może wyżej niż dzisiejsza.

	pensy ang.	
TOPSY (czesanki):		
Przednie merino 70"	54	53
Dobre merino 64"	51	52
Cienkie Crossbread	37	38

Cena 64" była przed rokiem 47 p. za funt, a teraz wynosi 52 p. Mimo tego zwyczaj ta nie jest wystarczająca dla zrównoważenia zwykłej ceny za wełnę, jedynie możliwą do użycia przy sporządzaniu 64".

	funt. ang.	
JUTA:		
Przedni gat. za tonnę	30	29½
Rynek na jutę nie jest ustalony. Oczekują, że ceny przed końcem roku pójdą w górę.		

	szyl. ang.	
MAKA:		
przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	21,9	21,9
Mąka w południowej części kraju bez zmiany, na północy spadła o 6 p. za worek, a chleb często obniżył się do 8 i pół p.		

	szyl. ang.	
ZBOŻE:		
jęczmień za centnar angielski	11,6	11,3
owies za centnar angielski	10,3	10

Owies ma stały zbyt po 10 sz. za centnar, ale jęczmień pastewny nieco spadł. Kraje eksportujące wysłały w ostatnim tygodniu 535,000 kwarterów jęczmienia, lecz tylko 55,000 kwart. owsa.

	funt. ang.	
RYŻ:		
Karolina za tonnę	36	36
Burma za tonnę	16	15,10
Rynek słabszy na ryż burmeński.		

	szyl. ang.	
JAJA:		
za wielką setkę (120 sztuk)	25	28
Cena za 120 szt. świeżych jaj jest obecnie 28 szyl. Przed rokiem przeciętnie była 28 sz. 6 p., a z początkiem listopada osiągnięto 30 sz.		

	szyl. ang.	
CUKIER BURAKOWY:		
kryształ za centnar (bez podatku)	15	15
Zbiory krajowe w październiku wydadzą około 5,200,000 cent. cukru, a 1,300,000 melasy.		

	szyl. ang.	
ŻELAZO (lane):		
Nr. 1 za tonnę	70	70
Nr. 3 za tonnę	67½	67½

Interes jest naogół lepszy, niż w październiku, a zwyczaj eksportu kontynentalnego jest wielką podporą.

	funt. ang.	
CYNK:		
Płyty za tonnę	36,05	36
Sztabły za tonnę	26,15	26,10

Tendencja na płyty utrzymana, ale rynek na sztabły jest słaby.

	funt. ang.	
CYNA:		
Standard za tonnę	267,10	265
W ciągu października importowano 10,262 tonn, wartości £ 2,668,000. Ceny obecne są niskie, ale podstawa jest słaba.		

	funt. ang.	
OLÓW:		
Ołów za tonnę	23	23
Popyt na ołów w Anglii, Francji i Stanach Zjednoczonych jest słaby, ale Niemcy i Rosja żywo zakupują. Ołów będzie w roku 1928 prawdopodobnie droższy.		

	cent. amer.	
CENY BAWELNY w New-Yorku:		
loco	21,25	20,25
na styczeń	20,92	19,91
na marzec	21,06	20,13
na maj	21,17	20,20
na lipiec	20,96	20,20

	szyl. ang.	
WĘGIEL:		
Za tonnę łob	19,6	20
najlepszy gruby	19	19,3
secunda	18	18,6
zwyyczajny	13,6	14
drobny	23	24,6
brykiety	25	37,6
łoks (wedł. jakości)	25	37,6

Burliwa pogoda znowu wyrządziła wielkie szkody walijskiemu handlowi węglem. Właściciele kopalń mieli ostatnio zamówienia większe niż od dłuższego czasu i większa ilość statków była wynajęta, ale wichry o nadzwyczajnej sile, panujące na morzu poważnie opóźniły przybycie tych statków, przeznaczonych do ładunku, i znowu przewróciły dyspozycje eksporterów, podczas gdy w kopalniach wichry i woda wyrządziły wielkie szkody. Mimo tych trudności widoczną była dalsza ekspansja w wysiłce węgla, ale z dostawami kopalnie są w zwole. W intencji walijskich właścicieli kopalń leży wstrzymanie niektórych jednostek od zamiaru ustalenia szematu stałego na cenę węgla walijskiego aż do przeprowadzenia dyskusji na ogólnym zebraniu właścicieli kopalń. Właściciele ci nie są zgodni i, według pogłosek, większe przedsiębiorstwa sprzeciwiają się propozycji stabilizacji cen. Rzeczono zasadniczą linią szematu jest kontyngentowanie produkcji kopalń. Ustanowiona ma być premia 3-ch pensów za tonnę wydobycia, płatna do wspólnej kasy celem wynagrodzenia tych, którzy produkują mniej, niż kontyngent, albo zmuszeni są do u nieruchomości. Nadto przewidziana jest kara 2-ch szylingów za tonnę przy sprzedaży poniżej cen minimalnych.

SYTUACJA NA RYNKU BAWELNY.

W myśl sprawozdania ministerstwa rolnictwa Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie zbiory bawełny w Ameryce są oceniane według stanu z dnia 1 listopada r. b. na 12.842.000 bel po 500 funtów brutto, wobec oceny 12.678.000 bel w dniu 1 października r. b., a 17.918.000 bel w dniu 1-go listopada 1926 r. Na powierzchni, uprawionej w bieżącym roku, o rozmiarze 40.626.000 akrów, zbiór wyniesie 151,2 funt. z akra, podczas gdy w roku 1926 wyniósł 182,6 funt. Cyfra wyłuszczenia do dnia 1-go listopada b. r. wyniosła 9.926.000 bel wobec 11.254.000 bel w ubiegłym roku, a 11.207.000 bel przed dwoma laty.

Pogoda w październiku zezwoliła na szybki zbiór bawełny z mniejszą, jak zwykle, stratą ilościową i jakościową. Pączki, uszkodzone przez owady, dojrzały z mniejszą stratą, niż to zwykle bywa. Widoki na zbiory poprawiły się w Alabama, Missisipi i Oklahoma, pogorszyły się jednak w Texas.

Tendencja na rynku była stała, ale interes bardzo spokojny. Sprawozdania z kontynentu nie wykazują żadnej zmiany, a interes w Manchesterze nie wykazał w ciągu tygodnia żadnej poprawy.

MS.

Nowe wydawnictwa

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE.

(nakładem Głównego Urzędu Statystycznego).

Ukazał się zeszyt 21 Wiadomości Statystycznych na treść którego w poszczególnych działach złożyły się między innymi następujące zestawienia, obejmujące aktualne dane z życia gospodarczego Polski:

Zbiór paszy pierwszy pokos. Wytwórczość i wywóz gazoliny w I, II i III kwartale r. b. Produkcja surowca żelaza i stali — przegląd międzynarodowy. Handel Zagraniczny surowcami półfabrykatami i wyrobami gotowymi w m. wrześniu r. b. Handel Zagraniczny produktami rolnymi. Przewóz towarów na kolejach w m. wrześniu r. b. Ruch pocztowy, telegraficzny i telefoniczny w ważniejszych miastach. Ceny hurtowe i detaliczne w Polsce i zagranicą. Bezrobocie. Zatrudnienie w górnictwie, hutnictwie, przemyśle, na robotach publicznych i w przemyśle przetwórczym. Zatrudnienie i stan zamówień w niektórych rodzajach przemysłu przetwórczego. Płace zasadniczo robotników w 1925-26-27 roku. Spółdzielnie założone w pierwszej połowie 1927 r. Kursy dewiz oraz kursy papierów procentowych i akcji na giełdzie warszawskiej. Wydatki i dochody Kolei Państwowych. Wydatki i dochody Starostw Krajowych. Ponadto po raz pierwszy w tej formie ogłoszone zostały dane o szkolnictwie średnim za rok szkolny 1926/27 oraz zamknięcia rachunkowe szkół średnich ogólnokształcących za rok szkolny 1924/25.

Całości zeszytu dopełniają wykresy i przeglądy międzynarodowe.

HANDEL ZAGRANICZNY RZECZYSPOLITEJ POLSKIEJ.

(Miesięcznik.)

Ukazał się zeszyt 9 Miesięcznika Handlu Zagranicznego, zawierający dane, dotyczące obrotu towarowego Polski w m. wrześniu 1927 roku.

Klasyfikacja towarów jest tak szczegółowa, że pozwala na rozległe wykorzystanie danych dla celów praktycznych w zakresie importu i eksportu, dlatego też Miesięcznik cieszy się wielkim uznaniem sfer gospodarczych. Z drugiej strony Miesięcznik stanowi podstawowy materiał źródłowy dla wszystkich zajmujących się poważnie aktualną obecnie sprawą bilansu handlowego.

STATYSTYKA PRACY.

Kwartalnik

(nakładem Głównego Urzędu Statystycznego).

Ukazał się zeszyt 3-4 rocznika VI Statystyki Pracy, zawierający następujące artykuły i dane liczbowe, dotyczące poszczególnych zagadnień pracy, a mianowicie:

Brunon Balukiewicz — Stan rynku pracy. Emil Wojnarowski — Produkcyjna walka z bezrobociem w Niemczech i w Polsce. Mieczysław Zaremba — Płace robotników rolnych, Ludwik Landau — Uposażenie urzędników państwowych w Polsce, a w Niemczech, Austrii i Czechosłowacji, Emil Wojnarowski — Pośrednictwo Pracy i ubezpieczenie bezrobotnych w Niemczech, Brunon Balukiewicz — Ankieta o budżetach domowych.

PARYSKI PRZEGLĄD MODY.

Listopadowy numer „Paryskiego Przeglądu Mody” osiągnął poziom, który może śmiało rywalizować z pierwszorzędnymi zachodnio-europejskimi periodykami tego typu.

Nie rozwodząc się zbytnio nad graficzną stroną wydawnictwa, która naprawdę jest przesłizana, należy podkreślić bogatą treść numeru. Omawiany numer przynosi sto kilkadziesiąt najnowszych modeli sukien, zwykłych, wieczorowych i balowych, — piaseczków, bluzek, spódniczek, ubrań dziecięcych i t. d. i t. d.

Artykuły o kamizelkach i modnej bieliznie uzupełniają dział pisma, poświęcony modzie.

Na specjalną uwagę zasługuje poza tym sprawozdanie z Akademii Mody w „Polonii”.

Pięknie ilustrowane działy: teatralny i filmowy znakomicie wiążą się z ogólnym kierunkiem wydawnictwa.

Z prawdziwym zadowoleniem należy również podkreślić decyzję redakcji, zmieniającą dotychczasowy tytuł na „Przegląd Kobiety”. Nowy tytuł jest zwiastunem rozszerzenia zakresu wydawnictwa.

Grudniowy numer ukaze się już pod tytułem „Przegląd Kobiety”.

Premje książkowe dla prenumeratorów „PRAWDY”

Podobnie jak w poprzednim kwartale ofiarujemy szereg ostatnich nowości beletrystycznych dla tych prenumeratorów „PRAWDY”

Którzy zjedną nam w gronie swoich znajomych nowego prenumeratora

i spowodują, aby przekazana została nam przekazem pocztowym lub za pośrednictwem P. K. O. konto Nr. 63.353 należność za pierwsze półrocze 1928 w kwocie 8 złotych.

Wśród książek, które przeznaczamy na premje, znajdują się najnowsze powieści takich pisarzy jak DeKobra, Blasco Ibanez i in. z zagranicznych oraz utwory najlepszych pisarzy polskich. Cena księgarska każdej premji książkowej wynosi najmniej 6 do 7 złotych.

Tytuły książek przeznaczonych na premje ogłosimy w jednym z najbliższych numerów.

Nowi zjednani prenumeratorzy otrzymywać będą „PRAWDE” już od 1 grudnia względnie od najbliższego numeru po otrzymaniu przez nas należności za I półrocze 1928.

Prenumeratorzy, którzy pragną otrzymać premję książkową, powinni po zjednaniu dla „Prawdy” nowego prenumeratora, podać nam jego nazwisko na kartce pocztowej. Po nadejściu należności, wybrana książka będzie niezwłocznie wysłana.

Ponieważ nowi prenumeratorzy, opłacając należność za pierwsze półrocze 1928, otrzymywać mogą „Prawdę” już od początku grudnia — wskazane jest celem wyzyskania tej szansy możliwie szybko nadsyłanie zgłoszeń.

Premję dajemy za każdego nowego prenumeratora, kto zjedna dwóch lub więcej otrzymuje dwie lub więcej książek.

Czy upadek kultury?

Jak należy tłumaczyć objawy pozornego upadku kultury

Wielu, bardzo wielu z pośród nas ma to mocne przekonanie, że przyżyjemy okres upadku kultury duchowej, że od wybuchu wojny światowej datuje się era brutalności i przewagi instynktów zwierzęcych w człowieku. Ludzie uganiają się tylko za pieniądzem i użyciem zmysłowym, uczęszczają tylko do dancinów i kabaretów, gdzie można oglądać nagość na scenie, na konkursy piękności i na boiska sportowe. Ideał humanistyczny, grecko-rzymska harmonia kulturalna, której ideałem było „mens sana in corpore sano” — to rzeczy dzisiaj zapomniane. Panuje łokieć, siła brutalna i ciało, jako siedziba zmysłów. Na mecz bokserski przychodzi 160,000 widzów, na wyścigi psów niewiele mniej a prze rażliwe wycie jazzbandu gromadzi nawet miliony dookoła głośników radiowych. Pustka natomiast jest w salach, w których wykładają sławni uczeni i myśliciele.

Jeden z dziennikarzy amerykańskich opowiada następujące autentyczne zdarzenie: „Pracowałem po przybyciu z Europy, w jednej z agencji prasowych w New Jorku. Pewnego razu przychodzi do mnie dyrektor tej agencji z papierem w ręce i mówi: „Otrzymałem tę oto depeszę, że jakiś jegomość, nazwiskiem Knut Hamsun, otrzymał nagrodę Nobla. Może pan wie kto to taki?” Zduśmienie moje było bezgraniczne. Jakto, ten człowiek, który zna nazwiska wszystkich bokserów świata i na pamięć potrafi wylizować, gdzie i ile razy każdy z nich zwyciężał lub został zwyciężony, który zna najdokładniej cyfry majątku wszystkich bogaczy na świecie — ten człowiek nie wie, kto zacz Knut Hamsun? Odpowiedział: „Jakto, pan nie zna Knut Hamsuna, przecież ten człowiek żył nawet przez pewien czas tu u was w Ameryce!” Natychmiast zainteresował się dy-

rektor: „Naprawdę? Był w Ameryce? Gdzie? Kiedy? Co tutaj robił?”

Nie mogłem się powstrzymać i odparłem: „Był w Chicago konduktorem tramwajowym!” I zanim jeszcze zdołałem wyjaśnić, że sobie zażartowałem, już go nie było. Zdobyl sensację i pędem pobiegł do swego biura. A po kilku godzinach we wszystkich piśmiech, które obsługiwała jego agencja można było wyczytać na pierwszej stronie grubymi czcionkami wydrukowaną wiadomość: „Był konduktorem tramwajowy z Chicago otrzymał nagrodę Nobla...” I tyle dowiedzieli się Amerykanie o Knut Hamsunie — niczego więcej nie byli ciekawi!”

Opowiadanie to jest charakterystyczne dla naszych czasów. Ale wnioski, jakie wywodzi się z takiego lub innych obrazków są zgola fałszywe i pełne pesymistycznej przesady. Albowiem także i dla duchowej kultury ma pełne zastosowanie prawo Roberta Meyera o tem, że w naturze nic nie ginie. Nie ginie więc także ani jedna okruszyna z energii duchowych.

Stara to kwestja, która teraz znowu staje się aktualna i niepokoi umysły ludzi. Anglicy znaleźli dawno dla niej doskonałą formułę: „Brawns versus barins” — muskuły przeciw rozumowi — siła przeciw głowie. Walka to stara jak świat, usymbolizowana w opowieści biblijnej o Dawidzie i Goliacie, w opowieściach o walkach ze smokami itp. Co pewien czas powracają okresy, w których przeważa pierwiastek siły fizycznej. Zawsze jednak mijają, ustępując miejsca epokom panowania głowy i rozumu.

Że dzisiaj jest tak jak jest, niema w tem nic dziwnego. Wojna zubożyła świat i osłabiła skutkiem tego w pierwszym rzędzie stan średni, klasę inteligencji. Słuszną jest bezwzględnie teoria Karola Marxa o strukturze każdej kultury społecznej: jest to trzypiętrowa budowa, którą wznosić można tylko w naturalnym porządku: od dołu do góry. Najpierw musi być wzniesiona podbudowa materialna, fundament i parter, bo najpierw trzeba zdobyć środki na najprostsze podtrzymanie egzystencji. Potem idzie piętro rozwoju technicznego i naukowego, a dopiero potem wyrasta szczytowe wiązanie w postaci idealizmu (religia, filozofja, sztuka).

Wojna zniszczyła nasz kulturalny gmach, podmywając fundamenty i parter materialnej egzystencji. I od dołu musimy zacząć budować. Dlatego też pierwszy okres powojenny musi być okresem skrajnego materializmu. Wszystkie siły skupiamy i wszystkie nasze pragnienia kierujemy do celu najbliższego: osiągnięcia znośnych warunków egzystencji materialnej, wyjścia z nędzy i zdobycia dla

siebie warunków, w których znowu możnaby zacząć żyć „po ludzku”.

Ale oto już coraz więcej oznak, że budowa fundamentów i parteru ma się ku końcowi, że tu i ówdzie zabieramy się już do budowy pierwszego piętra. Bo czemuż jest ta powszechna skłonność do rozwiązywania krzyżówek, do zabawy w pytania i odpowiedzi — jeśli nie pierwszym objawem prymitywnego pragnienia wiedzy ze strony pokolenia, które przez piętnaście lat pozbawione było możliwości zaspokajania w należytych stopniu swoich duchowych i kulturalnych potrzeb.

A czy — wprawdzie w sposób naiwny — nie zaczynają się już dzisiaj ludzie zajmować czysto duchowymi sprawami? Czy nie pielgrzymują miliony na zjazdy kościelne, do miejsc cudownych, na wykłady okultystów?

Tęsknota za niebem nigdy nie zamrze w ludziach. Rozwój nie jest krzywą poziomą, lecz spiralą, która stale w górę prowadzi — ponieważ nic w świecie nie ginie. Ponieważ nie ginie także ani jedna okruszyna z wartości duchowych i kulturalnych, jakie ludzkość w swoim pochodzie cywilizacyjnym zdobyła. K.

PRZEWROTY I REFORMY AGRARNE EUROPY POWOJEN- NEJ I POLSKI.

Nowa książka
Władysława Studnickiego.

Do nabycia we wszystkich
księgarniach.

Cena 10 Złotych.

Część I:

1. Przewrót agrarny w Rosji.
2. Reformy agrarne o pierwiastku nacjonalistycznym Łotwa, Estonia, Litwa.
3. Reforma agrarna Rumunii.
4. Reforma agrarna Czechosłowacji.
5. Reforma agrarna na Węgrzech.
6. Reforma agrarna w Niemczech.

Część II:

1. Sprawa agrarna w Polsce.
2. Dyskusje sejmowe w sprawie reformy agrarnej.
3. Reforma agrarna w drugim sejmie.
4. Poprawki senatu w sprawie uchwał o reformie agrarnej.
5. Pozytywna krytyka reformy agrarnej.

Dodatek.
Ustawa agrarna polska.

Ostatni kwartał.

Prosimy prenumeratorów, którzy zalegają z prenumeratą o szybkie uregulowanie zaległości, gdyż wobec bliskiego końca roku wstrzymana zostanie wysyłka nieopłaconych numerów.

Należność wysyłać należy przekazami do Adm. „PRAWDY”,
Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 85 lub wpłacać do P. K. O. na konto „PRAWDY” Nr. 63.353.

Do numeru dzisiejszego dołączamy do-
starczony nam przez Kasę Chorych m. Łodzi
ilustrowany opis nowootekanej lecznicy Kasy
w Aleksandrowie pod Łodzią. Gmach tej
lecznicy został zbudowany przez Kasę z
własnych środków.

Obok budynku lecznicy w Zgierzu i szpi-
tala w Tyszyńcu jest to trzecia większa bu-
dowla wzniesiona przez Kasę Chorych m.
Łodzi i oddana do użytku w ciągu ostatniego
roku.

Od 30 groszy do 30 złotych W krainie eksperymentów „Roju”.

Tow. Wyd. „Rój” rozpoczęło swoją działalność
wydawniczą i październik 1925 roku, rzucając na
rynek złotą biblioteczkę „historyczno-geograficzną”
w trzydziestogroszowych tomikach.

Biblioteczka ta, ogólnie teraz znana w kraju,
zwłaszcza przez podróżującą publiczność, zgrupowa-
wszy takie pióra jak Sieroszewski, Ossendowski,
Tuwim, Melcer - Rutkowska, Bandrowski, Lemański,
Ejmond, Choromański, Lepecki, Bartoszewicz, Szpyr-
kówna, Brun, szereg profesorów uniwersytetów etc.
zrobiła firmę „Rój” szeroko znaną, a złotą księ-
żeczką, wydawaną pod hasłem „nie nudzić ucząc —
nie kłamać bawiąc”, stała się ulubioną lekturą kul-
turalnego czytelnika.

Wtedy pomyślano o tanim „groszowem” wy-
dawnictwie nowości beletrystycznych. Był to okres,
kiedy „95-o groszówka” zbliżała się do schyłku swej
karjery.

Należało wysunąć nowe zasady:

- 1) Większa objętość,
- 2) Dobry papier,
- 3) Pierwszorzędni autorzy, za których autoryza-
cję warto płacić wielkie sumy.

I niebawem widzimy, że wydawanie Londona
zmonopolizowało się niemal wyłącznie w groszowem
wydawnictwie „Rój”, tamże ukazują się długi szre-
g tomów Benoita, Doyle'a, Haggarda, tam po raz
pierwszy debiutują w Polsce świetni współcześni pi-
sarze jak Douvenois (szereg tomów), tam znajduje
swe miejsce doskonała, ilustrowana biblioteka po-
wieści filmowych, licząca obecnie 14 tomów, tam
miejsce znalazły oryginalne polskie powieści Le-
peckiego i t. p. Cena tych groszowych wydawnictw
swolna przekracza sakramentalne 95 gr. Mimo to
publiczność chętnie kupuje książki po 1,25, 1,45, aż
do 1,95 gr.

Wtedy „Rój” wprowadza prenumeratę mieszana
obu powyższych bibliotek. Jej niesłychanie niska ce-
na — 4 zł. 95 gr. kwartalnie wraz z przesyłką oraz
przyjęta zasada — wszechstronności, jednak po ame-
rykańsku zakreślonej imprezie rzesze prenumerato-
rów. W roku 1927 otrzymali oni 48 książek (7 oryg.
polsk., 4 franc., 4 ang., 2 niem., 1 ameryk., 1 duńska)
objętości 311 arkuszy (4981 str.) wartości księgarskiej
wraz z przesyłką 42 zł. 75 gr., podczas gdy prenu-
merata wyniosła w ciągu roku... 19 zł. 80 gr.

Na rok przyszły „Rój” podnosi prenumeratę o
1 zł. kwartalnie, zapowiada szereg nowych ulepszeń
oraz premja. Szczegółowe prospekty na każde żąda-
nie gratis wysyła „Rój”, Warszawa, Kredytowa 1.

Po świetnie przeprowadzonym eksperymencie z
obu powyższymi bibliotekami „Rój” przystąpił do
tego typu wydawnictw, które stworzyły główny
trzon jego działalności: jest to produkcja pełno-
wartościowej książki. To właśnie w wydawnictwach
„Rój” czytelnik polski otrzymał książkę na papie-
rze bezdrzewnym, książkę, która przetrwa wieki,
długą i ogniską kultury po kraju — wypożyczalnie
oraz biblioteki prywatne.

Wydawcy i tu nie zawiedli się na polskim czy-
telniku. Drogie — do ośmiu złotych książki, jak zbio-
rowe wydanie pism Erenburga, pisarzy sowieckich,
książki Zweiga, Farrera, Moranda (po raz pierwszy
wprowadzone przez „Rój” w Polsce), a z oryginal-
nych Sieroszewskiego, Ejmonda i t. d. zdobyły so-
bie wstępnym bojem rynek.

Obecnie „Rój” przygotowuje, między innymi,
wydanie takich „szlagerów”, jak Bernanosa „Pod
słońcem szatana”, Tomasa „Manna „Górę czarów”,
Girodoux „Bella” i t. d. W dziale oryginalnej powie-
ści polskiej „Rój” przygotowuje wielką sensację: z
autorem polskim, który nie wydał dotychczas ani je-
dnej książki, zawarł umowę definitywną na druk dzie-
więciu powieści. Nazwisko autora narazie pozostaje
w tajemnicy — czytelnicy niebawem będą mogli oce-
nić jak się uda ten nowy eksperyment „Rój”.

W chwili obecnej „Rój” przygotowuje pospie-
sznie na sezon gwiazdkowy ozdobne wydania dla
młodzieży książek Londona i Haggarda oraz „Bajecz
Polski” Glińskiego.

Dla starszych — nowością gwiazdkową „Rój”
będzie ozdobne albumowe wydanie „Sztuki kocha-
nia” Owidjusza w wolnym przekładzie Ejmonda,
ozdobione ośmiu planszami Norblina, wykonanemi
nieznaną w Warszawie techniką trójbarwnego wkle-
śłodruku, oprawionych u artysty - Introligatora Ja-
hody w Krakowie. Cena tego albumu wynosić będzie
30 złotych.

W ten sposób w ciągu dwóch lat „Rój” przeszedł
etap od 30 groszowej do 30 złotej książki, stwa-
rzając coraz nowe działy, nie zaniedbując dawnych.

Obwieszczenie

wyborów do Sądów rozjemczych w Krakowie, Lwo-
wie, Łodzi i Warszawie dla spraw Zakładu ubezpie-
czenia od wypadków.

Na zasadzie rozporządzenia Ministra Pracy i
Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Spra-
wiedliwości z dnia 27 września 1927 Dz. U. R. P.
Nr. 87, poz. 782, postanowien § 38 ustawy z dnia 28
grudnia 1887 austr. Dz. U. P. Nr. 1 z roku 1888 w
brzmieniu ustawy z dnia 7 lipca 1921 Dz. U. R. P.
Nr. 65, poz. 413, oraz art. 1 ustawy z dnia 30 stycz-
nia 1924 Dz. U. R. P. Nr. 16, poz. 148 i § 50 statutu
Zakładu ubezpieczenia od wypadków rozpisuje się
niniejszym wybory asesorów i zastępców asesorów
Sądów rozjemczych dla spraw Zakładu ubezpiecze-
nia od wypadków w Krakowie, Lwowie, Łodzi i War-
szawie.

Wybory odbędą się:

dla okręgu Sądu rozjemczego w Łodzi, ustanowio-
nego dla przedsiębiorstw, położonych w Wojewódz-
twie Łódzkim, w niedzielę dnia 15 stycznia 1928 ro-
ku w biurze Zakładu ubezpieczenia od wypadków
Oddział w Łodzi przy ulicy Ewangelickiej L. 18 w
godzinach od 10-ej do 16-ej.

dla okręgu Sądu rozjemczego w Warszawie, ustano-
wionego dla przedsiębiorstw, położonych na obszar-
ze m. st. Warszawy oraz w Województwach: Białost-
ockim, Lubelskim, Nowogródzkim, Poleskim,
Warszawskim i Wileńskim, w niedzielę dnia 22
stycznia 1928 roku w biurze Zakładu ubezpieczenia
od wypadków Oddział w Warszawie przy ul. Aleja
Jerolimka L. 4, w godzinach od 10-ej do 16-ej,
dla okręgu Sądu rozjemczego w Krakowie, ustano-
wionego dla przedsiębiorstw, położonych w Woje-
wództwach: Kieleckim, Krakowskim i Cieszyńskim i
części Województwa Śląskiego, w niedzielę dnia 29
stycznia 1928 roku w biurze Zakładu ubezpieczenia
od wypadków Oddział w Krakowie przy ul. Szlak
L. 40 w godzinach od 10-ej do 16-ej.

dla okręgu Sądu rozjemczego we Lwowie, ustano-
wionego dla przedsiębiorstw, położonych w Woje-
wództwach: Lwowskim, Stanisławowskim, Tarno-
polskim i Wołyńskim, w niedzielę dnia 12 lutego
1928 roku w biurze Zakładu ubezpieczenia od wy-
padków we Lwowie przy ulicy Brajerowskiej L. 16,
w godzinach od 10-ej do 16-ej.

W wyborach biorą udział przedsiębiorcy i ubez-
pieczeni pracownicy przedsiębiorstw, położonych i
wykonywanych w okręgu terytorjalnym danego Sądu
rozjemczego, a zgłoszonych w Zakładzie ubezpiecze-
nia od wypadków, o ile idzie o Sąd rozjemczy w
Łodzi, do dnia 20 września 1927, o ile idzie o Sąd
rozjemczy w Warszawie, do dnia 27 września 1927,
o ile idzie o Sąd rozjemczy w Krakowie, do dnia 4
października 1927, wreszcie o ile idzie o Sąd roz-
jemczy we Lwowie, do dnia 18 października 1927.

W myśl § 2 rozporządzenia Ministra Pracy i
Opieki Społecznej w porozumieniu z Ministrem Spra-
wiedliwości i Ministrem Przemysłu i Handlu z dnia
28 maja 1923 Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 749, tudzież
w myśl § 50 statutu Zakładu ubezpieczenia od wy-
padków przedsiębiorcy wspomnianych przedsię-
biorstw, wybierają razem jednego przedsiębiorcę ja-
ko asesora i nadto dziesięciu przedsiębiorców jako
zastępców asesora, tak samo wszyscy pracownicy
tych przedsiębiorstw wybierają razem jednego ubez-
pieczonego jako asesora i nadto dziesięciu ubezpie-
czonych jako zastępców asesora.

Szczegóły, dotyczące się wyborów, mianowicie:
prawa wyboru i wybieralności, sposobu głosowa-
nia, reklamacji i t. p. znajdują interesowani w obwie-
szczeniu, poczesanych do wszystkich przedsię-
biorstw, uprawnionych do wyboru, tudzież w obwie-
szczeniu rozplakatowanych w siedzibach Władz
administracyjnych i Sądów pokoju, oraz w biurach
Zakładu i jego Oddziałów.

We Lwowie, dnia 10 listopada 1927.

Delegat Rządu dla spraw Zakładu
ubezpieczenia od wypadków

Tadeusz Sośniak w. r.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do rejestru Handlowego w Łodzi, Działu A. i B.
wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 11497/A. „Fr. Nowiński i S-ka”. Sprzedaż
piwa żywieckiego. Firma istnieje od 23 czerwca 1924
roku. Łódź, ul. Kopernika 53. Właściciele: Franci-
szek Nowiński, zam. w Łodzi przy ulicy Łąkowej 19,
Zofia Basterowa, zam. w Krakowie-Łobzowie przy
ulicy Gnieźnieńskiej Nr. 1. Spółka firmowa. Czas
trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obu
wspólników. Firmę podpisują wspólnicy łącznie.
Interczy nie zawarli.

Nr. 11498/A. „Jankiel-Ela Rotszyld”. Drobną
sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 1907 roku. Łódź,
Bałucki Rynek Nr. 1. Właściciel Jankiel-Ela Rot-
szyld, zam. w Łodzi przy ulicy Aleksandrowskiej 8.
Interczy nie zawarli.

Nr. 11499/A. „Samuel Płachta”. Zakład elek-
trotechniczny. Firma istnieje od 11-go października
1927 roku. Łódź, ul. Piotrkowska 17. Właściciel Sa-
muel Płachta, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piotrk-
owskiej 17. Interczy nie zawarli.

Nr. 11500/A. „Aron Pałczar”. Drobną sprzedaż
mięsa. Firma istnieje od 1 lipca 1926 roku. Łódź,
Zawiszy 8. Właściciel Aron Pałczar, zamieszkały w
Łodzi przy ulicy Zawiszy Nr. 8. Interczy nie za-
wari.

Nr. 11501/A. „Michał Słowiński”. Sklep rze-
źniczy. Firma istnieje od 1897 roku. Łódź, ulica
Brzezińska 54. Właściciel Michał Słowiński, zam.
w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 54. Interczy nie
zawarli.

Nr. 11502/A. „Judka Hupert”. Sprzedaż arty-
kułów elektrotechnicznych. Firma istnieje od 1924
roku. Łódź, ul. Zawadzka 10. Właściciel Judka
Hupert, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej
Nr. 10. Interczy nie zawarli.

Nr. 11503/A. „Michalina Szkop”. Sklep rze-
źniczy. Firma istnieje od 1897 roku. Łódź, Łagiew-
nicka 72. Właścicielka Michalina Szkop, zamieszka-
ła w Łodzi przy ulicy Łagiewnickiej 72. Interczy
nie zawarla.

Nr. 790/B. „Zelcer i S-ka”, spółka z ograniczo-
ną odpowiedzialnością. Produkcja wyrobów pół-
czosnych. Siedziba spółki jest Łódź, ulica Aleja
1-go Maja 12. Kapitał zakładowy spółki stanowiący
maszyn i surowce wynosi 10,000 złotych podzielo-
nych na 100 udziałów po 100 złotych każdy. Zarząd
spółki należy do Mendla Zelcera, zam. przy ulicy
Sokolnej 12. Wszelkiego rodzaju zobowiązania fir-
my, zrywa, czeki, pełnomocnia sądowe, akta rejenta-
lne i hipoteczne podpisują Mendel Zelcer i Majlech
Reibenbach (Łódź, Pomorska 4) łącznie. Akt spółki
zasadniczy i akt dodatkowy sporządzone zostały 3
i 7 października 1927 roku za Nr. Nr. 4312 i 3472
przed notariuszem Jezewskim w Łodzi. Czas trwa-
nia spółki nieograniczony.

Nr. 791/B. „Klikar i Meyer”, spółka z ograni-
czoną odpowiedzialnością. Celem spółki jest pro-
wadzenie interesów komisowych i handlowych. Sie-
dziba firmy m. Łódź, Południowa 40. Firma rozpo-
częła czynności 4 października 1927 roku. Kapitał
zakładowy spółki całkowicie wpłacony wynosi 2000
złotych podzielonych na 20 udziałów po 100 złotych
każdy. Zarząd stanowią: Oskar Ambrozy Klikar i
Abram Meyer, obaj zam. w Łodzi: pierwszy przy ul.
Kilińskiego 4, drugi przy ul. Cegielnianej 45. Wszel-
kiego rodzaju zobowiązania i własne akcepty, winny
być podpisywane łącznie przez obojgu zarządców
pod stemplem firmowym. Każdy z zarządców upo-
ważniony jest samodzielnie zawierać umowy i kon-
trakty, zrywać weksle i podpisywać czeki, odbie-
rać wszelką korespondencję, nie wyłączając pienię-
żnej i wartościowej, przesyłki, towary, prowadzić
sprawy sądowe i udzielać pełnomocnictw. Spółka
z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zo-
stał sporządzony 4 października 1927 roku Nr. Rep.
15286 przed notariuszem Kahlem w Łodzi. Termin
trwania spółki określony został na jeden rok z au-
tomatycznym przedłużaniem.

Nr. 792/B. „Tartak parowy w Głownie Michał
Grabowicz”, spółka z ograniczoną odpowiedzialno-
ścią. Celem spółki jest prowadzenie tartaku pa-
rowego. Siedziba firmy jest m. Głowno, pow. Brze-
ziński. Firma rozpoczęła czynności 8 października
1927 roku. Kapitał zakładowy spółki całkowicie
wpłacony, wynosi 50,000 złotych podzielonych na
100 udziałów po 500 złotych każdy. Zarząd stano-
wią: Michał Grabowicz (m. Głowno) i Bolesław Za-
wadzki (m. Brześć nad Bugiem). Weksle, zrywa, czeki,
umowy, akty notarialne i hipoteczne, prokury,
pełnomocnictwa i wszelkie wogóle zobowiązania
winny być podpisywane pod stemplem firmowym
przez obu zarządców łącznie, wolno jednak zarząd-
com zastępować się w zarządzie na mocy udziel-
nych sobie pełnomocnictw. Zarządca Zawadzki ud-
zielił zarządcy Grabowiczowi, aż do odwołania,
pełnomocnictwa do samodzielnego podpisywania w
imieniu spółki wszelkich zobowiązań. Wszelkie po-
kwitowania podpisywać może pod stemplem firmo-
wym każdy z zarządców oddzielnie. Spółka z ograni-
czoną odpowiedzialnością. Akt spółki został spor-
ządzony 3 października 1927 r. Nr. Rep. 734 przed
notariuszem Siennickim w Warszawie. Czas trwania
spółki nieograniczony.

Nr. 793/B. „Pierwsze Przedsiębiorstwo Robót
Kominarskich”, spółka z ograniczoną odpowiedzial-
nością. Celem spółki jest wykonywanie robót ko-
minarskich. Siedziba firmy jest Łódź, ul. Zgierska
115. Firma istnieje od dnia 9 września 1927 roku.
Kapitał zakładowy spółki wynosi 2000 złotych i jest
podzielony na 4 udziały po 500 zł. każdy. Czwar-
ta część wartości każdego udziału została wniesiona
przez wspólników do kasy spółkowej. Zarząd stano-
wią: Kazimierz Janecki, Lucjan Wierzbicki, obaj
w Łodzi: pierwszy przy ulicy Wólczańskiej Nr. 78,
drugi przy ulicy Zgierskiej 115 i Franciszek Pisan-
czuk z Pabjanic, ul. Konopnicka 12. Weksle, czeki,
umowy, kontrakty, oraz akty hipoteczne i notarialne
winny być podpisywane przez dwóch zarządców.
Podpisywanie korespondencji, zrywanie weksli, oraz
odbior wszelkich należności upoważniony jest jeden
z zarządców. Spółka z ograniczoną odpowiedzialno-
ścią. Czas trwania spółki nieograniczony. Akt
spółki został sporządzony przed notariuszem Jezew-
skim w Łodzi 9 września 1927 roku za Nr. 3109.

OGŁOSZENIE Nr. 28.

Nr. 11506/A. „Josek Szer”. Sprzedaż galanterji
i sznurówek. Firma istnieje od 1915 r. Łódź, ulica
Nowomiejska 5. Właściciel, Josek Szer, zam. w Ło-
dzi przy ul. Nowomiejskiej 5. Interczy nie zawarli.

Nr. 11507/A. „Bronisława Rudnicka”. Sklep ko-
lonjalno - spożywczy. Firma istnieje od 1919 r. Łódź,
Zgierska 107. Właścicielka Bronisława Rudnicka,
zamieszkała w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 107. Inter-
czy nie zawarla.

Nr. 11508/A. „Chaskiel Rokman”. Drobną sprze-
daz trykotarzy i czapek. Firma istnieje od 1909 roku
Łódź, Nowomiejska 19. Właściciel, Chaskiel Rokman,
zam. w Łodzi przy ul. Nowomiejskiej 19. Interczy
nie zawarli.

Nr. 11509/A. „Motel Rozenblum”. Sklep spo-
żywczy i sprzedaż wyrobów rymarskich. Firma ist-
nieje od 1918 r. Łódź, Brzezińska 58. Właściciel,
Motel Szmul Rozenblum, zam. w Łodzi przy ul. Brze-
zińskiej 58. Interczy nie zawarli.

Nr. 11510/A. „Chil Rajs”. Wyrób spodni cajo-
wych i dzieciennych ubranek. Firma istnieje od 1-go
stycznia 1927 r. Łódź, Nowomiejska 27. Właściciel,
Chil Chaim Rajs, zam. w Łodzi przy ulicy Nowomiejs-
kiej 27. Interczy nie zawarli.

Nr. 11511/A. „Elja - Mordka Sawicki”. Restau-
racja. Firma istnieje od 1904 r. Łódź, Brzezińska 21.
Właściciel, Elja - Mordka Sawicki, zam. w Łodzi
przy ulicy Brzezińskiej 21. Interczy nie zawarli.

Nr. 11512. „Aleksander Pawlak”. Wyrób piecy-
ków kaflowych. Firma istnieje od 1924 r. Łódź, Ba-
lucki Rynek 6. Właściciel, Aleksander Pawlak, zam.
w Łodzi przy ul. Bałucki Rynek 6. Interczy nie za-
wari.

Nr. 11513/A. „Alter Rabinowicz”. Drobną sprze-
daz manufaktury. Firma istnieje od 1917 r. Łódź, No-
womiejska 19. Właściciel, Alter - Chaim Towja Ra-
binowicz, zam. w Łodzi, przy ul. Pomorskiej 14. Inter-
czy nie zawarli.

Nr. 11514/A. „Bronisława Łada i Ska”. Prowa-
dzenie detalicznego handlu wódek i win oraz sprze-
daz wyrobów tytoniowych. Firma istnieje od 7 lipca
1927 r. Łódź, Nowo - Pabjanicka 27. Właściciele,
Bronisław Łada i Bronisław Neugebauer, obaj zam.
w Łodzi: pierwszy przy ulicy Łagiewnickiej 25, dru-
gi przy ul. Cegielnianej 85. Spółka firmowa. Czas
trwania nieograniczony. Zarządca jest Bronisław Neu-
gebauer, który ma prawo otrzymywania wszelkich
sum, prowadzenia spraw sądowych i wydawania peł-
nomocnictw. Weksle zaś, akcepty, indosy, kontrakty,
umowy i wszelkie zobowiązania pieniężne winny być
podpisywane przez obu wspólników pod stemplem
firmy. Interczy wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11515/A. „Eleonora Dąbkowska”. Herba-
ciarnia i sprzedaż piwa. Firma istnieje od 1921 roku.
Konstantynów, Plac Kościelny. Właścicielka, Eleo-
nora Dąbkowska, zam. w Konstantynowie, Plac Ko-
ścielny. Interczy nie zawarla.

Nr. 11516/A. „Lejzor Kepiński”. Sklep kolonjalno-
spożywczy. Firma istnieje od 1914 r. Łódź, Łagiew-
nicka 21. Właściciel, Lejzor Kepiński, zam. przy ulicy
Łagiewnickiej 21 w Łodzi. Interczy nie zawarli.

KARPATY

SPRZEDAŻ PRODUKTÓW
NAFTOWYCH
SPÓŁKA Z OGR. POR.

RAFINERIE GAUCYJSKIEGO OLEJE KARPACKIEGO-NAFTOWEGO T.A.

BENZOLINA

ODDZIAŁ w ŁODZI ul. 6-go SIERPNI 7.
Tel. 14-70 i 48-74.

OLEJE AUTOMOBILOWE KARPAT

zyskały nagrody najwyższe
na ostatnim radzie międzynarodowej
— i na II radzie Pan w Polsce. —

Nr. 11517/A. **Jakób Rozenwajg**. Sprzedaż obu wia. Firma istnieje od 1926 r. Łódź, ulica Nowomiejska 17. Właściciel, Jakób - Uszer Rozenwajg, zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 15. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11518/A. **„Mikołaj Pańszczyk i S-ka”**. Prowadzenie restauracji. Firma istnieje od 2 maja 1927 r. Łódź, Konstancyńska 11. Właściciele, Mikołaj Michał Pańszczyk i Ludwika Rulska, oboje zam. w Łodzi przy ulicy Konstancyńskiej 11. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na dwa lata z automatycznym przedłużeniem. Prowadzenie spraw spółki należy wyłącznie do Ludwika Rulskiej, która ma wyłączne prawo otrzymywania wszelkich należnych spółce sum i prowadzenia spraw sądowych. Reprezentować zaś spółkę we wszelkich urzędach ma prawo każdy ze współników, jednak Pańszczyk zastępuje spółkę wobec władz akcyjowych. Wszelkie umowy, podpisują obaj współnicy, weksli i zobowiązań spółka nie wystawia. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11519/A. **„Edward Cel”**. Kanton budowlany. Firma istnieje od 1910 r. Łódź, ulica Sienkiewicza Nr. 115. Właściciel, Edward Cel, zam. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 182. Na mocy aktu interocyzy zeznane przed notariuszem Janem Buyko w Wilnie N. Rep. 3282 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11520/A. **„Gwiazda Hietke - Fogel”**. Przemiał zboża. Firma istnieje od 21 czerwca 1927 r. Łódź, Dąbrowska 28. Właściciele, Gottlieb Hietke, Paulina Hietke, Marta Glass i Friedrich Fogel, wszyscy zam. w Łodzi: pierwszy i drugi przy ul. Dąbrowskiej 28, trzeci przy ul. Krzywej 1, a czwarty przy ul. Dąbrowskiej 24. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na dwa lata z automatycznym przedłużeniem. Wszelkiego rodzaju weksle i zobowiązania wystawiać i podpisywać będą Gottlieb Hietke i Fryderyk Fogel łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze współników upoważniony jest samodzielnie reprezentować spółkę wobec władz, otrzymywać przekazy pieniężne, listy wartościowe i polecenie, paczki, przesyłki, towary, kwitować z odbioru i prowadzić sprawy we wszystkich instancjach sądowych, administracyjnych i społecznych, egzekwować należności. Interocyzy nie zawierali.

Nr. 11521/A. **„Mojżesz Niewiażki i S-ka”**. Prowadzenie blicharni zarobkowej. Firma istnieje od 27-go sierpnia 1927 r. Łódź, Senatorska 25. Właściciele, Mojżesz Niewiażki, zam. w Białymstoku i Mojżesz Kacenenelbogen, zam. w Łodzi przy ul. Cegielnianej Nr. 2. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został do dnia 31 grudnia 1930 r. z automatycznym trzyletnim przedłużeniem. Wszelkie zobowiązania winny być podpisywane przez obydwoh współników upoważniony jest samodzielnie odbierać należności, zawierać umowy, najmu lub handlowe, otrzymywać korespondencje, nie wyłączając pieniężnej, przesyłki, podpisywać wszelkiego rodzaju korespondencje. Interocyzy współnicy nie zawierali.

Nr. 11522/A. **„Bajzer i Rachwalski”**. Drobny handel drzewem. Firma istnieje od 1 lipca 1927 r. Łódź, Zgierska 7. Właściciele, Juda Bajzer i Pinkus Rachwalski, obaj zam. w Łodzi: pierwszy przy ulicy Narutowicza 29, drugi przy ul. Brzezińskiej 48. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obydwoh współników. Akcepty wystawione w imieniu spółki winny być podpisywane przez obydwoh współników łącznie pod stemplem firmowym. Do podpisywania czeków, przekazów, pokwitowań, korespondencji, żyrowania weksli i czeków, wydawania plenipotencji oraz składania skarg upoważniony jest każdy ze współników samodzielnie pod stemplem firmowym, jak również do odbioru wszelkich sum pieniężnych, przesyłek i przekazów, korespondencji, ładunków, do inkasowania pieniędzy pod stemplem firmowym, jak również do odbioru wszelkich sum pieniężnych, przesyłek i przekazów, korespondencji, ładunków, do inkasowania pieniędzy pod stemplem firmowym. Ludwik Sienkiewicz obowiązuje jest zastępować spółkę wobec władz akcyjowych. Interocyzy współnicy nie zawierali.

Nr. 11523/A. **„Herszlik Szymkiewicz”**. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1901 r. Łódź, Młynarska 29. Właściciel, Herszlik Szymkiewicz, zam. w Łodzi przy ul. Młynarskiej 29. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11524/A. **„Moszek Rozenbaum”**. Sprzedaż manufaktury bawełnianej. Firma istnieje od 1922 r. Łódź, Nowomiejska 19. Właściciel, Moszek Rozenbaum, zam. w Łodzi przy ul. Nowomiejskiej 19. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11525/A. **„Lajzer Rozenberg”**. Drobna sprzedaż farb i przyborów malarskich. Firma istnieje od 1926 r. Łódź, Brzezińska 14. Właściciel Lajzer Rozenberg, zam. w Łodzi przy ul. Brzezińskiej 14. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11526/A. **„Stanisław Stasiński”**. Sklep rzemieślniczy. Firma istnieje od 1917 r. Łódź, Łagiewnicka Nr. 56. Właściciel, Stanisław Stasiński, zam. w Łodzi przy ul. Łagiewnickiej 56. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11527/A. **„Efroim Frenkel i S-ka”**. Handel papierem i tekturą. Firma istnieje od 12 maja 1927 r. Łódź, Piotrkowska 26. Właściciele Efroim Frenkel, Mordka - Mendel Rubin i Lajb Warsztacki, wszyscy zam. w Łodzi: pierwszy przy ulicy Nowo - Cegielnianej 66, drugi przy ul. Al. Kościuski 26 i trzeci przy ul. Cegielnianej 8. Spółka firmowa. Czas trwania

spółki określony został na trzy lata. Zarząd należy do wszystkich współników. Zobowiązania pieniężne, weksle, zryra na wekslach, winny być podpisywane przez Efroima Frenkla łącznie z podpisem jednego z pozostałych dwóch współników lub Gajbriela Rubina pod stemplem firmowym, inkasować należności, otrzynywać pieniądze, przekazy, posyłki wartościowe i towar upoważniony jest każdy ze współników samodzielnie. Interocyzy współnicy nie zawierali.

Nr. 11528/A. **„Dawid Szmajser”**. Sprzedaż galanterji i zabawek. Firma istnieje od 1 października 1926 r. Łódź, Nowomiejska 27. Właściciel Dawid Szmajser, zam. w Łodzi przy ulicy Podrzecznej 19. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11529/A. **„Ruchla Salomon”**. Sprzedaż maki. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, ulica Zgierska 1. Właścicielka, Ruchla Salomon, zam. w Łodzi przy ul. Kościelnej 4. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11530/A. **„Abram Sierpiński”**. Drobna sprzedaż pończoch. Firma istnieje od 1912 r. Łódź, Nowomiejska 21. Właściciel Abram Sierpiński, zam. w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej 21. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11531/A. **„Symche Postawski”**. Drobna sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1926 r. Łódź, Nowomiejska 19. Właściciel, Symche Postawski, zam. w Łodzi przy ul. Drewnowskiej 36. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11532/A. **„Sabina Siewierska”**. Sklep kolonialno - spożywczy. Firma istnieje od 1 czerwca 1927 r. Łódź, Młynarska 23. Właścicielka Sabina Siewierska, zam. w Łodzi przy ulicy Młynarskiej 22. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11533/A. **„Icek - Majer Neiman”**. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1920 roku. Łódź, Zgierska 21. Właściciel, Icek - Majer Neiman, zam. w Łodzi przy ul. Zgierskiej 21. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11534/A. **„Rywka - Ruchla Szydłowska”**. Sprzedaż szewskich dodatków. Firma istnieje od 1 grudnia 1926 r. Łódź, Nowomiejska 1. Właścicielka Rywka - Ruchla Szydłowska, zam. w Łodzi przy ul. Północnej 7. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11535/A. **„Chanina Rozenbaum”**. Sklep żelaza. Firma istnieje od 1924 r. Łódź, Zgierska 3. Właściciel, Chanina Rozenbaum, zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 3. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11536/A. **„Emil Hofman”**. Piwiarnia. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. wieś Wiażyn - Górny, gm. Nowosolna. Właściciel, Emil Hoffman, zam. wieś i gmina Nowosolna. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11537/A. **„Jakób - Fiszel Suchecki”**. Drobna sprzedaż manufaktury i chustek. Firma istnieje od 1915 r. Łódź, Nowomiejska 19. Właściciel, Jakób - Fiszel Suchecki, zam. w Łodzi przy ul. Cegielnianej 46. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11538/A. **„Ludwik Sienkiewicz i S-ka”**. Handel win i wódek. Firma istnieje od 15 marca 1927 r. Łódź, Rybna 5. Właściciele, Ludwik Sienkiewicz vel Sienkiewicz (Leśna 58) i Leopold Cyłke (Włodzimierska 12) obaj zam. w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki jest nieograniczony. Zarząd spółki należy do Leopolda Cyłke, który ma prawo zakupu i sprzedaży towarów, podpisywania wszelkiej korespondencji, rachunków i innych dokumentów, niemających charakteru zobowiązań pieniężnych, otrzymywania wszelkich sum, korespondencji, przesyłek i ładunków, prowadzenie spraw sądowych i wydawanie pełnomocnictw. Weksle zaś, akcepty, indosy, kontrakty, umowy i wszelkie wogóle zobowiązania pieniężne winny być podpisywane przez obu współników pod stemplem firmowym. Ludwik Sienkiewicz obowiązuje jest zastępować spółkę wobec władz akcyjowych. Interocyzy współnicy nie zawierali.

Nr. 11539/A. **„Abram Rozenblum”**. Drobna sprzedaż farb ziemianych. Firma istnieje od 1923 r. Łódź, Zgierska 9. Właściciel, Abram - Mordka Rozenblum zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 21. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11540/A. **„Rywka Szmulewicz”**. Herbaciarnia i piwiarnia. Firma istnieje od grudnia 1926 roku. Łódź, Bałucki Rynek 1. Właścicielka, Rywka Szmulewicz, zam. w Łodzi przy ul. Krótkiej 13 (Bałuty). Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11541/A. **„Jakób Szajewicz”**. Sprzedaż galanterji i czapek. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, ul. Brzezińska 25. Właściciel, Jakób Szajewicz, zam. w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 25. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11542/A. **„Kojfman Kaufman”**. Wyrób i sprzedaż konfekcji. Firma istnieje od 1909 r. Łódź, Piotrkowska 58. Właściciel, Kojfman Kaufman, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 58. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11543/A. **„Emma Sachs”**. Sklep kolonialno-spożywczy. Firma istnieje od 1919 r. Łódź, ul. Brzezińska 64. Właściciel Emma Sachs, zam. w Łodzi przy ul. Brzezińskiej 64. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11544/A. **„Janina Kozłowska”**. Sprzedaż napoi gazowych, owoców, słodczy, warzywa, nabiału, pieczywa, artykułów tytoniowych i sprzedaż piwa. Firma istnieje od 1922 r. Ruda - Pabjanicka, Marysin. Właścicielka, Janina Kozłowska, zam. w Rudzie Pabjanickiej, Marysin, ul. Staszica. Interocyzy nie zawarł.

Nr. 11545/A. **„Alfons Szulc”**. Sklep spożywczy. Firma istnieje od r. 1924. Łódź, Brzezińska 138. Właściciel, Alfons Szulc, zam. w Łodzi przy ul. Brzezińskiej 138. Interocyzy nie zawarł.

Drobne ogłoszenia „Prawdy”

Cena jednorazowego ogłoszenia do 35 słów 3 złote — do 60 słów 5 złotych, za każde dalsze słowo 5 groszy.

Ogłoszenia poszukujących pracy 1 złoty

Drobne ogłoszenia w „Prawdzie” czytane są przez kilkanaście tysięcy ludzi we wszystkich miejscowościach Rzeczypospolitej i odnoszą niewątpliwego skutku.

Oferty i ogłoszenia adresowane do administracji „Prawdy” są niezwłocznie wysyłane do osób, które nadały odnośne ogłoszenia.

Należytość za ogłoszenia należy wysyłać przekazami do administracji „Prawdy” w Łodzi, Piotrkowska 85 lub wpłacać do P. K. O. na konto 63,353.

OGŁOSZENIA DROBNE

Szwaczka zdolna do bielizny i pościeli przyjmie czasową pracę w domach prywatnych. Może wyjechać na prowincję. Zgłoszenia do admin. „Prawdy” pod „Szwaczka”.

Studentka uniwersytetu warszawskiego przyjmie posadę lektorki, panny do towarzyszenia lub wychowawczyni do dzieci. Zgłoszenia pod „Studentka” do adm. „Prawdy”.

Posady sekretarki poszukuje. Posiadam dobre świadectwa stenograficzne i władam biegle językiem niemieckim. Oferty pod „Sekretarka 25” do Administr. „Prawdy”.

Korepetycji poszukuje słuchacz praw U. Warsz. Specjalność: przedmioty z zakresu sześciu klas gimnazjalnych. E. Orbański poste restante Warszawa I.

Kondycji na wsi poszukuje słuchacz uniwersytetu warszawskiego. Przygotowuje do matury. Wymagania skromne. Zgłoszenie pod „Prawnik” do administracji „Prawdy”.

Farmaceutka poszukuje stałej posady w aptece lub składzie aptecznym na prowincji. Zgłoszenia do administ. „Prawdy” pod „Stala posada”.

Student - słuchacz politechniki warszawskiej poszukuje kondycji na wsi. Specjalność matematyka fizyka i chemia. Zgłoszenia Warszawa - Politechnika St. Rutkowskiej.

Posady rządcy w majątku ziemskim poszukuje emeryt. kapitan artylerji, nieżonaty. Zgłoszenia pod „Kapitan” do administracji „Prawdy”.

Biuralista młody z dobrą praktyką, władający językiem polskim i niemieckim poszukuje posady. Posiada praktykę kancelaryjną adwokacką. Łaskawe zgłoszenia pod „Skromne warunki” do adm. „Prawdy”.

Nauczycielka z pełnymi kwalifikacjami nauczycielki szkoły powszechnej przyjmie posadę wychowawczyni do dzieci. Zgłoszenia pod „Prowincja” do admin. „Prawdy”.

Technik dentystyczny do zakładu dentystycznego w Grudziądzu poszukiwany. Zgłoszenia pod „Dentysta” do adm. „Prawdy”.

Wychowawca do dwunastoletniego chłopca poszukiwany. Wymagane kwalifikacje do nauczania w zakresie programu gimnazjalnego. Posada na prowincji. Zgłoszenia pod „Wychowawca” do adm. „Prawdy”.

Kolporterów do sprzedaży dewocjonalji poszukuje Wyroby polskie, wysoce artystyczne i tanie. Możliwy jest do osiągnięcia dobry zarobek. Ogłoszenia z podaniem adresu do administracji „Prawdy” pod „Duży obrót”.

Uogrodnik do szkół owocowych poszukiwany. Posada do objęcia zaraz. Zgłoszenia z podaniem dotychczasowej pracy fachowej do adm. „Prawdy” pod „Kresy”.

Każdy mężczyzna i każda kobieta (szczególnie młoda) powinna przeczytać ciekawą książeczkę R. Ściślaka p. t. „Dlaczego Pan się nie żeni?”. Zadać w kioskach „Ruchu” i w księgarniach. Cena 1 zł, 30 gr.

Francuska jako wyciecznik poszukiwana na wyjazd. Zgłoszenia pod „Francuska” do adm. „Prawdy”. Możliwe z podaniem warunków i referencji.

Korespondencje w celu matrymonialnym nawiąże z panną lub wdową do lat 25. Mam lat 35, jestem na niezależnym stanowisku w Warszawie. Zgłoszenia z podaniem stosunków rodzinnych pod „Niezależny” do adm. „Prawdy”.

Zastępstwo dla sprzedawcy obrazów treści religijnej i innych dewocjonalji przyjmie. Zgłoszenia pod Białą Podlaska - poste restante - Kazimierz Karwowski.

Spółnika do dobrej perspektywy handlowej w Warszawie poszukuje. Kapitał wymagany 10,000 zł. Lokal biurowy posiadam w najlepszej dzielnicy. Szczególnie dobre widoki dla posiadającego stosunki w sferach przemysłowych Czynną współpracę w interesie pożądaną, ale niekonieczną.

Pośrednicze w załatwianiu wszelkiego rodzaju spraw w Warszawie zwróć w instytucjach rządowych jak i prywatnych. Zwracając się do mnie każdy oszczędzi może kosztów podróży i czasu. Antoni Piaskowski poste restante Warszawa I.

Autobus lub podobne w dobrym stanie kupię. Oferty z podaniem marki i ceny na adres Jakubowski Józef Kielce poste restante.

Kupię młodego Dobermana czystej rasy. Może być nietresowany. Oferty z podaniem wieku i ceny do adm. „Prawdy” dla H. J.

Kupię motocykl, możliwość „Indian” lub „Harkey” z silnym motorem i wózkiem doczepnym. Oferty z podaniem ceny i daty kupna oraz szczegółów dotychczasowej używalności do adm. „Prawdy” pod „Motocykl”.

Sprzedam rower doskonałej marki bardzo mało używany i na nowych gumach. Reflektanci dla osobistego skomunikowania się zechcą podać adresy do adm. „Prawdy” pod „Okazja”.

Sprzedam dwie sumy hipoteczne na nieruchomościach w Łodzi. Reflektanci zechcą podać swoje adresy do adm. „Prawdy” pod „Dobry interes”.

Do wydzierżawienia w większym mieście prowincjonalnym większa restauracja z wyrobioną mieszcząską klientelą. Reflektanci zechcą podać swoje adresy do adm. „Prawdy” pod „Dobry interes”.

Kupię motor benzynowy o sile do 5 KM. Oferty z podaniem ceny i marki fabrycznej pod „Folwark” do adm. „Prawdy”.

Marki pocztowe Nawiąże korespondencje w celu wymiany marek pocztowych. Posiadam liczne rzadkie okazy. Stanisław Langowski Lublin, Kapucyńska 3.

Pożyczka 50.000 na termin 10 miesięcy na korzystnych warunkach poszukiwana. Zabezpieczenie jest. Zgłoszenia pod „Pożyczka” do adm. „Prawdy”.

Poszukuje mieszkania w Warszawie. Najbardziej pożądaną trzy pokoje w okolicy Alei Jerozolimskich. Zgłoszenia pod „Mieszkanie” do adm. „Prawdy”.

Pamiętać należy o tem

że drobne ogłoszenia „Prawdy” docierają do przeszło 2000 miejscowości w Polsce i czytane są przez czytelników wszystkich sfer.

30% TANIEJ

niż gdzieindziej można nabyć pięknie wykonane kalendarze na 1928 rok! Zadać listownie w Zakładach Graficznych p. f. „Adolf Pański” w Piotrkowie, ul. Legjonów 2, telefonicznie: Piotrków Trybunalski Nr. 55. Sprzedaż wyłącznie hurtowa. Wysyłka natychmiastowa koleją lub pocztą.